

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

29 czerwca 1969
juin

Rok wydania XII Nr 26 (610)

FP 2373

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

**Air
France**
contra
LOT



KRAJ W OBIEKTYWIE

We wszystkich niemal miastach, miasteczkach i wsiach polskich odbyły się z okazji święta Bożego Ciała liczne procesje. W oryginalnych strojach łowickich podczas procesji wystąpiła ludność Złakowa Kościelnego w woj. łódzkim. Stara, dobrze zagospodarowana wieś słynie w okolicy z pięknych sadów i tradycyjnej hodowli pszczoł. Nazwa wsi wywodzi się od zabytkowej budowli kościelnej pochodzącej z XV w.



DZIŚ W NUMERZE

- Gorące przyjęcie wystawy skarbów kultury polskiej przez Rodaków z Troyes, o tym na stronie 5
- Maryla Mikiewicz-Poreyko i jej liryty — patrz strona 7
- Gdzie spędzą wakacje dzieci Poloni francuskiej — wskazuje nasza mapa na stronie 9
- Polskie szkło poszukiwane i cenione na rynkach całego świata. Ciekawy, bogato ilustrowany materiał znajdziecie na stronach 12 i 13

POZA TYM:

- Wizyta w Polsce generała Towarzystwa Jezusowego
- Skarb sprzed 500 lat odkopany w Płońsku
- Trzy krople krwi ratują życie noworodka.
- Tour de France oraz wszystkie stałe pozycje, jak również kolejne odcinki naszych powieści.



W Poznaniu w połowie czerwca odbyły się 38 Międzynarodowe Targi Poznańskie, na których najlepsze swe wyroby zaprezentowali przedstawiciele czterech kontynentów. Na masztach pawilonów powiewały flagi 40 krajów. 3 tys. producentów zagranicznych m.in. z Francji, Belgii, USA, Japonii zaprezentowało najlepsze wyroby



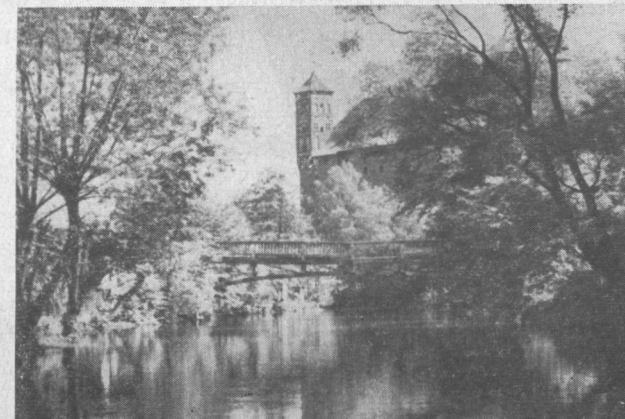
Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie — po 7-letniej przerwie wznowiły w czerwcu br. wspaniałe tradycje jeździeckie. W Zawodach uczestniczą zawodnicy polscy, niemieccy, radzieccy i węgierscy. Na „Bonzie” w Konkursie Dokładności widzimy przedstawiciela Polski — jeźdźca M. Kozickiego (z lewej)

U stóp Pomnika Powstańców Śląskich na Górze św. Anny odbył się w czerwcu br. trzydniowy rajd pieszy. W rajdzie uczestniczyło ponad tysiąc turystów z woj. opolskiego i katowickiego. Na zdjęciu widzimy fragment tej pięknej imprezy — biwak uczestników rajdu w rejonie malowniczej Góry św. Anny

Samochody wyposażone w nowoczesne aparaty rejestrujące na taśmie filmowej pojazdy, których kierowcy dopuścili się wykroczeń drogowych, otrzymała Komenda Ruchu Drogowego MO we Wrocławiu. Aparatura ta nosi nazwę „Trafi-pax”, a rejestruje ona na taśmie metodą zdjęć pojedynczych klatek, godzinę z dokładnością do 1/10 sek., szybkość oraz obraz sprawdzanego samochodu

Ma Loara swoje przeurocze doliny i liczne zamki rozsiane nad jej brzegami, ma też rzeka Łyna w woj. olsztyńskim nie lada obiekt historyczny położony w Lidzbarku Warmińskim. Należy on do cennych zabytków świeckiej architektury gotyckiej. Mimo że w czasie ostatnich działań wojennych miasto w 50 proc. zostało zrujnowane, zamek po rekonstrukcji utrzymany jest w bardzo dobrym stanie. W cudownie położonym zamku na półwyspie między Łyną a Symarną znajduje się kilka wspaniałych sal, pamiętnych z obrad sejmików warmińskich w XVIII w. oraz innych wydarzeń

Młodzież wielu miast uniwersyteckich w Polsce urocznie obchodziła tegoroczne zakinady. Brały w nich udział tysiące studentów poprzebieranych w barwne stroje różnych epok historycznych. Przez ulice i parki, przez nadwiślańskie i nadodrzańskie bulwary przemierzały tłumnie kawalkady żaków, nawiązujących w swych zabawach i przedstawieniach do tradycji średniowiecznych. Zakinady na Śląsku zbiegły się z obchodami „Dni Wrocławia”. Stamtąd też pochodzi zdjęcie tej uroczej młodej studentki





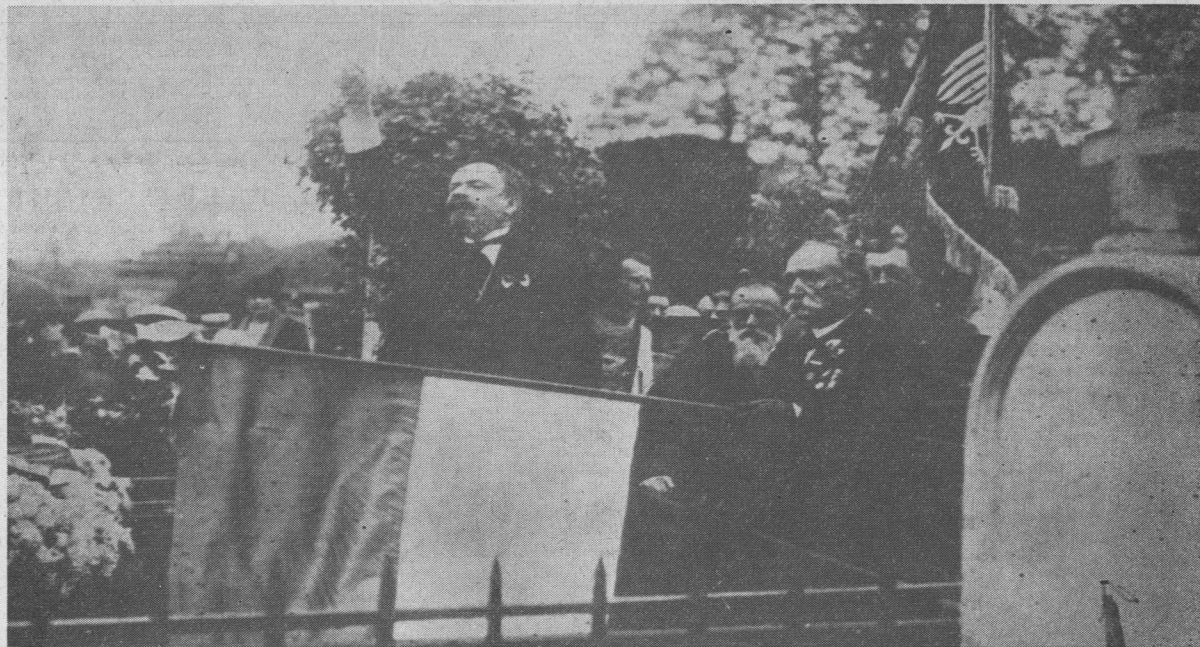
Portret W. Gąsiorowskiego z czasów paryskich

Żeś polską obudził krew i polskie sumienie

100 LAT temu, 27 czerwca 1869 r. urodził się Wacław Gąsiorowski (Sclavus), wybitny pisarz polski, niezrównany piewca epoki napoleońskiej — autor „Huraganu”, „Pani Walewskiej”, „Szwolężerów Gwardii” oraz powieści z życia Polonii amerykańskiej — „Ach, te chamy w Ameryce” i „Nowa Kolchida”, a nade wszystko — publicysta i dziejopis stosunków polsko-francuskich, autor „Historii Armii Polskiej we Francji”. Ogromna spuścizna twórcza, niezrównany wkład pisarza w dzieło życia emigracyjnego we Francji i Ameryce stawiają Wacława Gąsiorowskiego w rzędzie najwybitniejszych działaczy emigracyjnych naszego stulecia.

W tym roku pamięć po Wacławie Gąsiorowskim czczona jest bardzo uroczysto w Kraju, gdzie obchodzi się dwie rocznice z jego życia — 100-lecie urodzin oraz 30 rocznicę śmierci (30 października 1939 r.) Ukazują się na półkach księgarskich nowe wydania jego poczytnych do dziś powieści historycznych. Przedstawia się także ogromny wkład Gąsiorowskiego w organizację życia polonijnego, któremu autor książki „La France pour la Pologne” (1916) poświęcił 30 lat swego życia.

Dokończenie na str. 6



Wśród burzliwych dziejów życia Wacława Gąsiorowskiego najpiękniejszą kartą było tworzenie polskich oddziałów wojskowych na przyjaznej ziemi francuskiej. Na wiecu w Montmorency przemawia Wacław Gąsiorowski przed białą-czerwoną flagą — jak płomienny trybun ludowy, jakim w tym czasie rzeczywiście był ten wybitny działacz emigracji

POŻEGNANIE ambasadora PRL we Francji P. JANA DRUTO

Przed swym powrotem do Kraju ambasador PRL we Francji p. Jan Druto wydał w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu pożegnalne przyjęcie, na które licznie przybyły zaproszone osobistości świata politycznego i kulturalnego, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, w tym liczni ambasadorowie, generalicja, dziennikarze, serdeczni przyjaciele, których p. ambasador Druto wielu sobie zjednał podczas lat swego urzędowania w Paryżu. Wśród osobistości przybyłych na pożegnalne przyjęcie byli m. in.: p. Jean-Paul Palewski — przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, p. Gaston Palewski — przewodniczący rady konstytucyjnej, p. Raymond Guyot — senator, p. Jean de Lipkowski — sekretarz stanu, p. Parodi — wiceprzewodniczący Rady Państwa, p. Hubert Beuve-Méry — dyrektor dziennika „Le Monde”, p. Alain Peyrefitte — b. minister, p. René Capitant — b. minister, p. René Cassin — laureat Nagrody Nobla, p. Charles Hernu, p. Hervé Alfand i in.

Przyjęcie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.



Ambasador Jan Druto (po lewej) z małżonką podczas serdecznej rozmowy z p. Gastonem Palewskim



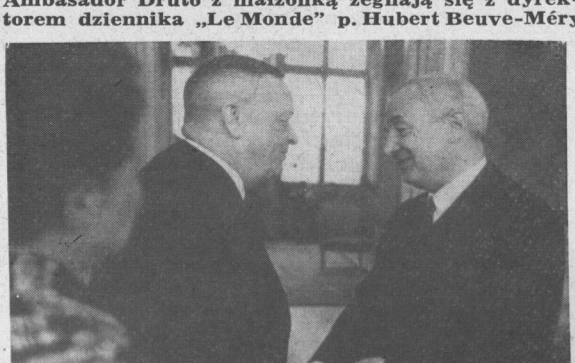
Pożegnanie z senatorem Raymond Guyot (po lewej)



Podczas rozmowy z sekr. stanu de Lipkovskim



Pożegnanie z panem René Capitant (po prawej)



Ambasador Druto z małżonką żegnają się z dyrektorem dziennika „Le Monde” p. Hubert Beuve-Méry



Laureat Nagrody Nobla p. René Cassin (z prawej) w rozmowie z radcą Ambasady p. Staniszewskim

Ambasador PRL JAN DRUTO opuścił Francję

Przed wyjazdem do Kraju ambasador PRL p. Jan Druto przekazał za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” serdeczne słowa pożegnania dla Polonii francuskiej.

„Przed opuszczeniem gościnnej ziemi francuskiej pragnę przekazać Rodakom serdeczne słowa pożegnania i najlepsze życzenia dla nich osobiście i ich najbliższych. Cieszę się, że podczas mego pobytu we Francji miałem wiele okazji do spotkań z Rodakami i znając ich jestem dziś przekonany, że nadal będą sławić we Francji dobre imię Polski oraz przyczyniać się do zacieśnienia tradycyjnej przyjaźni między narodami francuskim i polskim”.

Ze swej strony Polonia francuska serdecznie żegna p. ambasadora Jana Druto. Pożegnaniu temu towarzyszą serdeczne życzenia pomyślności i dalszych sukcesów w pracy dla dobra Polski.

LISTY DO REDAKCJI

POWIĘŚCI W „TYGODNIKU” SĄ POTRZEBNE

W „Tygodniku Polskim” z dnia 1 czerwca ukazał się list Slimaka z Burgundii pt. „Kilka uwag na temat spotkań redakcji „Tygodnika Polskiego” z czytelnikami”. Zawsze lubię czytać p. Slimaka i mam dla niego dużo sympatii. Jednak tym razem z jego propozycją, by zaprzestać w „Tygodniku” drukowania powieści, bo każdy sobie może kupić książki, nie mogę się zgodzić. Powieści w „Tygodniku” są potrzebne i starzy czytelnicy przepadają za powieściami, bo „Tygodnik” zamieszcza dobrane powieści, ciekawe, które nie zawsze zresztą w księgarni można kupić. Poza tym nie każdego renciście stać na stałe kupowanie książek. Natomiast propozycja p. Slimaka, by na miejscu powieści rozszerzyć dział porad prawnych, jest nieuzasadniona, gdyż rubryka „Mecenas radzi” ukazuje się stale. Wiem na własnym przykładzie i moich znajomych, że redakcja często też w sprawach prawnych udziela porad listownie. W każdym razie żaden list nie zostaje bez odpowiedzi.

A więc bardzo proszę redakcję „Tygodni-

ka” o drukowanie nadal ciekawych powieści, gdyż czekamy na nie co tydzień.

St. Ha.
Athis-Mons

BARDZO BYM CHCIAŁA POJECHAĆ Z WYCIEZKĄ NA WYSTAWĘ

Podzielałabym całkowicie projekt p. Józefa Grzybka, by na wystawie „Tysiąc lat sztuki polskiej” w muzeum Petit Palais w Paryżu organizować wycieczki Polonii francuskiej. Bardzo bym chciała pojechać na taką wycieczkę do muzeum w Petit Palais, ale kto ją u nas zorganizuje?

Serdeczne pozdrowienia dla redakcji i p. Grzybka.

Maria Cybuch
62 — Leforest

OD REDAKCJI: Poddajemy list naszej Czytelniczki pod rozważenie organizacji i stowarzyszeń polonijnych w departamencie Pas-de-Calais. Towarzystwo Pomocy Oświatowej z Troyes taką wycieczkę już zorganizowało i zaskarbiło sobie wdzięczność wszystkich jej uczestników. Może i inne stowarzyszenia pójść śladem Towarzystwa Pomocy Oświatowej z Troyes?

WYSOKIE ODZNACZENIE POLSKIE DLA JEAN-PAUL PALEWSKIEGO

Rada Państwa PRL przyznała Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski przyjacielowi Polski, przewodniczącemu francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym p. Jean-Paul Palewskiemu. Dekoracji tym wysokim odznaczeniem państwowym p. Jean-Paul Palewskiego dokonał ambasador PRL we Francji p. Jan Druto, podkreślając wielkie zasłu-

gi p. Jean-Paul Palewskiego dla rozwoju przyjaźni francusko-polskiej.

Na uroczystości dekoracji p. Jean-Paul Palewskiego obecny był brat — p. Gaston Palewski — przewodniczący rady konstytucyjnej, p. minister Christian Fouché — pierwszy przedstawiciel dyplomatyczny Francji przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego w Lublinie w 1944, rodzina i przyjaciele Odznaczonego oraz polscy dyplomaci.

ODESZLI DWAJ ŻOŁNIERZE

Kombatantów polskich dotknęła bolesna strata. W kilkudniowym odstępie czasu zmarli dwaj popularni żołnierze Powstania Warszawskiego, dobrze zapisanymi w pamięci uczestników tego bezprzykładnego dwumiesięcznego boju.

Jednym z nich był podpułkownik w st. sp. Wojska Polskiego Stanisław KAMINSKI ps. „Daniel”, były dowódca pułku AK „Baszta” i walczącego Mokotowa w okresie Powstania, członek Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przed wojną długoletni oficer 78 pp w Chorzwowie i wykładowca w Szkole Podchorążych Pie-

choty, uczestnik bitwy nad Bzurą w kampanii wrzesniowej 1939 r.

Pułk „Baszta” był jedną z najbardziej wślawionych jednostek Armii Krajowej. Jego zawiązkiem była grupa ochrony sztabu głównego AK. Stopniowo rozwijając się w konspirację, grupa ta doszła do siły batalionu i wówczas powstał jej kryptonim: „Batalion SZTABOWY”. Jako dobrze uzbrojona, złożona z młodych i pełnych ducha bojowego ludzi jednostka, „Baszta” nie ograniczała się do swych pierwotnych, ochronnych zadań, lecz wykonywała szereg akcji bojowych w składzie tak zwanej „Wielkiej Dywersji”, czyli Kedywu AK.

„Baszta” na rozkaz przebiła się do miasta i tu do ostatnich dni była trzonem obrony Mokotowa. Jednym z trwałych pomników bohaterstwa tej jednostki jest ulica im. Baszty na Mokotowie.

Drugim bohaterem Powstania był „inżynier Jan” — magister inżynier architekt Walerian BIELECKI, odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Medalem za Warszawę i wielu innymi odznaczeniami. Inż. Bielecki brał udział w Powstaniu w zgrupowaniu „Krybar”, gdzie był dowódcą Grupy Umocnień. Dokonał rzadkiego wyczynu: skonstruował powstańcy samochód pancerny. Obecnie „Kubuś” stoi na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Cześć ich pamięci!

WPLACILI NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Aktywny Okręgowy Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Liège przekazał do Kraju kwoty zebrane przez p. Leopolda Ziębówicza na ten szczytny cel od następujących osób:

Leopold ZIEBOWICZ	300 fr. belg.
Teresa i Marcel JAROSZ	200 fr. „
Zofia GORSKA	200 fr. „
Kazimierz FRYC	200 fr. „
Michał MINIF	200 fr. „
Piotr GALMACH	100 fr. „
Józef OGRODNICZAK	100 fr. „
Stanisław NOWAK	100 fr. „
Anna SZYMANOWSKA	100 fr. „
Michał KUČAŁ	100 fr. „
Janina RYK	100 fr. „
Władysław PYCH	100 fr. „
Teofil SOBIECH	100 fr. „
Józef NOCEN	100 fr. „
Józef KOBIERSKI	100 fr. „
Henryk KRASNOWSKI	100 fr. „
Eugeniusz KOZŁOWSKI	100 fr. „
Józef KLONSKI	100 fr. „
Antoni KOŚCIANSKI	100 fr. „
Walenty JEDRZEJSKI	100 fr. „
Piotr RABECKI	100 fr. „
Stefan GORDZIEL	100 fr. „
Jan PERKA	100 fr. „
Bronisław PAPIERNIK	100 fr. „
Mieczysław PUDŁO	100 fr. „
Anastazja DANOWSKA	100 fr. „
Bronisław WOS	100 fr. „
Władysław WOJCIAK	100 fr. „
Władysław JONAT	100 fr. „
Jan ŚLANIA	100 fr. „
Józef PONIEDZIAŁEK	100 fr. „
Józef ELIASZ	100 fr. „
Józef JANKOWSKI	100 fr. „
Lucjan GOTFRYD	100 fr. „
Wincenty KRYGIER	100 fr. „
Ryszard BRANDT	100 fr. „
Teodor POKORA	100 fr. „
Michalina GORALSKA	100 fr. „
Franciszek TUREK	100 fr. „
Kazimierz PIĄTEK	100 fr. „
Leon WAJNİK	100 fr. „
Anton JARONİ	100 fr. „
Janina HANCEL	100 fr. „
Stanisław KAUFNY	100 fr. „
Franciszek KISTELA	100 fr. „
Maria KRASKA	100 fr. „
Katarzyna STAROSTECKA	100 fr. „
Józef OPALSKI	100 fr. „
Mieczysław KOPIT	100 fr. „
Stanisław SZOSTEK	100 fr. „
Władysław GORLEWSKI	100 fr. „
Wiktor SAROLIA	100 fr. „
Józef GOSZYLA	100 fr. „
Piotr WRÓBEL	100 fr. „
Jan PARZYBUT	100 fr. „

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

JAK już donosiliśmy, w Polsce przebywał kilkanaście dni generał Towarzystwa Jezusowego, czyli Zakonu Jezuitów o. Arrupe, z pochodzenia Hiszpan. Zanim ten ascetyczny duchowny stanął na czele swego zakonnego mocarstwa, przebywał aż 27 lat na placówce misyjnej w Japonii. W Polsce odwiedził on „prawie wszystkie domy Towarzystwa” i jak się sam wyraził, nie był w niczym skrępowany, a „przejechał po Polsce chyba ponad 3 tysiące kilometrów”. Składał wizyty ordynariuszom wszystkich diecezji katolickich, a na zakończenie w towarzystwie prowincjałów Towarzystwa Jezusowego w Polsce — złożył wizytę w Urzędzie do Spraw Wyznań. Ta ostatnia wizyta należała niejako do protokołu dyplomatycznego.

Obserwatorów z ubocza znacznie bardziej ujęło to, że generał o. Arrupe nie zapomniał o tym, w jakim kraju przebywa. O składaniu przez niego wieńcy pod pomnikiem Bohaterów Westerplatte, kwiatów na terenie obozu w Majdanku i Oświęcimiu relacjonowała cała prasa krajowa.

Byłoby dobrze, żeby i poza granicami Polski także ten i ów przeczytał sobie o tym hołdzie polskim bohaterom walki i męczennikom hitleryzmu. Nawiasem mówiąc, wśród 2000 duchownych zamordowanych w czasie wojny byli oczywiście także księża z Towarzystwa Jezusowego.

Warto byłoby także zainteresować się, co dostojnik Kościoła Katolickiego, zwany przez niektórych „czarnym papieżem”, uznał za stosowne powiedzieć na konferencji prasowej w Warszawie oraz jak widział on ze swego punktu obserwacyjnego niektóre istotne sprawy polskie.

Nie naszą rzeczą jest wtrącanie się do spraw wewnętrznych oo. jezuitów, ani do

CO POWIEDZIAŁ ZWIERZCHNIK JEZUITÓW W WARSZAWIE

tego — czy znajdują się oni w konflikcie z polskim Episkopatem czy nie. Generał o. Arrupe twierdził, że takiego konfliktu nie ma i nie było. Wiadomo jednak skądinąd, że w wielu krajach między jezuitami a lokalną hierarchią biskupią dochodziło do takiej sprzeczności poglądów, że nawet ludzie stojący z boku o tym wiedzieli. To jednak na marginesie. Notujemy tylko, że zwierzchnik najbardziej wpływowego zakonu w Kościele Katolickim twierdzi, że w Kraju nic takiego się nie dzieje. Nas zresztą bardziej interesują te słowa o. Arrupe, które dotyczą spraw obchodzących bardziej bezpośrednio całą Polskę.

Oto konkretne słowa zaczerpnięte ze sprawozdania autoryzowanego: „Ktoś pytał o sytuację Towarzystwa Jezusowego w Polsce. Znałem ją już wcześniej z listów i sprawozdań. Teraz mogę powiedzieć, że moja wizyta utwierdziła mnie w pełni w opinii, jaką miałem poprzednio, nim tu przybyłem. To znaczy, że Towarzystwo pracuje w pełni w duchu naszego Zakonu, nie tylko nad wprowadzaniem wszystkich uchwał II Soboru Watykańskiego.”

Różne były w przeszłości dzieje zakonnej organizacji, na czele której stoi dziś o. Arrupe, i trudno byłoby posądzać takie państwo jak Polska Ludowa o pragnienie popie-

rania jezuitów. To, że organizacja jezuitów może w Polsce działać swobodnie dowodzi natomiast, że władze w Kraju stosują zasadę pełnej tolerancji religijnej, także wobec swoich oczywistych przeciwników ideowych. Słowa o. Arrupe są całkowicie sprzeczne z oświadczeniami, które czasem na użytek różnych hałaśliwych organów prasowych lub niemniej hałaśliwych rozgłośni radiowych — padały z ust różnych hierarchów w niedawnej przeszłości. Generał jezuitów poruszył także całkiem niedwuznacznie, a wyraźnie — inny, ciekawy, bardzo istotny problem dotyczący stosunków Kościoła Katolickiego z Państwem w Polsce:

„Jeżeli chodzi o administrację kościelną terytoriów zachodnich i północnych Polski, uważam, że pewien prowizoryczny stan tej administracji nie jest korzystny dla stosunków między Kościołem a Państwem w Polsce. Kościół, myślę, pragnie normalizacji stosunków z Państwem, bo zawsze chcemy współpracy z władzami świeckimi dla dobra sprawy ludzkiej. Trzeba wziąć pod uwagę, że Kościół pracuje dla duszpasterstwa nie wchodząc w zagadnienie polityczne”.

Jak wiadomo, chodzi w tej sprawie o to, że po ćwierćwieczu istnienia Polski w jej obecnym kształcie granice diecezji katolickich są prowizoryczne, jak to podkreślił o. Arrupe, a biskupi nie mają statusu normalnych ordynariuszy. Ta nie załatwiona sprawa, nie przez zapomnienie Kurii Rzymskiej przecięz, tworzy u niektórych wrażeń tymczasowości, stanu przejściowego. Tymczasem, gdy hitlerowcy wtargnęli do Polski, już po kilku miesiącach na polskich ziemiach osadzano niemieckich hierarchów katolickich. Jeśli te nierówne miarki dostrzega dziś jezuicki generał i uważa za wskazane mówić o tym w Warszawie z dziennikarzami, rzecz jest doprawdy godna odnotowania.

POLONIA Z TROYES ZOBACZYŁA SKARBY POLSKIEJ KULTURY



Opuszczając wystawę, wszyscy zwiedzający jednogłośnie stwierdzili: „Warto było przyjechać do Paryża”

PEWNEGO sobotniego popołudnia przed paryskie muzeum Petit Palais zjechał autobus, pełen Rodaków z Troyes. Przyjechali z wycieczką do muzeum. Najstarszy uczestnik wycieczki liczył sporo ponad 70 lat, najmłodszy zaś chyba niecałe cztery. Tyle słyszeli i czytali w „Tygodniku” o tej pięknej wystawie, więc postanowili ją zobaczyć. Piękna inicjatywa!

W hallu muzeum gości polonijnych serdecznie powitała pracownica muzeum p. Annie Braunwald, po czym po wystawie oprowadzał ich radca kulturalny Ambasady Polskiej w Paryżu p. Jan Babiński. Objaśniał także szczegółowo i obszernie piękne i interesujące skarby kultury polskiej pochodzące z ośmiu muzeów oraz trzech skarbców kościelnych w Kraju. Zachwyciły one Rodaków z Troyes. Niektórzy z nich po raz pierwszy w życiu byli w muzeum i od razu mieli sposobność obejrzenia takich skarbów! Inni zaś, którzy część eksponatów widzieli już w Warszawie, cieszyli się, że obecnie mają okazję obejrzenia tylu dzieł sztuki naraz!

Po zwiedzeniu kilku sal wystawowych, co chwilę można było usłyszeć głosy:

„Jak to dobrze, że przyjechałam!”

„Nie żałuję, że przyjechałem z wycieczką!”

„Dobrze, że Towarzystwo Pomocy Oświatowej zorganizowało tę wycieczkę!”

„Mamy być z czego dumni!”

Miły i serdeczny nastrój panował i po opuszczeniu muzeum. Cały autobus pojechał na rue Jean Goujon do Konsulatu Polskiego, gdzie miłych gości oczekiwał konsul generalny p. Stanisław Pichla w otoczeniu pracowników Konsulatu. Po polsku zastawiono stoły, wzniesiono serdeczne toasty i wygłoszono przemówienia. Przemawiał konsul generalny p. Pichla, p. radca Babiński oraz prezes Towarzystwa Pomocy Oświatowej p. Mieczysław Proch. Raz jeszcze podkreślili oni, że wystawa „Tysiąc lat sztuki w Polsce” jest powodem do dumy narodowej Polaków. Dobrze więc się stało, że uczestnicy wycieczki zawiozą swe wrażenia do całej Polonii w Troyes i Francuzów, z którymi żyją, pracują i przyjaźnią się. Przyjęcie było pięknym zakończeniem tej paryskiej wycieczki, tak pełnej wrażeń.



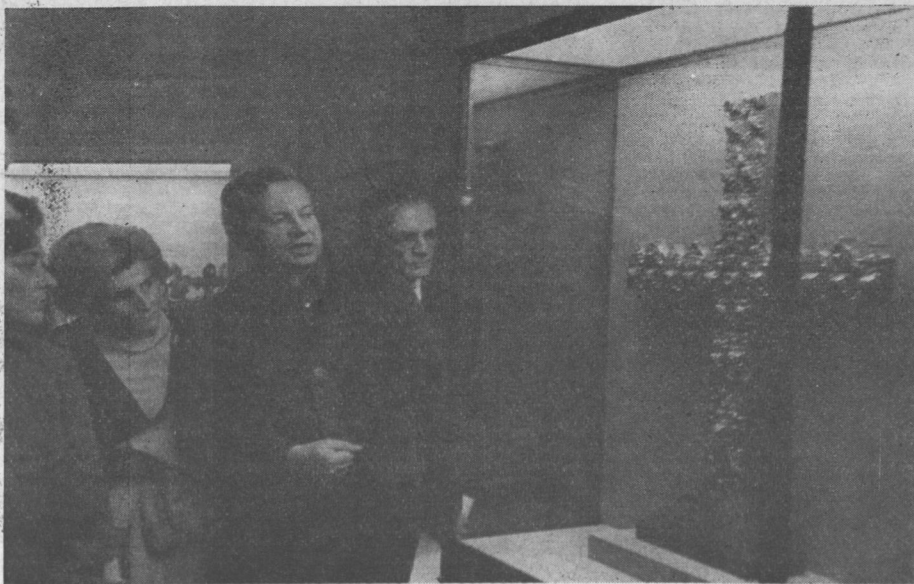
Grupa Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia ze szczególnym zainteresowaniem ogląda słynne arras



Stara zbroja rycerska zainteresowała nawet panie



Nastrój spotkania w Konsulacie był miły i serdeczny



Radca Babiński (pośrodku) wyjaśnia, z którego wieku pochodzi ten krzyż



Sredniowieczna rzeźba Chrystusa — to jeden z najpiękniejszych eksponatów

WACŁAW GAŚSIOROWSKI — STULECIE URODZIN PISARZA POLSKIEJ EMIGRACJI

Dokończenie ze str. 3

W licznych skupiskach Polonii francuskiej i amerykańskiej po dzień dzisiejszy pamiętają tę wybitną postać starsi działacze polonijni. Prasa polonijna przypomina niepospolite dzieło życia Wacława Gaśsiorowskiego, któremu i my poświęcamy niniejszy szkic wspomnieniowy.

WSRÓD POLAKÓW NAD SEKWANA

Rozproszone na terenie Francji, choć bardzo liczne Wychodźstwo polskie na początku naszego stulecia zyskało w Wacławie Gaśsiorowskim jednego z najaktywniejszych działaczy.

Jakie były przyczyny, dla których Gaśsiorowski musiał opuścić rodzinną ziemię?

„...Skloniło mnie do tego kilka przyczyn: niespokojny duch, chęć zgruntowania studiów historycznych, chęć ujrzenia na własne oczy krajów, o których pisałem i rzeczy, o których pisać zamierzałem dalej, a ponadto... zbyt wielkie zainteresowanie się cenzury i żandarmerii...”

Tu, na terenie Francji, Wacław Gaśsiorowski postanowił kontynuować walkę o odzyskanie niepodległej Polski, o prawo Polaków do własnej państwowości i swobód obywatelskich. Tradycyjne zaangażowanie społeczeństwa francuskiego w sprawy walki o wolność w połączeniu z energiczną działalnością Gaśsiorowskiego doprowadziło w 1909 r. do powstania w Paryżu „Comité Franco-Polonais”. Wystarczy zapoznać się z nazwiskami członków tego Komitetu, by stwierdzić, jak silny fundament dla rozwoju kontaktów polsko-francuskich stworzył polski pisarz. Oto niektóre z tych nazwisk: Rosa Bailly, Paul Cazin, znakomity tłumacz literatury polskiej, Emile-Antoine Bourdelle, twórca m. in. pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu, Olga Boznańska — malarka polska, która 40 lat spędziła na emigracji we Francji, Władysław Reymont, późniejszy laureat Nagrody Nobla w 1924 r., Jean-Henry Rosny-aimé — członek Akademii Goncourtów oraz wielu wybitnych ówczesnych pisarzy francuskich. Dziełem tego Komitetu była m. in. publikacja, która spopularyzowała w społeczeństwie francuskim dorobek literatury polskiej pt. „Oeuvre litteraire polonaise”.

W TROSCE O POPRAWĘ LOSU WYCHODZCÓW

Gaśsiorowski dostrzegł na terenie Paryża brak neutralnego terenu dla wymiany swobodnej myśli, terenu spotkań przedstawicieli różnych środowisk emigracji polskiej nad Sekwaną. Dlatego zorganizował w 1910 r. Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne skupiające obok polskich myślicieli, pisarzy, artystów, także wybitnych Francuzów od danych sprawie polskiej. Towarzystwo nawiązywało kontakty z najżywniejszymi organizacjami polskimi w Kraju; w lipcu 1910 r. wydelegowało Gaśsiorowskiego na uroczyste obchody bitwy pod Grunwaldem jako reprezentanta Polonii francuskiej.

Towarzystwo krzewiło niestrudzenie polskość wśród dzieci górniczych, patronowało szkolnictwu polskiemu na Nordzie i w Pas-de-Calais. Dzieciom polskich górników z Westfalii i Śląska dał możliwość uczenia się języka ojczystego, organizując zręby szkolnictwa polskiego w północnej Francji, zwłaszcza w Barlin, Guesnain, Lallaing. Szczególnie troskliwie Towarzystwo gromadziło materiały analizujące sytuację społeczną robotników polskich, pracujących we Francji. Gaśsiorowski w celu poprawy sytuacji bytowej polskich wychodźców zorganizował w ramach Towarzystwa tzw. Koło Pomocy, które miało nie mały wpływ na poprawę ich losu. Niejednokrotnie Wacław Gaśsiorowski interweniował w sprawach społecznych u francuskich właścicieli kopalń, walczył o poprawę bytu polskich rodzin górniczych, o stworzenie warunków do nauki. Opiekował się też polską młodzieżą akademicką w Paryżu i Nicei.

WSRÓD SOKOŁÓW I WOLONTARIUSZÓW

Gaśsiorowski był jednym z organizatorów gniazd sokolich w Paryżu, na Nordzie i Pas-de-Calais, Vieux, a także w Leodium w Belgii. Był również jednym z organizatorów dorocznych zlotów, obchodów narodowych, m. in. głośnego wówczas zjazdu Weteranów Powstania 1863 r. Dzięki jego zabiegom i staraniom przygotowana została delegacja Sokolstwa z terenu Francji na Zjazd Sokolów w Ameryce, gdzie istniało 270 gniazd sokolich zrzeszających ponad 11 tys. członków. Celem tego zjazdu (w 1914 r.) było zbliżenie patriotyczne i społeczne młodzieży polskiej rozszarpanej po świecie.

We Francji Wacław Gaśsiorowski przez wiele lat wydawał jedyną trybunę sprawy polskiej w Paryżu pn. „POLONIA”, w której pisał m. in.:

„Zadaniem naszym będzie — łączenie rozdzielenych gromadek Kolonii, utrzymanie ich w ścisłym związku z Ziemią Ojczyzną, sianie zgody i jedności, trwanie na straży wśród francuskiego społeczeństwa... Będziemy docierali do placówek polskich na całym zachodzie... Znoyny trud polskiego wychodźstwa zarobkowego... będą nam również serdeczne i bliskie... W przekonaniu, że spełniamy obowiązek społeczny, rozwijamy dziś sztandar „Polonii” i dźwierzyc go będziemy odtąd rękami, zahartowanymi do twardej pracy i do ciężkich z losom zapasów”.

Pismo to wydawane przez lata wojny spełniało niezwykle ważną rolę wśród żołnierzy polskich

walczących w szeregach francuskich. Ogłaszało apele, udzielało pomocy rodzinom żołnierzy, organizowało pomoc dla rannych, pośredniczyło w poszukiwaniach zaginionych. Spełniało ponadto rolę niezwykle ważnego łącznika w przyjaznych stosunkach polsko-francuskich. Mobilizowało młodzież z szeregów Związku Sokolów do zasilania Komitetu Wolontariuszów Polskich, informowało o życiu kolonii polskich nad Sekwaną i Mozą itp.

Gdy prezydent F. R. Poincaré wydał dekret zezwalający na formowanie się armii polskiej we Francji — Gaśsiorowski pierwszy zaciągnął się do wojska i wszedł do sztabu generała Archinarda, a następnie wysłany został z misją wojskową do USA celem rekrutacji ochotników polskich. Tam też otrzymał za swą pracę dyplom i w dowód uznania upominek od Rodaków w postaci zegarka z wrytym napisem:

„Kapitanowi Wacławowi Gaśsiorowskiemu Komitet Obywatelski w New York. 1918. Ześ polską obudził krew i polskie sumienie”.

Po powrocie stamtąd do Paryża przetłumaczył na język polski 11 tomów regulaminów francuskich i ułożył „Słownik wojskowy francusko-polski”. Wybitny pisarz był też przedstawicielem Misji Francuskiej w Polsce, a korzystając z pobytu, natychmiast zorganizował w Warszawie Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Odwołany do Paryża, w 1921 r. wyjechał do USA.

„ACH, TE CHAMY W AMERYCE”

Po 20 latach wyczerpanej pracy twórczej i organizacyjnej we Francji Gaśsiorowski nie oderwał się od pióra w Ameryce. Zaraz po przybyciu za ocean, w Jersey City (New Jersey) przystąpił do redagowania „Kurier Nowojorskiego”, a następnie „Górnika” w Wilkes-Barre (Pensylwania). W 1922 r. Związek Narodowy Polski powierzył mu kierownictwo swego kolegium (Alliance College) w Cambridge Springs (Pensylwania), które sprawował przez 8 lat. Jako pedagog Gaśsiorowski wykladał tam polonistykę i historię cywilizacji. Nie zaprzestał też działalności literackiej. Napisał trzy utwory sceniczne z życia Polonii amerykańskiej, wystawione na scenie College: „Kłopoty pana psora”, „Wybory majora miasta” i „Pięć dolarów w Colorado”. Napisał i wydał „Ortografię polską”. Duże zasługi położył także ten niepospolity człowiek z redagowaniem „Gwiazdy Polarnej” — pisma polskiego wydawanego w Stevens Point (Wisconsin).

W 1930 r. po 30-letnim pobycie na emigracji Wacław Gaśsiorowski powodowany tęsknotą wrócił do Polski. Zamieszkał w Konstancinie pod Warszawą. Przez wiele lat jeszcze otrzymywał korespondencję z nadrukiem „France”. Pisali do niego członkowie „Sokoła”, ludzie literatury i sztuki, robotnicy i górnicy.

Jak bliski pozostał mimo oddalenia sercu emigrantów świadczył dwukrotny wybór Gaśsiorow-

skiego na prezesa Stowarzyszenia Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, które sam zresztą zorganizował. Jak zaś jemu bliskie były problemy wychodźstwa — świadczą wydane w Kraju książki: „Ach, te chamy w Ameryce” (tytuł książki jest ironiczny). Tutaj też zaczął pisać cykl powieści o Kazimierzu Pułaskim, a następnie zajął się szczegółowym opracowaniem historii Armii Polskiej we Francji, którą w dwóch tomach doprowadził do 1916 r. i wydał w Kraju, a w których wykorzystał część przywiezionych ze sobą bogatych i skrzętnie gromadzonych przez całe życie dokumentów i materiałów archiwalnych.

Praca dziejopisa nie zaspokajała jednak niespożytych mimo podeszłego wieku sił twórczych tego pisarza i publicysty. Poświęcał się także propagowaniu w Macierzy zagadnień polonijnych. Do ostatnich miesięcy poprzedzających wybuch wojny Gaśsiorowski pracował czynnie w Towarzystwie Pomocy Polonii Zagranicznej, wygłaszając we wszystkich regionach Kraju odczyty i prelekcje o Polonii amerykańskiej i francuskiej. Do ostatniej też chwili piastował godności nadane mu przez ludzi, którzy zawdzięczali mu spójnie w środowiskach emigracyjnych. Pełnił też przez 5 lat bezinteresownie urząd sołtysa w Konstancinie.

Wacław Gaśsiorowski zmarł w ósmym tygodniu II wojny światowej — 30 października 1939 r. Pochowano go w Skolimowie pod Warszawą, wśród mazowieckich brzoź i płaczących wierz, wśród pól ojczystych, do których tęsknił przez 30 lat emigracyjnej tułaczki.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

P. S.

Liczna korespondencja zachowana w archiwum po Wacławie Gaśsiorowskim w Kraju, a udostępniona wylącznie naszej redakcji przez wdowę po pisarzu — p. Astę, szczegółowo ukazuje bogatą działalność tego pisarza i społecznika. Część materiałów archiwalnych po Gaśsiorowskim drukowaliśmy w ostatnich dwóch latach na łamach naszego pisma. Dzieło bowiem jego życia nie zostało jeszcze w pełni docenione, zwłaszcza przez skupiska polonijne, ani nie zostało należycie ujawnione i opracowane. Ze swej strony staraliśmy się wypełnić lukę, drukując całe nie znane dotąd zbiory listów różnych ludzi związanych z Gaśsiorowskim na terenie Francji. Obszerne publikacje poświęciliśmy korespondencjom z Polakami mieszkającymi we Francji. Były to m. in. listy nauczycielki w Lallaing i Guesnain — Domicelli Szmidówny i cenionego wówczas działacza Sokolstwa — Kazimierza Trzebiatowskiego. Wiele nowych i zupełnie nie znanych szczegółów historycznych ujawniliśmy z archiwum po Gaśsiorowskim, ukazujących w nowym świetle dzieje Armii Polskiej we Francji, m. in. korespondencję z gen. Sikorskim. Niebawem opublikujemy też korespondencję (po raz pierwszy) W. Gaśsiorowskiego z Władysławem Reymontem.

L'Apport des Polonais à la culture mondiale

LA PENSÉE DE PAWEŁ WŁODKOWICZ

LES éditions varsoviennes Pax annoncent la publication de trois volumes d'„Oeuvres Choieses” de Paweł Włodkowiec, un des plus grands penseurs du moyen âge non seulement polonais, mais européen. Due au savant juriste Ludwik Erlich, cette monumentale édition est trilingue: outre les originaux latins, elle comprend une traduction polonaise et une traduction anglaise des écrits de Włodkowiec.

Włodkowiec (en latin: Paulus Vladimiri), élabore au quinzième siècle un système de législation qui est aujourd'hui regardé comme une préfiguration de la Charte des Nations Unies. Les idées dont il s'était il y a plus de cinq cents ans fait le champion — la liberté de conscience, la coexistence pacifique — sont toujours singulièrement actuelles. Il nous a paru intéressant de donner à nos jeunes lecteurs un bref aperçu de la vie et de l'oeuvre de cette grande figure du passé de la Pologne.

Né en 1370, Włodkowiec étudia d'abord à Prague, où il fut admis à plusieurs grades, et notamment à celui de bachelier, puis à Padoue où il eut pour professeur François Zabarella, le célèbre „roi des Décétistes” (c'est-à-dire des docteurs en droit canon). En 1411, l'Université de Cracovie lui conféra le titre de docteur en droit. Peu de temps après, son savoir et son intelligence lui valurent d'être remarqué par le roi Władysław Jagiełło (Ladislas Jagellon); il devint le porte-parole de la Pologne auprès de l'opinion internationale que la propagande des chevaliers teutoniques cherchait à persuader que Jagellon soutenait la cause des païens. En 1414, le roi le députa au concile de Constance, où il défendit contre les chevaliers teutoniques les droits du peuple prussien. De 1414 à 1415, il exerça les fonctions de recteur de l'Université de Cracovie. Il mourut vers 1440.

Ce savant juriste et théologien se doublait d'un grand homme d'Etat. Comme le soulignent ses commentateurs, ses traités juridiques étaient en réalité des écrits politiques centrés sur le problème de la normalisation des rapports entre la Pologne et l'Ordre teutonique. Fondé en Palestine pendant le siège d'Acre (1128), l'Ordre des chevaliers teutoniques était un ordre hospitalier et militaire allemand. Au XIII-ème siècle, les chevaliers teutoniques s'établirent en Prusse. Prétextant l'évangélisation des païens de Prusse et de Litu-

anie, ils pratiquaient une politique d'expansion. Proprement bestiale, leur cruauté leur a valu d'occuper dans la tradition populaire polonaise et lituanienne une place voisine de celle des ogres. Leur puissance fut définitivement brisée en 1410 à Grunwald (les Allemands disent Tanneberg) où lors de l'une des plus grandes batailles du moyen âge, les armées réunies de Pologne et de Lituanie les taillèrent en pièces. Auparavant, la Pologne avait maintes fois (et notamment au tristement célèbre concile de Constance qui condamna Jean Hus à être brûlé vif), tenté de régler les questions litigieuses d'une manière pacifique.

La conversion par la force est inadmissible et doit être condamnée — proclamait Włodkowiec. — Tout autant que les chrétiens, les infidèles ont droit à la vie, à la liberté de conscience, à la libre résidence. Toutes les nations ont droit à l'autodétermination. Fidèle à ces principes, la délégation polonaise au concile de Constance plaida non seulement la cause de la Pologne, mais aussi celle de „l'hérétique” Hus. Malheureusement, les pères conciliaires se refusèrent à condamner la conversion par la force. Włodkowiec faillit être excommunié. On laissa la porte ouverte aux guerres de religion.

Włodkowiec élabore également une doctrine concernant l'attitude des hommes devant la guerre que l'universitaire polonais Andrzej Wojtkowski compare aux vues exprimées par Bossuet dans „La Politique tirée des propres paroles de l'Écriture Sainte” (1709). Les peuples chrétiens se doivent de porter secours aux peuples païens victimes d'une agression, et ce, même si l'agresseur est leur coreligionnaire — enseignait-il. Tout comme Bossuet, il condamna toute effusion de sang; comme l'évêque de Meaux, il estimait que les préceptes de l'éthique chrétienne doivent être observés non seulement par les individus, mais aussi par les collectivités, par les nations. Ils ne diffèrent qu'en un point: alors que Włodkowiec tentait de résoudre ces questions toujours actuelles que sont la guerre et la paix en faisant fond sur le droit canon, Bossuet s'autorisait surtout de la Bible. Le professeur Wojtkowski les tient tous deux pour des précurseurs du mouvement de la Paix.

SK.



„Doliny Arles” — praca wykonana podczas podróży do Prowansji

Pejzaży i widoków miast Maryla Poreyko wykonała dużo, i w Polsce i po przybyciu do Francji

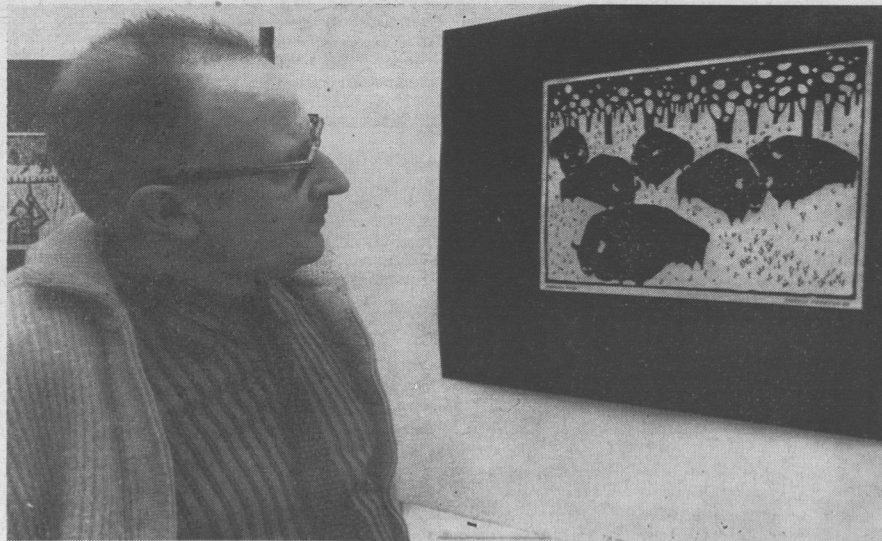


LINORYTY MARYLI POREYKO



Autorka wśród swych linorytów, które wzbudziły żywe zainteresowanie zwiedzających Polaków i Francuzów

Jedna z prac Maryli Poreyko wykonanych przez artystkę jeszcze w Polsce



W SALONIE paryskiego ośrodka Polskiej Akademii Nauk odbywała się ostatnio wystawa grafiki p. Maryli Mikiewicz-Poreyko. Wystawa składała się z kilkudziesięciu linorytów, z których część powstała przed paroma laty w Polsce, większość zaś w ciągu ostatnich dwu lat, podczas pobytu artystki w Paryżu. Zwracają one uwagę większym bogactwem faktury i większą dojrzałością.

P. Poreyko pracuje na podstawie szkiców z natury. Eliminuje następnie wszystko to, co wydaje się jej szczegółami nieistotnymi, a zatrzymuje te formy, które wydają się jej istotne dla wyrażenia odczucia plastycznego.

— Myślę, że prace moje można określić jako realizm przetworzony na język techniki linorytniczej, przy której powstaje coś w rodzaju wtórnego wrażenia — mówi artystka. — Z techniką linorytniczą związałam się głównie dlatego, że daje ona możliwości uzyskiwania zarówno dużych powierzchni, jak i delikatnej siatki cięć.

P. Maryla Poreyko nie tworzy swych linorytów „na gorąco” ze szkiców. Szkiców robi bardzo dużo, gromadzi je, przegląda, wybiera które najbardziej nadają się do przeniesienia na linoryt i wreszcie, czasami nawet po upływie dłuższego okresu od chwili wykonania szkicu, zaczyna ciąć płytę, z której powstanie linoryt.

Wśród tematów, które są bliskie artystce, rzuca się w oczy przede wszystkim pejzaż, architektura, postaci ludzkie. Ostatnie prace p. Poreyko, wykonywane w większych rozmiarach, przejawiają szczególne zainteresowanie ludźmi.

Wystawa grafiki p. Poreyko była licznie odwiedzana i odniosła zasłużony sukces. Oglądali ją malarze i krytycy z Paryża, bardzo licznie odwiedziła wystawę kolonia polska.

**Czytajcie
i
prenumerujcie
czasopismo
„TYGODNIK
POLSKI”**



Aleksander Grobicki

Polski globtroter, pisarz i publicysta, b. uczestnik bitwy pod Monte Cassino — Aleksander Grobicki, ponad 20 lat spędził na emigracji, gdzie ogłaszał drukiem wiele swych prac. Podróżując po świecie przebywał m. in. w Gujanie Brytyjskiej — skąd wyniósł szereg niezwykłych urażeń i dziennikarskich obserwacji, którymi dzieli się z nami w cyklu reportaży pt. „Diamenty i aligatory”.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

Załoga Walkera

NIEDZIELA.

Wyludniony ponton kołysze się na środku Mazaruni. Sterczą na nim groteskowo nieruchome ramiona pompy. Nieczym w kłęb zwinięta kamudi¹⁾ leży na deskach czarna rura powietrzna. A zawieszony na żerdzi hełm nurka z półsztywną pod nim koszulą błyska jednym szklanym okiem Cyklopa i z dala wygląda jak głupkato uśmiechnięty wisielec.

Zycie załogi Walkera przeniosło się w ten niedzielny dzień na łód, gdzie Geoffrey i Gedit przebiegają na nowo żwir, raz już na pontonie przesiany i na brzeg jako jałowy wyrzucony — zawsze bowiem coś się w nim jeszcze znajdzie; gdzie Walker i jego żona Robbie szukają odosobnienia w stojącym na uboczu szałasie; gdzie w dymie ogniska siwy Linel i błaznujący „Colorado” przygotowują niedzielny „czow”²⁾. Radio nadaje portugalsko-brazylijskie melodie z niedalekiego Manaos, tego najdziwniejszego miasta na świecie w głębi dżungli nad Amazonką, fantazją ludzką wzniesionego. Bracia Farria, Rodriguez i Silva grają w pokera na drewnianej pace po konserwach. A pod brezentową płachtą szałasu przysiedli lub rozciągali się w hamakach Severio, od dwóch dni cierpiący na niedowład nóg, Kazik — czyszczący strzelbę, Bob czytający jakiś amerykański romans i ja porządkujący notatki.

„Załoga Walkera (pisze): dziesięciu nurków, kucharz i żona foremana. Dziwne towarzystwo, które tylko dżungla, rzeka, ponton na niej i diamenty w niej potrafiły zgromadzić i w jednej grupie utrzymać...”

Załoga — że tak powiem — zbierana, dopiero w tym sezonie na przedce sklecona, składająca się z Gujańczyków mówiących tylko po angielsku i Brazylijczyków mówiących tylko po portugalsku, czyli z dwóch grup różniących się nie tylko wyglądem czy kolorem skóry, ale również religią, zwyczajami i (jaka by ona nie była) moralnością.

Pierwszy to oczywiście sam Ronald Walker, 29 lat liczący foreman załogi. Rodowity Gujańczyk z wybrzeża, syn Irlandczyka i Indianki. Sniady, okrągłociły, skośnooki obwisłym „tatarskim” wąsem zdobny. Grzeciwy, spokojny i nad wyraz poważny. Podobnie jak Kazik i Bob nosi australijski „bush-hat”³⁾ i rewolwer u pasa, co — poznając ludzi, którym przewodzi — jest zupełnie zrozumiałe.

Jego żona Robbie, to młode stworzenie, koloru ciemnej kawy, nawet niebrzydkie. Jak on ma w sobie krew irlandzko-indiańska, tak ona hindusko-murzyńska. Ich dzieci będą już w stu procentach nowoczesnymi Gujańczykami, nie obarczonymi żadnymi rasowymi przesadami. Niedawno się pobrali i Walker wziął ją z sobą, by nie zostawić jej na pastwę „sweet-boyów”⁴⁾ na wybrzeżu.

Drugą osobą w załodze jest „Colorado”, czyli Jose Alves, Brazylijczyk z Rio Grande des Mortes. Ma 35 lat i od 15 już nurkuje po diamenty. I jest „charakterem” — w tym wypadku komikiem, obozowym wygłupiaczem, z tą jednak różnicą, że figle i błazenada wcale udatnie kryją nie lada przebiegłość i bezwzględność.

I dalej:

Louis Rodriguez z Manaos w Brazylii. Lat 38. Nurek od lat 12. Jest ascetycznie chudy. Duży nos, pociągła (jak z portretów) twarz, spiczasta bródka i kapelusik przypominający hełm średniowiecznego halabardzisty... Wypisz, wymaluj w prostej linii potomek portugalskich zdobywców Brazylii. Gdy widzi, że mu się przyglądam lub go fotografuję — szczyrzy silne, białe zęby. Tym bardziej — ilekroć się do niego plecami odwracam — ciarki mnie przebiegają.

Rimundo Silva, lat 32, z Sierra w Brazylii. Severio Quelio, lat 39, z Marueisi w Brazylii. Nurek od lat 18.

Josef Farria z Moranion w Brazylii. Lat 32, nurek od lat 13, i jego brat Vincent, lat 30, nurek od lat czterech. Obaj bracia wraz z „Colorado” tworzą miejscowy pontonowy „gang”, czyli spółkę gotową na wszystko i zdolną do wszystkiego. Jeżeli odwracając się plecami do Rodrigueza ciarki mnie przechodzą — do braci Farria w ogóle się nie odwracam.

Antonio Gedit z Parvibo w Brazylii. Lat 38. Nurek od lat 17.

I do kompletu dwóch Murzynów.

Geoffrey Van Sertima — młody student uniwersytetu w Georgetown, którego nazwisko świadczy, że nie tylko Anglicy Gujanę kolonizowali. Spędza wakacje na połowie diamentów tak jak np. stu-

denci kanadyjscy spędzają wakacje kelnerując lub dozorując baseny pływackie. Studiuję (jak twierdzi z powagą, siląc się na oxfordzki akcent) ludzi i życie w gujańskim „interiorze”⁵⁾. Jest to jego pierwszy „sezon” na Mazaruni. Uczy się nurkować, rozpoznawać diamenty i języka portugalskiego. Jest „boy-friendem”⁶⁾ córki Davida, kierownika golasowej bodegi⁷⁾ w Aruwai-Top, sądzę więc, że ma przed sobą dużą przyszłość „diamentową”.

Drugi Murzyn to Adams Linel, z Pleranti w Gujanie. Ma lat 50, jest obozowym kucharzem i na Mazaruni posiada takie same szanse jak każdy grający na loterii. Codziennie każdy nurek pierwszy lub ostatni worek żwiru wysyłany z dna rzeki na ponton poświęca kucharzowi. Mą ich więc dziennie z dziesięć — a w takim worku jak to w worku. Raz nie ma nic, a raz może być fortuna!

(Mnie też kilka worków — jako gościowi na pontonie — poświęcono. Gdy żwir z nich przesiewano w rzeszocie — serce podchodziło mi do gardła. Może... może... Może nagle, tutaj, w dżungli nad Mazaruni zdobędę fortunę, której zdobyc nie potrafiłem na miejskim asfalcie czy na polach bitew... Nie zdobyłem. Kilka tylko „przemysłowych” diamentowych iskierek, bo trudno je nawet kamuszkami nazwać, trochę złotego piasku... Pamiętka po ludziach i po kraju).

Przed naszym przyjazdem na Mazaruni załoga Walkera nie była kompletna. Brakowało jednego nurka. Lukę wypełnił Bob Novak.

— Gujana (mówi Geoffrey) to kraj przyszłości.

— Przyszłość (odpowiadam cynicznie) to dolary. Sami ich nie macie, a kto wam je da?

Siedzimy na głazach nad rzeką. On przesiał trochę żwiru, znalazł w nim kilka diamentowych iskierek, wartych może 5 dolarów, i spocony odpoczywa. Ja — szukam tematu.

— Któż (pytam dalej) zaryzykuje ulokować w Gujanie kapitał? I na co?

— Na budowę przemysłu, na elektryfikację, na eksploatację boksytu (który jest) lub nafty (której jeszcze nie znaleziono), na to czy na tamto. Kapitał musimy dostać. Bez kapitału zginiemy!

— Otóż to! Bez kapitału zginiecie, ale wam w głowie co innego. Klóciecie się między sobą. Czarni z oliwkowymi (Hindusami). Nikt nie wie co z tego wyjdzie. Czy komunizm, czy nacjonalizm, czy (najprawdopodobniej) bałagan. Potrzebujecie kapitałów — ale jakie możecie dać im gwarancje?

— Gwarancje? (Zrywa się i poczyną chodzić w kółko). Mamy boksyt. Największe na świecie złoża boksytu. Mamy złoto. Mamy diamenty. Mamy rzeki i wodospady zdolne poruszyć największe generatory. Mamy dżunglę, a w niej drzewo. Może nawet naftę znajdują... Jak dotąd inni tylko na nas zarabiają. Kanada na boksycie. Golas na diamentach. A my, Gujańczycy, w dziurawych portkach chodzimy!

— Też nie wszyscy (wtrącam). Ty na przykład studiujesz na uniwersytecie!

* * *

— Panie Olek... Musi mi pan pomóc! — Bob Novak korzysta, że Kazik poszedł kąpać się w rzece i nachyla się nad moim hamakiem. — Ja muszę z wami wracać do Kamarangu!

— Musisz? Wiesz dobrze (tłumacząc), że Jurek wysłał cię na Mazaruni byś się podreperował finansowo. Trochę diamentów znalazł, i nie musiał wisieć u golasowej klamki. Jeżeli wrócisz, Jurek będzie zły.

— Ja wiem, panie Olek. I dlatego musi mi pan pomóc. Jurkowi wytłumaczyć, że ja tutaj nie mogłem sam zostać. Jemu się tylko wydaje, że ja mogę tutaj coś zarobić. Nieprawda. Ja mogę tutaj tylko życie stracić. To przecież wszystko mordercy i złodzieje... Pan tutaj nowy. Pan nie wie. Ja panu powiem jak to wygląda naprawdę...

Idzie nasz „Pepik” do wody. Grzebie pod skałami. Worki ze żwirem na ponton posyła. Jose Farria żwir przesiewa. W pierwszym worku nic. Jedno pociągnięcie linką komunikacyjną („szukaj dalej”). W drugim jakiegoś iskiereki. Pociągnięcia dwa („grzeb głębiej”). W trzecim kilkanaście karatów! „Pepik” znalazł dziurę. Gdzieś, pod głazami wielkości kilku pięt, na dnie rzeki, po omacku, ryzykując życiem, dogrzebał się do nie tkniętego czasem żwiru, a w nim diamentów.

Jose Farria trąca brata, pilnującego linki komunikacyjnej. I „Pepik” na dnie rzeki diamentowy

żwir szuflą do worka zgarniający dostaje nagle cztery pociągnięcia. W głębinach nikt czasu nie mierzy. Może więc (myśli „Pepik”) przepisowa godzina pod wodą minęła, może coś zaszło na pontonie. Nie wie, ale cztery szarpnięcia linką są rozkazem do wyjścia na powierzchnię — wychodzi więc. Ale przedtem, by diamentowej dziury nie „zgubić” ostatni worek napełniony żwirem pozostawia w miejscu, w którym ostatnio grzebał. By następny nurek mógł po linie komunikacyjnej do diamentowej dziury trafić.

— Normalna procedura (stwierdzam). Cóż ma ona do twojego postanowienia powrotu do Kamarangu?

Bob zaperza się. Mówi z czeska po polsku aż trudno go zrozumieć. — Panie Olek...

Wyciągnęli go przed upływem przepisowej godziny. Po to, by następny nurek, „Colorado”, mógł w przez Boba znalezionej dziurze wygrzebywać diamenty.

— Ostatecznie i ty masz zawsze szansę odziedziczyć po kimś taką diamentową dziurę.

— Ja? — Bob aż błędnie ze złości. — Co pan wie, panie Olek. Nic pan nie wie. Ostatni worek powinno się uczciwie pozostawić tam, gdzie się grzebało — ale — można go tak samo dobrze zostawić o kilka metrów w prawo lub w lewo i wówczas następny nurek nie znajdzie nic prócz żwiru i piasku. Na tym właśnie polega spółka nurków. Jak w załodze Walkera spółka „Colorado” z braćmi Farria. Dobry ślad pozostawia się dla swoich ludzi. Obcym — ślad się myli. Doświadczony nurek odnajdzie w ciemnościach głębin po omacku swoją dziurę diamentową. Inny — tylko przypadkiem na nią może trafić.

— Nie mam żadnych szans, panie Olek, — skarży się Bob. — Znajdź coś, to mnie przed czasem na powierzchnię wyciągną, by potem inni obławiali się. Znajdzie ktoś inny — to mi worek w innym miejscu zostawi i szukaj człowieku diamentów...

— Od tego jest foreman, by nie dopuszczał do podobnych praktyk.

— Foreman? Walker? On się tych Brazylijczyków boi jak diabłów. W każdej chwili mogą na nóż pod żebro wsadzić. A poza tym zarabia 5% od każdego znalezionej karata, więc jest mu wszystko jedno, kto znajdzie.

Bob wie, że Jurek będzie wściekły. Wie, że straci do niego zaufanie, że nie wysłę go już wracać na pola diamentowe. Ale mimo to chce wracać. Nie chce pozostać tutaj — na dnie czarnej rzeki Mazaruni.

* * *

— Jak to jest (pytam Kazika), że w tak bogatych w diamenty okolicach nie stosujecie nowoczesnych urządzeń. Na przykład pompy ssącej żwir i piasek z dna rzeki. Szybciej, łatwiej, taniej.

— O „bombie” mówisz (śmieje się Kazik). Byli już tacy, którzy próbowali. Kilka lat temu, na tej samej Mazaruni, jakieś kanadyjskie towarzystwo chciało właśnie w ten sposób wydobywać diamenty. Wielkim kosztem sprowadzili „bombę”. Nim ją jednak zainstalowali, nadszedł sezon deszczowy. Trzeba było pompę na rzece zostawić, a samemu na suchy łód uciekać. Pozostawili dozorcę, który za odpowiednio sioną zapłatę zgodził się w dżungli moknąć, gdy jego koledzy przepijali w mieście wyłowione diamenty. Gdy pora deszczowa minęła, towarzystwo wróciło nad Mazaruni i zastało tam dozorcę, ale już bez pompy. Ukradziono ją bowiem — czy, jak wieść gminna niesie, dozorca sam ją sprzedał. Kto ukradł czy komu sprzedał — nieważne. Spółka zbankrutowała i na tym „bomba” nad Mazaruni się skończyła.

¹⁾ kamudi — anakonda, wodny pyton dochodzący do 20-30 m długości.

²⁾ czow — obiad

³⁾ bush-hat — nakrycie głowy przypominające harcerski kapelus

⁴⁾ sweet boy — podrywacz

⁵⁾ interior — wewnątrz kraju

⁶⁾ boy-friend — chłopak, przyjaciel

⁷⁾ bodega — sklep, skład, „stacja”

W następnym numerze: SPRZEDAJEMY DIAMENTY



Kucharz z załogi Walkera



Kolonie

TU BĘDĄ ODPOCZYWAĆ - STĄD BĘDĄ PISAĆ

Siódmego lipca o 10 rano wystartuje samolot z Lille wiozący na pokładzie chłopców i dziewczęta Polonii francuskiej. Osmego lipca start dzieci z lotnisk Metz i Paryża. A 12 lipca odlatują do Kraju dzieci Polonii belgijskiej z lotniska w Brukseli. To inaugura-

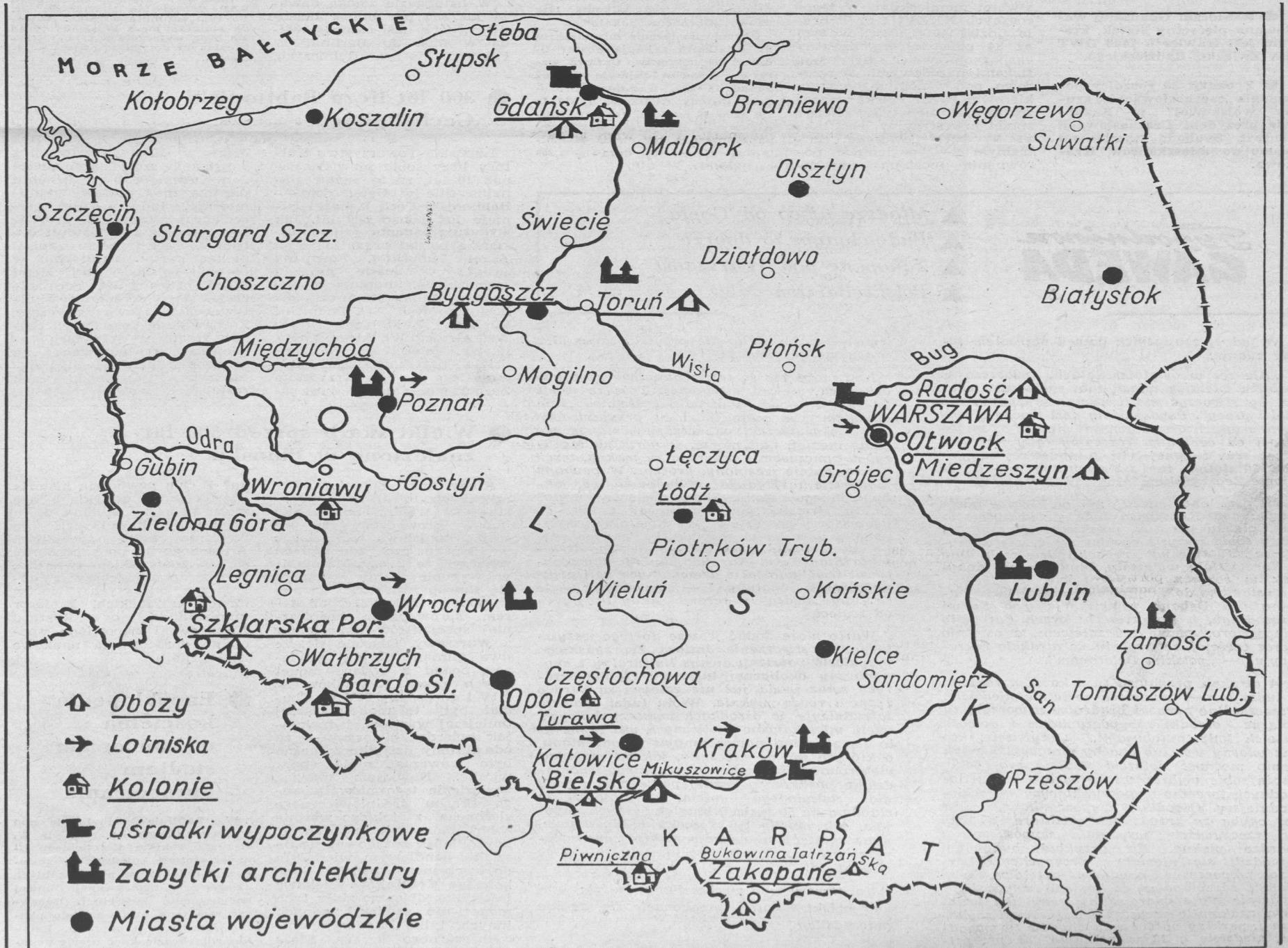
cja wielkiego sezonu wakacyjnego.

Gdzie dzieci spędzą wakacje — wskazuje nasza mapka. Miejscowości, w których będą kolonie, zostały podkreślone i oznaczone symbolem „chatka”. Miejscowości, w których znajdują się obozy,

również podkreślono i oznaczono „namiotem”.

Jak widać organizatorzy zgodnie z życzeniem Rodziców i w tym roku zlokalizowali kwatery małych gości w miejscowościach położonych nad morzem oraz na południu i zachodzie Kraju. Tu bowiem, jak sprawdzono w minio-

nych latach, dzieci mają najlepsze warunki zdrowotne oraz dobre bazy. Przybyła nowa kolonia w Turawie w woj. opolskim. O Turawie położonej nad pięknym jeziorem zamieścimy obszerną informację w następnym numerze „Tygodnika”. (h)



Jednym ZDANIEM

● W Polsce bawił z kilkudniową wizytą minister spraw zagranicznych Kambodży książę Norodom Phurissara.

● W Pradze złożył wizytę premier rządu PRL Józef Cyrankiewicz zapraszając premiera rządu federalnego CSRS — Czernika.

● W Polsce nakręcono film o Monte Cassino, w którym obok ostatnich uroczystości XXV-lecia zawarte będą autentyczne zdjęcia dokumentalne.

● Monika Warneńska, znana reporterka i „specjalistka” wietnamska otrzymała Grand Prix Międzynarodowej Organizacji Dziennikarskiej.

● Kraków i Poznań otrzymają jako pierwsze ośrodki akademickie w Polsce własne reaktory atomowe.

● Polska dostarczy elektryczność dla Ekwadoru, co jest pierwszym tego rodzaju kontraktem z tym krajem.

● W Stoczni Gdańskiej wzdowano pięćsetny statek, który jest trawlerem o 1400 DWT dla Związku Radzieckiego.

● Z okazji 30 rocznicy powołania „czechosłowackiej grupy wojskowej” w Krakowie prezydent Czechosłowacji Ludwik Svoboda wystosował pismo do mieszkańców Krakowa.

Wygór nowych prezydów rad narodowych

Wojewódzkie rady narodowe na swych pierwszych sesjach po wyborach dokonały wyboru nowych prezydów. W większości powołano na stanowisko przewodniczącego prezydium WRN, bardzo istotną funkcję w systemie administracyjnych władz terenowych w Polsce, dotychczasowych przewodniczących. W kilku przypadkach dokonano zmiany, jak np. we Wrocławiu, gdzie wielo-

letniemu przewodniczącemu, kierownikowi władz miasta — prof. dr Bolesławowi Iwaszkiewiczowi — wyrażono serdeczne podziękowanie za dotychczasową ofiarną pracę dla Wrocławia i wybrano na to stanowisko Stanisława Panka. Po wyborach w wojewódzkich radach narodowych i równorzędnych — miejskich, swoje prezydium wybiórą powiatowe rady narodowe, a następnie gromadzkie.

40 państw — prymat maszyn i urządzeń przemysłowych na XXXVIII Targach w Poznaniu

Targi Poznańskie — jak wiadomo — wywodzą się z dawnych „kontraktów poznańskich”, które istniały jeszcze w czasach, gdy w Polsce panowali królowie. Później były duże, bardzo duże jarmarki, a przed prawie pół wiekiem imprezę krajową przekształcono w międzynarodową. Nabierała ona bardzo powoli znaczenia, a jej prawdziwy rozkwit datuje się od 1955 r., gdy MTP (Międzynarodowe Targi Poznańskie) stały się największą tego typu imprezą handlową obok Targów Lipskich. Niektórzy kupcy sądzą jednak, że znaczenie międzynarodowe targów w Poznaniu jest większe; Lipsk zajmuje się w dużej mierze wymianą niemiecką, między oboma państwami niemieckimi. W tegorocznych XXXVIII MTP brało udział 40 państw, w tym aż 34 państwa organizowały ekspozycje swoich firm pod flagami narodowymi — zbiorowo, pod wspólnym ogólnym kierownictwem Polska zaprezentowała nie tylko liczny sprzęt inwestycyjny, lecz także w tzw. pawilonie centralnym — poglądowe porównanie postępu uzyska-

nego w ciągu XXV-lecia PRL. Na otwarciu dużej imprezy byli obecni dyplomaci, kupcy, przemysłowcy, z Kraju i zagranicą. Otworzył targi — minister handlu zagranicznego Janusz Burakiewicz.

Ciągle nie brak amatorów — ogrodników

Historia warszawskich ogrodów działkowych sięga 1906 roku. Właśnie wówczas powstał na terenie stolicy pierwszy ogród upraw warzywnych i owocowych. Mieścił się on na Mokotowie w rejonie dzisiejszej al. Niepodległości — między ulicami Wawelską i Rakowiecką. Ten najstarszy w stolicy ogród działkowy przetrwał zresztą do dzisiejszego dnia — przyjmując przed kilkoma laty nazwę „Obronców pokoju”.

Obecnie na terenie miasta ogrody działkowe zajmują obszar liczący 760 hektarów. Uprawa warzyw i owoców zajmuje się już ponad 18 tys. warszawskich rodzin. Ogrody działkowe znajdują się aż w 48 punktach stolicy. Największy — jest ogród działkowy na Paluchu. Liczy on aż 76 hektarów. Ziemię tę uprawia 1.800 działkowców.



W lubelskich butach maszerowali na Berlin

Jedną z pierwszych fabryk, które podjęły pracę w pierwszych dniach po wyzwoleniu, lat temu dwadzieścia pięć, były Lubelskie Zakłady Przemysłu Skórzanego. Ich obecny szef produkcji Stefan Kozłowski może wiele opowiedzieć o tamtych pionierskich, trudnych, niezwykle trudnych dniach. Razem z innymi robotnikami szukał po mieście i okolicy maszyn i urządzeń wywiezionych przez hitlerowców. Na własną rękę trzeba było gromadzić surowiec, kompletować narzędzia. Podkówki, gwoździe, igły i nici szwskie były na wagę złota. A jednak już na początku sierpnia 1944 załoga uroczystie przekazała armii pierwszą partię 500 par solidnych butów żołnierskich z cholewami. Pracowano wtedy bez oglądania się na godziny, dniami całymi nie bywając w domu. Tutaj nocą przy warsztacie sypiano, tu otrzymywano gorącą zupę z kotła i chleb — początkowo jedyną wypłatę.

W listopadzie załoga dawała już 300 par butów dziennie: „Niech nasi chłopcy wejdą w nich do Berlina!” W Fabryce Maszyn Rolniczych,

w Fabryce Obuwia im. Marianna Buczka, w lubelskich garbarniach turyści zastaną jeszcze dziś ludzi pracujących tu od dnia wyzwolenia — bohaterów historii najnowszej.

Historyczny zegar do X Pawilonu

Na terenie Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej odbyło się uroczyste przekazanie przez Cech Złotników, Zegarmistrzów, Optyków, Grawerów i Brązowników daru w postaci odtworzonego historycznego zegara wiszącego z lat 1910—1914. Dar wykonali w czynie społecznym mistrz Władysław Galski i jego córka Barbara. Prace przy rekonstrukcji zegara trwały osiem miesięcy.

Wyjazdy z Polski do Izraela

Jak podała w połowie czerwca Polska Agencja Prasowa, między 1 lipca 1967 a czerwiec 1969 r. opuściło Polskę w trybie emigracji do Izraela 5264 obywateli polskich narodowości żydowskiej. Władze nie utrudniały tych wyjazdów, lecz okres ułatwionych formalności według komunikatu PAP kończy się 1 września br. Po tym terminie wszelkie wyjazdy emigracyjne z Polski odbywać się będą wyłącznie w trybie przewidzianym dotychczasowymi przepisami.

300 lat liczy Babimojski Cech Rybacki

Lubuskie Towarzystwo Kultury liczy sobie niewiele ponad 10 lat, za to jego regionalna filia w Babimoście — Babimojski Cech Rybacki istnieje już ponad 300 lat. Jak wykazują badania, jest to najstarsza polska organizacja na Ziemi Lubuskiej. Powołana została w czasie najazdu szwedzkiego. Skupiła mieszkańców Babimostu oraz okolicznych wsi — Podmokli Wielkich i Małych. Nowej Wsi, Grójca Wielkiego i Kuligowa. Należeli oni do oddziału partyzanckiego babimojskiego starosty Krzysztofa Żegockiego. Oddział brał u-

dział w licznych walkach z wojskami szwedzkimi. Król Jan Kazimierz — w uznaniu patriotycznej postawy babimojskiego ludu — nadał braci cechowej szczególne przywileje łowienia ryb i statut cechowy. Cech rybacki zapisał piękną kartę patriotyzmu w obronie polskości tej ziemi przed przymusową germanizacją. Jego członkowie kulturowali ludowe zwyczaje. Zachował się do naszych czasów fragment standardu cechowego z haftowaną na czerwonym polu sylwetką złotej ryby. Babimojski cech został reaktywowany w 1961 r.

Wielki skarb sprzed 500 lat znaleziono w Płońsku

Kiedy inż. Zbigniew Leoczycki wizytował jako przedstawiciel władzy budowlanej budowę prowadzoną na posesji Stanisława Bilińskiego w Płońsku, ze zdumieniem zobaczył, że z osypującej się w wykopie ziemi wyłaniają się skorupy rozbitego garnka i monety. Zabezpieczono teren, sprowadzono pośpiesznie specjalistów-archeologów z Warszawy. Okazało się, że dwa gliniane dzbany zawierają ponad 2 tysiące monet bitych przez Krzyżaków w XIV i do połowy XV w. Chociaż były to monety raczej mniejszej wartości, jednak — jak twierdzą historycy — za odnaleziony dziś skarb można było wówczas kupić sporą wioskę. Nawiasem mówiąc znalezienie tego niewątpliwego skarbu średniowiecznego złożonego z takiego właśnie zbioru monet nie jest dziwne, gdyż Płońsk znajdował się na szlaku handlowym wiodącym do ówczesnego państwa zakonnego Krzyżaków. Ciekawe jest tylko, dlaczego zbiór tych monet nie zawierał żadnych innych, tylko bite w mennicach czarnego krzyża. Może należał do jakiegoś Krzyża-

ka? Z całą pewnością historia skarbu jest niezwykła i być może związana z jakąś aferą kryminalną, której dziś nie wyjaśnią żadni specjaliści. Archeologowie po zapoznaniu się z znaleziskiem twierdzą, że jest to największy z dotychczas odkrytych zbiorów monet krzyżackich. Profesor numizmatyki dr Ryszard Kiernowski zapowiada specjalne opracowania naukowe znaleziska.

Encyklopedia kościelna w końcowym stadium opracowania

W Lublinie odbyło się pod przewodnictwem ks. prof. dr W. Granata, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, posiedzenie redaktorów poszczególnych działów opracowywanej nowej encyklopedii kościelnej. Pierwszy tom tego dzieła ma się ukazać jeszcze w tym roku, Encyklopedia będzie mieć ujęcie popularnonaukowe.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Młodsze nieco od Gopła
- ▲ Budowlanym to dobrze
- ▲ Zakopane pod Warszawą
- ▲ Polski Balaton

W jednej z ostatnich gawęd napisałem takie zdanie:

„Ale też w ostatnich latach, zwłaszcza w pobliżu wielkich miast, robi się bardzo wiele, by stworzyć możliwości rekreacyjne dla ludzi pracy”. Pogawędźmy dziś trochę o jednym z takich ośrodków, odległym o 55 minut drogi od centrum Warszawy (gdą korzysta się z tzw. zielonej linii autobusowej za „jedne 20 złotych tam i z powrotem”) — o Jeziorze Zegrzyńskim.

Młodsze ono „nieco” np. od Gopła, gdzie ponoć nad Kruszwicą była przed tysiącem lat kolebka państwa polskiego. Zegrzyńskie liczy sobie wszystkich lat sześć, a stworzono je sztucznie na terenach, gdzie rzeki Bug i Narew stale wylewały, topiły ludzki dobytek w corocznym nieszczęściu. W 1959 r. przystąpiono do zamknięcia koryta Narwi zaporą pod Dębem i spiętrzenia wód Narwi oraz Buga, a po czterech latach narodziło się jezioro, zwane też zalewem, a ostatnio coraz częściej, ze względu na atrakcje rekreacyjne — „polskim Balatonem”.

A atrakcji przybywa tu z każdym rokiem, i ludzi też — zwłaszcza w letnie niedziele. Poszczególne związki branżowe utworzyły tu własne ośrodki wypoczynkowe i dowożą swoich ludzi autobusami. Oczywiście, kto ma własny wóz lub choćby motocykl ma tak samo możliwość dotarcia nad jezioro, gdzie może sobie wybrać wśród bardzo wielu dogodnych terenów wypoczynkowych — najdogodniejszy. Ośrodków wypoczynkowych jest tu chyba ze trzydzieści, niektóre z nich są rzeczywiście wspaniale wyposażone i bardzo piękne. Na przykład budowlani urządzili się niemal z przepychem. Bardzo nowoczesne pawilony hotelowe, a i domki campingowe znakomicie wyposażone, świetnie zagospodarowane tereny nad jeziorem, znakomita przystań z wyszyskami szklanymi, parking na 600 samochodów (w pogodną niedzielę o 12 w południe już przepelniony), kawiarnia i restauracja, które aż

lśnią — to wszystko nie przyszło samo. Bez pracy nie ma kotaczy.

Inni może nie są tak znakomicie zagospodarowani, ale też niegorzej. Tyle że wciąż jeszcze w tygodniu ośrodki częściowo „leżą odłogiem”, za mało ludzi tu przyjeżdża w dni nieświęteczne, na wczasy wolą jechać gdzie indziej, nad morze, w góry, na Mazury. A tymczasem i przyroda tu piękna, teren bardzo ładnie rzeźbiony, uroczy... W pewnym momencie zastanawia tu budownictwo, jakby z innego rejonu. Skąd to się tu wzięło? Chaty góralskie pod Warszawą? A tak! To poniektórzy przedstawiciele świata artystycznego, pewna znana piosenkarka, pewien znany rysownik itd. namówili góralskiego architekta Stanisława Karpiela, by im zaprojektował i wybudował z drewnianych bali piękne góralskie chałupy. I — co powiecie — te chałupy „siedzą” w terenie jakby tkwiły tu od stuleci.

Warto może dodać jeszcze do tego wszystkiego, że stworzenie Jeziora Zegrzyńskiego przyniosło poważny awans kulturalny i ekonomiczny okolicznej ludności. Ziemię, której teraz woda już nie zalewa, są bardzo żyzne i rodzą pięknie. Wielu ludzi znalazło zatrudnienie w ośrodkach wypoczynkowych, wielu mieszkańców okolicznych wsi zapoznało się z takimi nowoczesnymi urządzeniami, o których im się nie śniło, jak na przykład elektroniczna kuchnia do szybkiego sporządzenia posiłków o każdej porze dnia i nocy dla zakłonnego gościa, jak nowoczesna chłodnia na 50 tysięcy butelek różnorodnych napojów, jak motele (w Serocku i Wyszakowie) wraz ze stacjami napraw, dobrze wyposażonymi (to jeszcze nie jest niestety w Polsce reguła) itd.

No, starczy tego wychwalania, jedźcie sami nad polski Balaton, przekonacie się, że nie przesadziłem!

MARIAN

ŚWIATOWY FESTIWAL ZESPOŁÓW POLONIJNYCH

SPOTKAMY SIĘ W RZESZOWIE

OD KILKU lat notuje się prawdziwy najazd turystów krajowych i zagranicznych na ziemię rzeszowską. Południowo-wschodnie rejony Polski ze względu na wyjątkowo atrakcyjne warunki klimatyczne, przepiękne szlaki turystyczne wśród gór i rzek, stały się magnesem dla tych, którzy — zmęczeni modnymi kurortami — chcą odpocząć na łonie przyrody, z dala od krzykliwej cywilizacji XX wieku. Świetne drogi zapewniają sympatykom Bieszczad dotarcie do najpiękniejszych i najmniej uczęszczanych zakątków „dzikiego południa”.

Jadąc w Bieszczady nie sposób nie odwiedzić stolicy województwa — Rzeszowa. Ten stary XIV-wieczny gród przeżył zarówno lata swego wspania-

łego rozkwitu, jak i dni klęski i upadku. Najazdy tatarskie, a później kompletna ruina i zniszczenie miasta. Z historią Rzeszowa wiąże się imiona dwóch wielce zasłużonych ludzi: Stanisława Konarskiego — największego reformatora polskiego szkolnictwa, i Ignacego Łukaszczyka — wynalazcy pierwszej w świecie lampy naftowej.

Przed pół wiekiem Rzeszów i ziemia rzeszowska należały do najbardziej ubogich dzielnic Polski. Stąd co roku wyruszały tysiące biedaków, aby szukać pracy i lepszego życia na obczyźnie. Czasem, po kilku lub kilkunastu latach wracali, aby za uciulane pieniądze zakupić kawałek gruntu i żyć na swoim; czasem zostawali w obcych krajach, tam się żenili, rodziły im się dzieci, słowem znaleźli nową ojczyznę, rzadko zapominając jednak o tej pierwszej, „prawdziwej”.

Od 1944 roku Rzeszów rozpoczął nowe życie jako stolica województwa. Obok starych secesyjnych domów, wyrosły nowe, piękne dzielnice, wzrosła ilość mieszkańców do blisko 70 tysięcy. Miasto zaczęło tętnić życiem. Rzeszów posiada obecnie własną Wyższą Szkołę Inżynierską, kształcącą kadrę techniczną dla rozwijającego się dynamicznie przemysłu w województwie, Studium Nauczycielskie, wiele szkół zawodowych o specjalnościach poszukiwanych na tym terenie.

W parze z rozwojem miasta idzie działalność kulturalna. Stały teatr im. Wandy Siemaszkowej przoduje w skali krajowej zarówno pod względem ilości premier, jak i atrakcyjności repertuaru. Aktorzy rzeszowskiego teatru nie boją się niewygód i często wyjeżdżają do Przemysła, Łańcuta, Jarosławia i innych mniejszych miast z przedstawieniami. Taką samą działalność przejawia Państwowa Operetka i Teatr Lalki i Aktora, miejsce spotkań najmłodszych rzeszowian.

WMALOWNICZO położonym nad rzeką Wisłoką mieście z okazji uroczystości obchodzonego XXV-lecia PRL odbywa się w lipcu Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych. Organizatorem spotkania członków 10 zespołów artystycznych z różnych krajów jest Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

Impreza organizowana jest z dużym rozmachem. Patronat nad Festiwalem objęły takie osobistości jak: prezes Towarzystwa „Polonia”, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. dr Mieczysław Klimaszewski —

Dokończenie na str. 14



Na tym pięknym stadionie odbędzie się 22 lipca uroczyste zakończenie Festiwalu



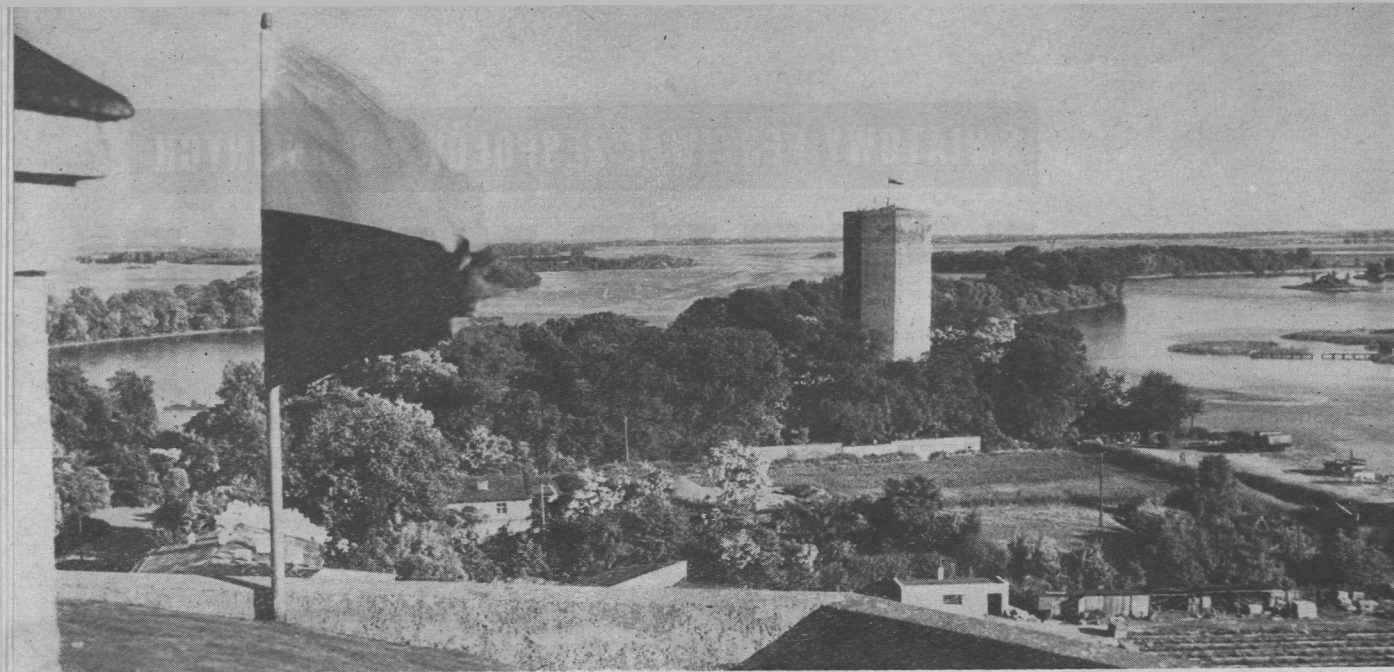
Przy wąskich uliczkach, obok starych kamienic wyrastają w Rzeszowie nowe, piękne wieżowce, budynki mieszkalne

Stary, zabytkowy Ratusz w Rzeszowie



Budujący się ogromny hotel jest symbolem przemian Rzeszowa. Tu zamieszkają liczni turyści





Wielkopolska — kolebka naszej państwowości. Gniezno, Kruszwica — prastare grody piastowskie. A w Kruszwicy nad tarczą jeziora Gopło trzyma straż słynna Mysia Wieża



Smukłe kieliszki z przezroczystego kryształu

W ogniu rodzi się piękno szkła — baśniowy wprost kształt fantazji, barwy i lekkości



Z ZAGADNIEŃ 25-LECIA

- Co ma szkło do myszy?
- Czy piasek może dać bogactwo?
- Historia daje świadectwo
- Dziś — eksport na cały świat

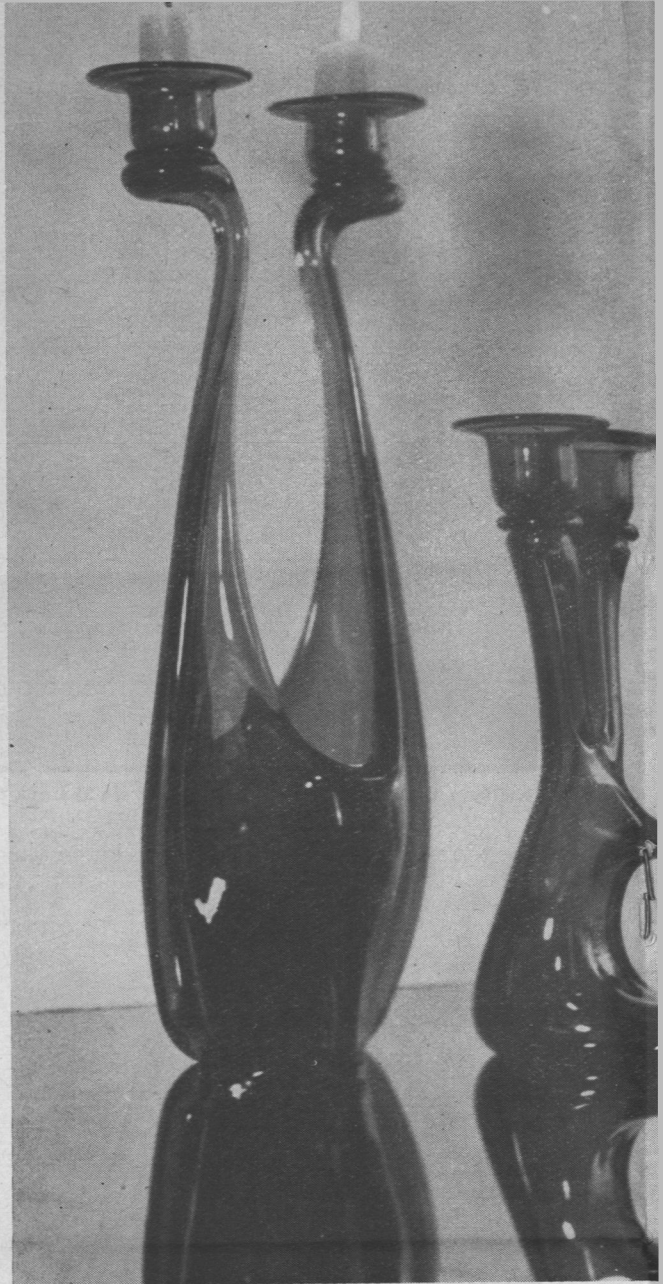
P O L S K I E S Z K Ł O J E S T S T A R S Z E N I Ż P O L S K A

POWIEŚĆ o zjedzeniu króla Popiela przez myszy można spokojnie między bajki włożyć. Słynna baszta w Kruszwicy, która miała być widownią tego wydarzenia, pochodzi ze średniowiecza i jest o kilkaset lat młodsza od czasów, w których miało się rozegrać owo wydarzenie, choć do dziś zwana jest „Mysią Wieżą”.

Ale w Kruszwicy działo się coś o wiele ważniejszego niż zmiana osoby koronowanej przy pomocy myszek. Trzeba sięgnąć do historii sprzed lat tysiąca i więcej. Czyż nie wydaje się zadziwiające, gdy się nad tym zastanowi, że u początków państwa polskiego dzielni wojowie Mieszka Pierwszego czy Bolesława Chrobrego bili wielokrotnie na głowę najeźdźców germańskich, rycerzy ówczesnego „Świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego”?

U wielu historyków, czerpiących do swych opracowań dane z niechętnych nam źródeł niemiecko-szwajcarskich, do dziś utrzymuje się obraz Polski przed tysiącem lat jako kraju dzikich puszcz, nędznego rolnictwa, prymitywnej, w skóry odzianej ludności. Nic fałszywszego! Wiecznie polskie ziemie między Bugiem i Odrą były we wczesnym średniowieczu ośrodkiem wysokiej cywilizacji, doskonalej organizacji państwowej, zapewniającej utrzymanie m. in. sieci doskonałych (na owe czasy!) dróg, strzegących ich obronnych grodów książęcych i co najważniejsze — rozwiniętego przemysłu i opartego na nim między-narodowego handlu.

Zawsze, w każdej kulturze, ludy osiadłe, a więc rolnicze, reprezentują poziom wyższy od koczowniców. Nasi słowiańscy przodkowie mieli swą ojczyznę między Bugiem i Odrą od tysiącleci. W słynnym Biskupinie dwa i pół tysiąca lat temu uprawiano sadownictwo, pielęgnowano nie tylko jabłonie czy wiśnie, ale nawet brzoskwinie. Za pierwszych Piastów w Wielkopolsce hodowano winorośli, tłoczono wino.



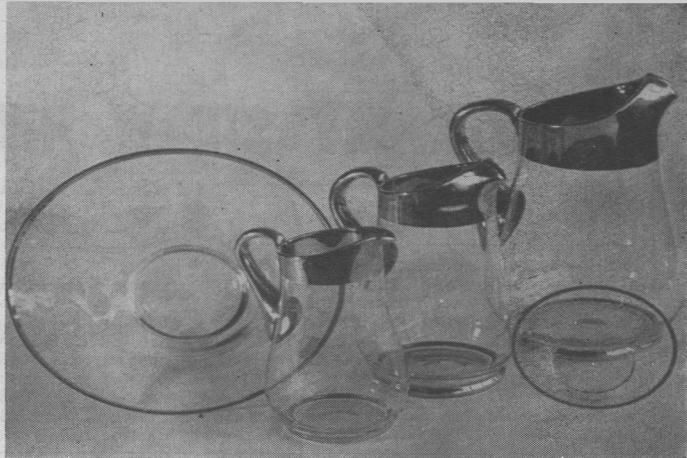
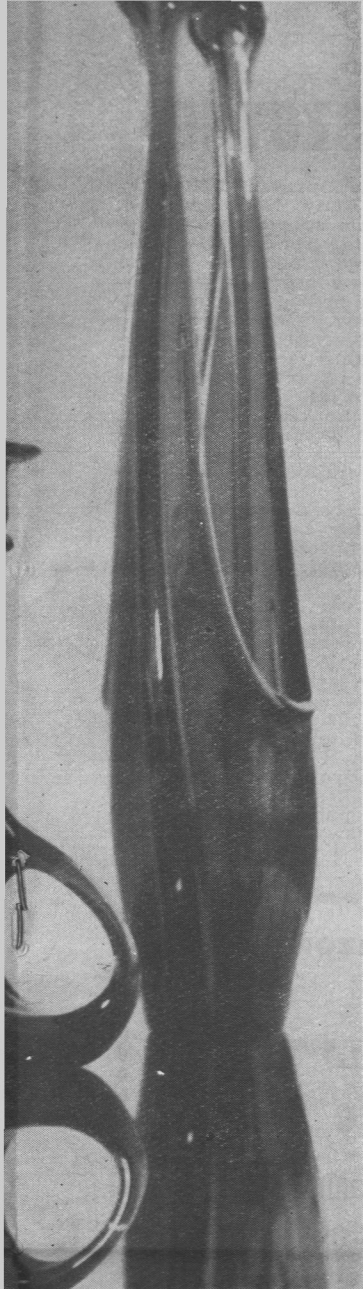
Szkła barwione, o nowoczesnych kształtach są w

Zaś o prastawiańskim ośrodku hutnictwa żelaznego na Kieleczyźnie, zaopatrującym w żelazo starożytnych Rzymian, pisaliśmy rok temu przy okazji wielkiego zlotu turystów, którzy przybyli wówczas, by na własne oczy obejrzeć, jak pracowały zrekonstruowane piece hutnicze tej dawnej epoki — dymarki.

GERMANIE nie byli autochtonami w środkowej Europie. Wtargnęli do niej z Półwyspu Skandynawskiego przez teren dzisiejszej Danii, wygnani ze swych siedzib głodem i niskim poziomem życia. Nic więc dziwnego, że wielokrotnie ponosili z rąk Polaków klęski, gdy porywali się na bogate i rządzące państwo pierwszych Piastów, że cesarz Otton nie mógłby utrzymać się na swym tronie, gdyby nie poparcie rzekomego „wasala”, lecz w rzeczywistości o wiele od niego potężniejszego sojusznika — Bolesława Chrobrego. Zaś bogactwa nagromadzone w ówczesnej Polsce olśniewały towarzyszących Ottonowi gości, nie przyzwyczajonych do takiej „stopy życiowej”. Oczywiście nie wzięła się ona za czasów Chrobrego ot tak sobie, lecz była wynikiem wieków tradycji przemysłu i rolnictwa Polan, późniejszych Polaków.

Jednym z rzemiosł wymagających wysokiego poziomu wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych jest szklarstwo. Przez całe wieki było ono tajemnicą Fenicjan, którzy byli producentami szkła dla krajów śródziemnomorskich w odległej starożytności. Jaką drogą przeniknęło szklarstwo do Polski? Jeszcze nie wiadomo dokładnie. Poważne badania archeologiczne rozpoczęły się na dobre dopiero w Polsce dziesiątki razy więcej niż było wiadomo do 1939 roku, wprawdzie nakłady państwowe na badania prehistorii Polski są olbrzymie, podjęte zaś dosłownie nazajutrz po wojnie prace wykopaliskowe i badawcze nabrały jeszcze większego rozpędu w okresie przygotowań do obchodów Tysiąclecia — ale jeszcze pozostaje wiele tajemnic do wyjaśnienia. Już w X wieku, a więc za czasów Mieszka i Bolesława, produkowano szkło w potężnym słowiańskim mieście nadbałtyckim Wolinie.

NAJWIĘKSZĄ sensacją naukową w tym zakresie było stosunkowo niedawne odkrycie zabytkowej huty szkła właśnie w Kruszwicy. Pochodzi ona z XII wieku i wykazuje już najwyższy poziom produkcji. Tego prastarego „kombinatu” może nawet nie należałoby nazywać hutą. Wyrabiano tam bowiem nie tylko ozdoby szklane, ale także i ceramikę budowlaną. Mianowicie w okresie wczesnośredniowiecznym w bu-



Proste, szlachetne kształty — na co dzień

Grawerowanie gładkich kryształów jest sztuką, której trzeba się długo i wytrwale uczyć



wynikiem pracy plastyków — Może taki komplet z Krosna na Wasz stół? Szkło takie jest nie tylko eleganckie i dekoracyjne, ale i praktyczne

dowlach typu monumentalnego jak „palatia” (przyjęta w nauce nazwa łacińska książęcej rezydencji, stąd słowo „pałac”) czy świątynie, używano na posadzki i niekiedy do wykładania ozdobnych wzorów na ścianach, płytek ceglanych pokrytych wielobarwnym szkliwem. To wymagało współpracy garnarza — wytwórcy płytek oraz szklarza — producenta polewy. Produkowano tam także polewane gliniane grzechotki oraz przedmioty wielobarwnie zdobione, np. gliniane pisanki, używane do jeszcze nie znanych nam celów obrzędowych czy magicznych.

Ale najcenniejsze w wykopalisku kruszwickim było wykrycie warsztatów produkujących wiele różnych wzorów paciorków szklanych. Wśród nich majster-sztyki ówczesnego szklarstwa: paciorki „z wkładką” złotą, czyli zewnątrz szklane, wewnątrz wyłożone. I to jest zupełnie pewne: znaleziono nie tylko gotowe paciorki, ale i półfabrykaty oraz złom złoty, przygotowany do produkcji takich ozdób.

Szkło ze złotem? A cóż w tym dziwnego? Szkło było wówczas czymś drogocennym, bliskim wartości szlachetnych kamieni i łączenie go ze złotem w jeden wyrób nie było niczym niezrozumiałym.

Polska Ludowa w dziedzinie szklarstwa miała do odrobienia wiekowe dosłownie zaległości. Trzeba było dogonić poziom światowy tak, aby polskie huty współczesne przodowały w tej dziedzinie, podobnie jak w swojej epoce Kruszwica.

To nie tylko sprawa zniszczeń wojennych. Jest mało znanym faktem, ale faktem, który trzeba mocno zapamiętać: okres międzywojenny 1918—1939, mimo podejmowanych godnych szacunku prób takich jak Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy wokół Stalowej Woli i inne, był globalnie okresem dezindustrializacji Polski. Jeśli weźmiemy terytorium Polski w granicach z 1938 roku i porównamy wartość produkcji przemysłowej ówczesnej i tego samego terytorium w roku 1913, to okazuje się, że ziemię tę przed I wojną światową produkowały więcej, były bardziej uprzemysłowione niż bezpośrednio przed dru-

U PRZEMYSŁOWIENIE w dziedzinie szklarstwa oznaczało jego przebudowę od podstaw. Urządzenia hut: wanny, tygle, wykańczalnie wyrobów — pracowały technologią zapóźnioną o kilkadziesiąt lat. W dziedzinie szkła przemysłowego zrobiono wiele — instalowano nowe automaty do wyrobu butelek, słoików, baniek do lamp elektrycznych. W Sandomierzu niedawno otwarta została jedna z największych w Europie ultranowoczesna fabryka szkła płaskiego czyli okiennego. Ale tym razem interesują nas spadkobiercy tradycji Kruszwicy, szklarze-artycyści. Czy jest dla nich miejsce w nowoczesnej, uprzemysłowionej produkcji? Jak najbardziej. Na Ziemiach Zachodnich w Szczytnie Śląskiej znajduje się niewielka huta szkła

kryształowego, specjalizująca się w oryginalnych metodach szlifowania. Tu wykonano m. in. kryształowy serwis koronacyjny dla królowej brytyjskiej oraz słynne kryształowe drzwi dla warszawskiej Filharmonii Narodowej — szereg kwadratowych płyt, na których według projektu artysty plastyka Eugeniusza Pichella szklarze ze Szczytny wygrawerowali niemal wszystkie dziś używane instrumenty muzyczne.

Na takie nabytki niewielu może sobie pozwolić prócz głów państw czy milionerów. Co dla zwykłych śmiertelników? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w ślicznym starym miasteczku Krośnie nad Wisiołkiem. Nie bez racji nazywa się ono dziś Szklanym Zagłębem. Tu wytwarza się połowę eksportowanych przez Kraj wyrobów szklanych użytkowych i dekoracyjnych. Wyroby krośnieńskich hut szkła wysyłane są do 26 krajów świata na obu półkulach! A jakże skromne były początki: zbudowana w latach dwudziestych mała huta produkowała tanie, masowe wyroby bez wartości artystycznej, po dziesięciu latach zbankrutowała. Podczas okupacji znajdowała się pod przymusowym zarządem hitlerowskim. Wycofując się okupanci spalili zabudowania.

We wrześniu 1944 roku, gdy z pobliskich wzgórz jeszcze sypały się na Krosno pociski wycofujących się oddziałów Wehrmachtu, czterdziestu pracowników dosłownie pod ogniem i własnymi rękami zaczęło odbudowywać zakład z gruzów... Rozpoczęto produkcję od jednej, wygrzebanej z gruzów starej wanny do wycapiania szkła. Dziś...

O dniu dzisiejszym można by mówić długo. Kombinat krośnieński składa się z czterech hut. Sprawdzone nowoczesne urządzenia. Huta numer dwa, produkująca wysokie gatunki szkła technicznego odporne na chemikalia i niezbędne np. przy budowie aparatów laboratoryjnych, ruszyła w roku 1958. Huta nr 3 — szkła gospodarczego w kilka lat później. A obecnie są w pełnym toku prace nad budową pierwszego w Polsce zakładu produkującego włókno szklane, huty numer cztery.

A gdzie tu artyzm? Ano, w pierwszym i najstarszym zakładzie. Jak mówi dyrektor naczelny kombinatu mgr Eugeniusz Gutman, krośnieński hutniczy z niejednego pieca... szkło dmuchali. Wielu z nich to repatrianci, którzy zdobyli kwalifikacje w hutach czeskich, rumuńskich czy niemieckich jako kuglerzy czy szlifierze. Inni wykształcili się już w Krośnie, w dwóch zasadniczych szkołach szklarskich, technikum szklarskim lub Wydziale Ceramicznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Od wielu lat w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu działa Wydział Szkła i Ceramiki, którego twórcą jest zastępca pedagoga i artysta prof. Dawski. Dziesiątki artystów wyspecjalizowanych w tej dziedzinie przeszło przez jego pracownię. Wchłonęły ich komórki wzorujące przy hutach, szlifierniach, zakładach ceramiki artystycznej.

się nowych, tu opracowanych wzorów! Jakże piękne są ich formy i kolory. A przede wszystkim — najwyższa jakość. Szkło jest niezrównanej przejrzystości, wymyślnych kształtów. Szczególnie trudne jest wykonywanie wyrobów wielobarwnych, kształtowanych z roztopionego szkła kilku kolorów nakładanych na gładką powierzchnię w mozaikę lub tęczowo. Odcienie bursztynu, morskiej wody, fioleto od głębokich „biskupich” do najjaśniejszych, szkło w odcieniach zadmionych. Z tego wszystkiego wyrabia się dzbany, wazony, kieliszki i w ogóle stołową. Ceny? Tu właśnie cała tajemnica. Dla producenta są one dostatecznie wysokie. To już nie „masówka” wagonowo sprzedawana na wagę, lecz wyrób artystyczny. Dla odbiorcy — bajecznie tanio. W sklepach krajowych dostanie się wyroby z Krosna w różnych rozmiarach przeciętnie po kilkadziesiąt złotych sztuka gdy chodzi o artykuły takie jak dzban czy wazon, po kilka złotych kieliszki i szklance. Wszystko to idzie jak woda. Bo i szkło z Krosna jest czyste jak woda, o niezrównanym połysku i przezroczystości.

Wystawiane jest stale na największych targach międzynarodowych: w Paryżu i Oslo, Brukseli i Mediolanie, w Genewie, Zagrzebiu i Poznaniu. Gdy zaś wyroby krośnieńskich hut szkła zdobyły wysokie wyróżnienie amerykańskie: drugą nagrodę na międzynarodowej wystawie w Atlantic City, gdzie wystawiali swe produkty najwybitniejsi producenci całego świata — wszystkie eksponaty nabyło do swych stałych zbiorów największe na świecie Muzeum Szkła w Corningu. Niektóre tylko z nich pokazujemy w naszym fotoreportażu.

Tekst: Jan CIESZYN
Zdjęcia: Julita H. ŚWITALSKA

Krośnieńskie huty szkła wysyłają swe wyroby do:

- | | |
|------------|----------------|
| Algierii | Liberii |
| Anglii | Maroka |
| Australii | Nigerii |
| Austrii | Norwegii |
| Barbadosu | NRF |
| Belgii | Panamy |
| Kostaryki | Szwajcarii |
| Czadu | Szwecji |
| Danii | Trynidadu |
| Francji | Tunezji |
| Ghany | USA |
| Haiti | Włoch |
| Japonii | Wybrzeża Kości |
| Jugosławii | Słoniowej |
| Kanady | ZSRR |



Klub obraduje nad przyznaniem tytułu Fotoreportera Roku. Od lewej: prezes red. Wojciech Brzozowski, sekretarz red. Zbigniew Woszczyński, wiceprezes red. Danuta Rago oraz fotoreporter „Panoramy Północy” red. Agnieszka Weczer

NASZ WSPÓŁPRACOWNIK — FOTOREPORTER ROKU



Leszek Łożyński — fotoreporter roku!

Klub Fotografii Prasowej jest organizacją nader ekskluzywną i stawiającą wysokie wymagania swym członkom: z wielu setek fotoreporterów polskich mniej niż dwustu ma prawo do noszenia odznaki klubowej. Odznaki z napisem „Prasa” i godłem przedstawiających aparat fotograficzny, otwierającej wiele zamkniętych zwykłe drzwi.

Polscy fotoreporterzy-członkowie Klubu zdobyli wiele medali i innych nagród na najważniejszych światowych konkursach fotografii prasowej: World Press Photo odbywającym się co roku w Holandii w Hadze, oraz Interpress Foto, którego wystawa odbywa się co drugi rok, za każdym razem w innej stolicy europejskiej.

Ale Klub ma także własną, wielką krajową imprezę. Jest to odbywający się od kilkunastu lat doroczny Ogólnopolski Konkurs Fotografii Prasowej. W tym roku, roku XXV-lecia PRL, wystawa konkursowa odbyła się w Lublinie jako historycznej już stolicy z roku 1944. Na czoło wysunął się redaktor Leszek ŁOŻYŃSKI. Jego fotoreportaż o przegrodzeniu Wisły pod Włocławkiem, wykonany w dramatycznych warunkach, przy świetle reflektorów nocnych, a zamieszczony w „Tygodniku Polskim” pod tytułem „Ujarz-

mienie królowej” — zdobył pierwszą nagrodę w dziale zdjęć przedstawiających polską gospodarkę narodową.

W dziale zdjęć o tematyce wiejskiej laureatem pierwszej nagrody został również dobrze znany ze swych prac naszym Czytelnikom — Wojciech ŁASKI, który ponadto otrzymał drugie miejsce w grupie zdjęć przedstawiających „Wydarzenia roku”. Zaś wybitny fotoreporter z Wybrzeża Gdańskiego — Janusz RYDZEWSKI, którego reportaże z Kraju nieraz drukowaliśmy, jest laureatem pierwszej nagrody za zdjęcia kolorowe.

Ale to nie wszystko. Klub Fotografii Prasowej postanowił przyznawać doroczny tytuł „Fotoreportera Roku” — za całość wykonanych prac. To chyba najwyższe wyróżnienie, jakie może spotkać w Kraju fotografa prasowego. Przyznaje je bowiem nie jakaś komisja czy jury, choćby najwybitniejszych znawców, ale koledzy — koledze, mówiąc mu w ten sposób: Uznajemy, że jesteś najlepszy wśród nas! I ten zaszczytny tytuł przypadł również Leszkowi Łożyńskiemu, zaś jego fotoreportaż „Ujarzmienie królowej” był w Lublinie wystawiony na honorowym miejscu jako główny argument nadania tak wysokiego wyróżnienia redaktorowi Łożyńskiemu. (G)

SPOTKAMY SIĘ W RZESZOWIE

Dokończenie ze str. 11

zastępca przewodniczącego Rady Państwa wicepremier Piotr Jaroszewicz, gospodarz województwa rzeszowskiego Włodzimierz Kruczek, minister spraw zagranicznych Stefan Jędrzychowski.

Na temat Festiwalu rozmawiamy z sekretarzem Komitetu Organizacyjnego red. Mirosławem Radłowskim. Będzie on podsumowaniem wielkiej imprezy kulturalnej. Od 1 do 22 lipca organizuje się grupowanie polskich zespołów artystycznych z różnych krajów Europy i Ameryki. Polonię francuską reprezentować będą — jak donosiliśmy — Polski Zespół Folklorystyczny „Słask” z Lyonu, Zespół Tanczy „Łowiczanka” z Persan, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” z Carvin i Zespół Ligi Flandryjskiej z Montigny. W sumie do Rzeszowa zjeżdża 300 uczestników Festiwalu, nie licząc osób towarzyszących. Program jest tak ułożony, aby starczyło czasu na zajęcia, naukę śpiewu i tańca, jak i na rozrywkę, wycieczki w okolice Rzeszowszczyzny, sport, no i wieczorne zabawy taneczne, pokazy mody i obejrzenie najciekawszych filmów polskiej produkcji.

A propos nauki śpiewu i tańca. Każdy zespół będzie się uczył jednego tańca i piosenki ludowej rodem z Rzeszo-

wszczyzny. Dla najlepszych wykonawców Prezydium Rady Narodowej m. Rzeszowa przyznało specjalną nagrodę.

Na zakończenie, 22 lipca, w dniu Święta Wyzwolenia odbędzie się na stadionie wielkie widowisko plenerowe. Cały Rzeszów będzie jednym wielkim placem zabaw. Miasto opanuje młodzież. Zabaw i występów artystycznych będzie taka ilość, że jedynym kłopotem rzeszowian i gości, którzy przybędą tu z całej Polski, będzie trudność decyzji, na jaką imprezę wybrać się, czego nie należy pominąć. W czasie całonocnej zabawy nastąpi również wybór „Miss” — najmilszej dziewczyny Festiwalu.

Władze miasta Rzeszowa nie szczędziły wysiłku, aby ta największa w Polsce Ludowej impreza polonijna wypadła jak najpiękniej. Przygotowano dwa duże internaty, zapewniające doskonały odpoczynek. Z okazji Festiwalu wydany został plakat i folder reklamujący imprezę. Poczta Polska wydaje z tej okazji specjalną kopertę filatelistyczną. Wszystkie większe zakłady pracy województwa rzeszowskiego przygotowały już uczestnikom jako niespodziankę piękne prezenty, będące wyrazem uznania i wdzięczności za kultywowanie tradycji polskiego śpiewu i tańca w krajach, gdzie wypadło im żyć, za pamięć i przywiązanie do Ojczyzny swych przodków — Polscy.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

J'AIME LES POLONAIS ET JE N'Y PEUX RIEN

Juliette Greco. Widujemy ją i słyszymy jej głos we Francji nie tylko na ekranach kin i TV, na licznych estradach sal koncertowych, ale i podczas spacerów po nadsekańskich bulwarach. Najczęściej można ją spotkać przy rue de Vermeuil, na Saint-Germain. Stąd to gwiazda francuskiej piosenki czerpała przed wielu laty inspirację do jakże mistrzowsko wykonywanych zawsze piosenek. Bawiła i bawi do dziś wyśmienitą, niepowtarzalną interpretacją, wspaniałym głosem, charakterystyczną aparycją i wdziękiem.

W Polsce Juliette Greco koncertowała na początku maja br. Był to jej drugi pobyt wśród Polaków. Podczas pierwszego, w 1962 r., upodobała sobie ich za wrażliwość, kulturę muzyczną, za związki, które łączą Polskę z Francją. Po bezpośrednich kontaktach z publicznością sentyment jej wzrósł i pogłębił się. Mówiła wówczas w czasie wywiadu udzielonego specjalnie dla naszych Czytelników, że będzie robiła wszystko, by wrócić do Polski, skon-

frontować swe odczucia i po prostu — poznać bliżej ten Kraj.

I oto po 7 latach powróciła tam wiosną tego roku. Powitana została w Warszawie jak oddany, wieloletni przyjaciel Polski. Koncerty jej cieszyły się niezrównanym powodzeniem. Bez reszty podbiła serca wiernych miłośników jej sztuki i artyzmu wzbudzającego uznanie i podziw. Podbiła serca Polaków tak, jak we Francji zjednała sobie serdeczność ludzi najprostszymi i wybitnymi. Jean Paul Sartre powiedział o niej: „Juliette Greco posiada w gardle miliony, miliony poematów, które jeszcze nie są napisane, które ktoś napisze... Napisałem piosenki dzięki niej, ażeby ujrzeć jak moje słowa stają się drogocennymi kamieniami, klejnotami”. Jean Cocteau powiedział zaś, że „jej najcenniejszym klejnotem jest serce bijące pod jej czarnym swetrem”.

Znając już teraz jej osobowość, zapoznajmy się z wypowiedzią Juliette Greco o Polakach i Polsce, których udzieliła naszemu korespondentowi:

Juliette Greco — un air de vacances à Varsovie — Juliette Greco quelles sont vos impressions des Polonais, de Varsovie où vous revenez pour la seconde fois?

— Personnellement j'aime beaucoup les Polonais et la Pologne et j'ai une certaine émotion à chaque fois que je m'y trouve. C'est la seconde fois et pour la seconde fois c'est la même émotion. Je le répète, j'aime les Polonais et je n'y peux rien.

— Cette émotion découle de quoi? — Cela tient à ce qu'ils furent à une époque des frères de souffrance, d'abord. Puis j'ai connu en France des Polonais fantastiques. Par exemple un homme qui était chef de réseau de Résistance de ma mère. Cette émotion tient aussi à ce que ma mère qui se trouvait par la suite dans un camp a été libérée par les Polonais.

— Juliette Greco nous sommes d'accord avec vous et avec votre chanson qu'une fourmi de 18 mètres ça n'existe pas. Quelles sont néanmoins les choses réelles que vous avez remarquées à Varsovie?

— Il y a à Varsovie une espèce d'air de vacances dans les rues et je n'ai pas cessé d'en faire la remarque dans la journée, la veille de mon départ, lorsque je me promenais. Dans leur attitude, dans leur façon d'agir ils sont détendus, tranquilles, calmes et on a absolument l'impression qu'ils sont bien dans leur peau. Et ça c'est extrêmement important de bien se sentir dans la vie.

— En vous promenant vous avez fait les magasins à Varsovie. Pourriez-vous nous dire quels sont les cadeaux que vous avez achetés pour vos proches?

— J'ai acheté pour ma maison, c'est-à-dire pour le plaisir de mon mari, pour le plaisir de ses yeux et de son confort, de très belles nappes brodées, parce qu'il est très sensible à ce genre de choses — bien qu'il fasse semblant de ne pas s'en apercevoir. Il le dit quand même, au bout d'un moment: „C'est très joli cette table ce soir”.

Pour ma fille j'ai choisi une poupée

folklorique très jolie et de petites sandales rouges.

A ma femme de chambre que j'adore, comme elle a des yeux bleus, je lui ai acheté un tablier bleu avec des bordures blanches.

— Quelles sont vos remarques sur Varsovie par rapport à votre précédente visite?

— Ça a poussé comme sur des champignons. Il y a une quantité de choses nouvelles dans la construction. Il y a tout un air de prospérité, d'épanouissement.

— Juliette Greco, pour en venir à vos récitals à Varsovie, vous avez un répertoire composé de chansons recherchées, donc plus difficiles à saisir. Et pourtant vous avez établi très vite un contact avec le public polonais.

— Il est de mon devoir de femme de langue française de la porter partout où je vais. En Pologne on la comprend bien. J'ai senti que le public réagissait d'une façon extraordinaire, qu'il se manifestait aux moments précis. Et même quand je parlais à des gens au magasin ou dans un tout autre endroit, j'arrivais à me débrouiller en français car on trouve toujours quelqu'un qui le parle.

— Juliette Greco on observe une grande animation dans le domaine de la chanson entre la France et la Pologne pour ne citer que les récents récitals de Charles Aznavour, Mireille Mathieu et le votre à Varsovie, et les tournées de Ewa Demarczyk, de l'ensemble „Mazowsze” en France, et j'en passe. Que pensez-vous de ces échanges?

— Je trouve que c'est parfait et je souhaite qu'il y en ait toujours. Il faut que les pays échangent leurs artistes.

— Quels sont vos projets dans l'immediat?

— J'ai une répétition à Munich, puis un programme à la télévision. Ensuite je reviens en France où je reste deux jours à la maison et je pars pour le Mexique.

— Merci.

Propos recueillis par

Louis KADUCZEK

Pou Ty godnik Polski

merci

Agnes

RADIO VARSOVIE...

vous présente le programme de ses émissions quotidiennes en langue française:

12.00-12.30 bandes des 31 et 41 m. (9525, 7125 kc/s)
 16.00-16.30 bandes des 25 et 41 m. (11800, 7125 kc/s)
 19.00-19.30 bandes des 41 et 49 m. (7145, 6135 kc/s)
 21.00-21.27 bandes des 41 et 49 m. (7125, 6010 kc/s)
 22.30-22.55 bandes des 41 et 49 m. (7145, 6135 kc/s)
 23.00-23.30 bandes des 25, 31, 41, 49 et sur 200 m (11955, 95, 40, 7285, 5995 et 1502 kc/s)

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIÈREMENT:

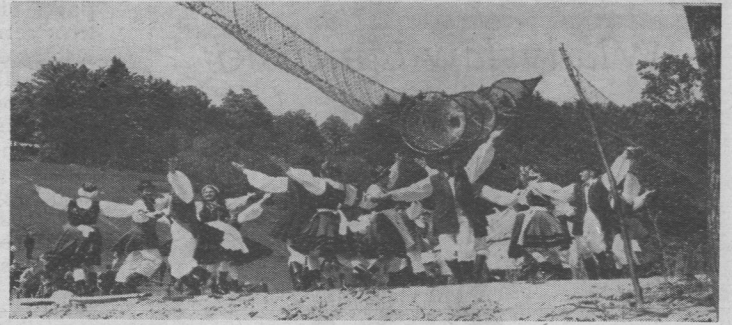
tous les jours à 12 h. — Actualité politique, le lundi à 19 h. — „De quoi parle-t-on en Pologne” et la revue sportive,
 le mardi à 19 h. et 23 h. — „Garçons et Filles de Pologne”, à 21 h. et 22.30 — „Courrier des Auditeurs” répété le mercredi à 19 h. et 23 h. et le jeudi à 12 h. et 16 h.
 le troisième mercredi à 21 h. et 22.30 — „Magazine du film”,
 le jeudi à 19 h. et 23.00 — „Garçons et Filles de Pologne”,
 le vendredi à 19 h. et 23 h. — „Le monde du travail”,
 les 2e et 4e vendredis du mois à 21 h. et 22.30 — „Aspects de la vie à la campagne polonaise”,
 le samedi à 21 h. et 22.30 — „La semaine en Pologne”, répété le dimanche à 19 h. et 23 h.,
 le premier samedi du mois à 19 h. et 23 h. — „L'Agence des Auteurs propose”,
 les 2e et 4e samedis du mois à 19 h. et 23 h. — „Aux quatre coins de Varsovie”,
 le dimanche à 21 h. et 22.30 — „Messages d'Amitié répétés le lundi à 12 h. et 16 h.

RADIO VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00 h. répété la nuit de 1.00 h. à 1.30 h.,
 un Concert International de 14.00 h. à 15.00 h. et un Concert de musique légère de 1.30 h. à 3.00 h. dans les bandes des 25, 31, 41, 49 m. et sur 200 m. (11955, 9540, 7285, 5995, et 1502 kc/s).

UN FOLKLORE BIEN VIVANT

Il y a l'heure actuelle en Pologne 1639 ensembles régionaux de chants et de danses populaires. Ils se donnent en spectacle au cours de diverses festivités; bon an mal an, plus de cinq millions de spectateurs ont l'occasion de les applaudir. Ces ensembles, dont certains existent depuis de longues années, sont aidés par le Ministère de la culture, les syndicats et les grandes entreprises. Les photos que nous présentons sont consacrées à un ensemble groupant des amateurs du folklore de la région de Kartuzy (Kaszuby). Comme on le voit, les membres de l'ensemble représentent toutes les générations. Ils ont dernièrement remporté un net succès à l'échelle de tout le pays grâce à la télévision qui a transmis les évolutions de l'ensemble au cours d'un match qui les opposait à Kościerzyna (il s'agit de la version polonaise d'Inter-ville).



EN BREF DE POLOGNE

● L'Office municipal des statistiques de la ville de Varsovie a communiqué à la presse que la capitale polonaise recouvrait une surface de 44 535 hectares dont 1574 revenant à cette partie de la Vistule traversant la ville.

● Le premier ministre de la République populaire de Pologne, Józef Cyrankiewicz, s'est rendu en Tchécoslovaquie sur l'invitation de son homologue.

● A Varsovie s'est tenue la 68 session du Comité olympique international sous la présidence d'Avery Brundage. La session a été inaugurée par Marian Spychalski, président du Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne.

● On apprend la mort à Varsovie du professeur Stefan Rozmaryn qui était âgé de 61 ans. Le professeur Rozmaryn était considéré comme un des meilleurs juristes polonais contemporains.

● Le dimanche 18 mai dernier a eu lieu à Bruxelles un festival des ensembles folkloriques polonais en Belgique. Etaient représentés les ensembles „Karolinka” de Liège, „Krakus” de Zwartberg, „Orzel” de Gand, „Polonez” de Charleroi et „Szarotka” de Koersel-Stal. Ce festival avait lieu pour célébrer le 25 anniversaire de la Pologne populaire.

● Un groupe d'alpinistes polonais de Varsovie vient de passer quelques semaines dans les Ardennes dans un camp d'entraînement.

● Les élèves des écoles de Varsovie préparent pour les jeunes Polonais devant passer leurs vacances cet été en Pologne des albums coloriés par eux-mêmes consacrés au 25 anniversaire de la nouvelle Pologne.

● Deux frères, Józef et Wojciech Cedro, se sont retrouvés après plus de cinquante ans. Cela a eu lieu tout à fait par hasard. Chacun des deux frères croyait que l'autre n'était plus en vie depuis longtemps.

● Des architectes de Belgique sont arrivés en Pologne où à Varsovie ils prendront connaissance des méthodes de travail des conservateurs polonais des monuments historiques.

● Une exposition des oeuvres du peintre français Robert Werhlin a été ouverte à la fin de mai à Varsovie. On a pu y admirer plus de 100 travaux de l'artiste décédé il y a cinq ans.

● Le couple Helena et Józef Suski de Varsovie vient de célébrer le 65 anniversaire de leur vie conjugale.

● Les attachés militaires de France, de USA, d'URSS et de Grande-Bretagne ont pris part à la cérémonie qui a eu lieu à Szczecin à l'occasion de l'anniversaire du passage de l'Odra par les forces armées polonaises marchant sur Berlin.

● Le ministre des affaires étrangères du Cambodge, M. S. Phourissara, a effectué une visite de plusieurs jours en Pologne au cours de laquelle il a été reçu par diverses personnalités polonaises.

L' INSTITUTE DE PHARMACOLOGIE DE CRACOVIE

Nos lecteurs savent parfaitement que depuis plusieurs années, la Pologne est considérée comme une des grandes puissances mondiales dans le domaine de la production des médicaments de tout genre. Cette industrie, qui est l'industrie de précision de la chimie moderne, est née juste après la guerre à la suite de deux phénomènes différents: d'une part le Polonais moyen était, la guerre terminée, particulièrement handicapé du point de vue de son état de santé. D'autre part, face au refus de certains pays riches mais peu enclins à venir en aide à une Pologne qui prenait le chemin du socialisme, les pouvoirs publics prirent la juste décision de développer immédiatement ce qui restait de l'industrie pharmaceutique d'avant la guerre et de mettre sur pied une industrie tout à fait nouvelle. Ce qui fût dit fût fait. Et on connaît aujourd'hui les résultats obtenus — la Pologne actuelle est une des plus importantes productrices d'antibiotiques, de vita-



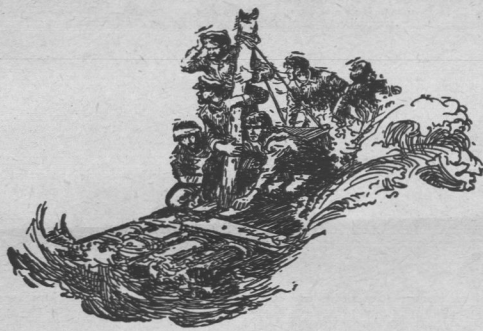
mines et de médicaments contre l'artériosclérose à l'échelle non seulement du continent européen mais de notre globe.

Pour les spécialistes (c'est-à-dire pour presque tout le monde puisqu'aujourd'hui chacun se considère comme spécialiste dans le domaine de la diagnose et de la posologie) les médicaments prévenant et combattant l'artériosclérose sont considérés comme étant une des découvertes les plus importantes de l'industrie pharmaceutique moderne. En Pologne, les pionniers des recherches dans ce domaine ont été les cher-

cheurs de l'Institut de Pharmacologie de Cracovie près l'Académie Polonaise des Sciences. Actuellement, ces chercheurs, dirigés par le professeur J. Hano (au centre sur notre photo), travaillent sur un nouveau médicament anticancéreux. Une des matières premières de ce nouveau médicament est une plante que l'Institut a fait venir de l'Inde. Peut-être que les travaux du professeur Hano, menés en commun avec A. Karkoszka (la première à gauche) et le docteur S. Kohlmünczer, se termineront par un nouveau succès.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



ODCINEK 26

Młodzi polscy śmiałkowie Sobiesław Mrocki i Witold Grzymała wiele tygodni tułali się po gąszczach brazylijskiej puszczy, daremnie szukając schronienia u tubylców. Po wyczerpującym błąkaniu, po wnikliwym poznaniu zwyczajów leśnych udało się im wreszcie napotkać plemię Indian. Przez 10 dni obserwowali bacznie zrywające czerwoskórych, dzieląc z nimi codzienność w ich „toldo” — prymitywnych szałasach. Serdecznie przez nich pożegnani i odprowadzeni do najbliższego skupiska ludzkiego podjęli pracę wśród Metysów w małym miasteczku znajdującym się nad rzeką Parana. Znajdowała się tam fabryka konserw, które przewożono parowcami do stolicy Argentyny — Buenos Aires. Młodzi emigranci postanowili poczekać na przypłynięcie parowca i za zarobione w fabryce pieniądze pojechać do Argentyny. Niestety, zarabiali bardzo mało. Jednakże z trudnej opresji wybawił ich szczęśliwy przypadek. Do małego portu przybił statek „Filadelfia”, na który Sobiesław zaangażowany został jako kucharz, a Witold jako pomocnik. Tym też statkiem udało się im dotrzeć do ogromnego portu w Nowym Jorku. Jak potoczą się ich dalsze losy czytamy poniżej.

Była to jedyna przygoda w ciągu miesiąca cały trwającej żeglugi z południowej półkuli na północną.

Na równiku odbył się tradycyjny chrzest nowicjuszy; nie uniknął go Witold, choć się tłumaczył, że już raz przebył królestwo Nep-tuna.

Skąpano go w beczce słonej wody, wysmarowano smołą twarz, ogolono wielką drewnianą brzytwą, a w końcu oblepiono pierzem. Nawet Mrocki nie mógł się powstrzymać od śmiechu na widok swego przyjaciela podobnego do białej sowy lub kakadu. Witold śmiał się razem z kolegami; nagrodzono go za tę powszechną uciechę butelką rumu.

Wreszcie monotonna i przydługa podróż skończyła się. Ujrano olbrzymią Statuę Wolności u wejścia do olbrzymiego portu, a dalej majestatyczny szereg drapaczy chmur, u których stóp leży wielomilionowe miasto. Kiedy okręt zarzucił kotwicę, wręczono naszym przyjacielom umówioną zapłatę, pożegnano skinieniem głowy; załoga „Filadelfii”, zwolniona od obowiązków, rozpierzchła się.

Mrocki i Grzymała znaleźli się sami wśród obojętnego tłumu, wobec nieznanego przyszłości, której jednak śmiało spoglądali w oczy.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ I

W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Wyszedłszy na ulicę przyległą do rzeki Hudson, Mrocki i Grzymała czuli się z początku oszołomieni ruchem na niej panującym. Tysiące samochodów, autobusów, wozów ciężarowych płynęły jednym nieprzerwanym, bystrym potokiem. Chodniki były zatłoczone śpieszącymi się ludźmi. Potrącałi oni naszych przyjaciół nie mogąc zrozumieć, dlaczego ci dwaj nędznie odziani cudzoziemcy wloką się noga za nogą i gapią, nie wiadomo na co.

Wprędce przybysze przekonali się, jak wielki jest Nowy Jork; idąc przez parę godzin nie dotarli nawet do żadnego przedmieścia. Ale zrobili interesujące ich spostrzeżenie, że olbrzymia stolica Stanów roz-

pada się jakby na kilkanaście dzielnic, z których każda zamieszkała jest w znacznej większości przez jakąś jedną narodowość.

Trafili więc na „kwartał żydowski”, gdzie im w polskim języku wskazano, którądy powinni iść, żeby się dostać w okolice niemieckie. Znając bowiem tylko bardzo słabo język angielski, Mrocki pragnął przynajmniej skorzystać niemiecki.

Po długiej, męczącej wędrówce znaleźli się wreszcie u celu. Eks-artyleryzysta dopytywał się napotkanych ludzi, gdzie można dostać jakieś zajęcie, ale zbywano go albo wzruszeniem ramion, albo krótką odpowiedzią: „Nie wiem!” Dwóch zaledwie spomiedzy nagabniętych raczyło zamienić kilkanaście zdań, ale i ci nie potrafili udzielić Mrockiemu żadnych wskazówek.

Na takim daremnym wążaniu się i dopytywaniu minęło dużo czasu. Zaczął zapadać zmrok.

— Jestem diabelnie zmęczony! — uzalał się Witold. — Musimy gdzieś zanoć, przecież niepodobna zostać bez dachu nad głową. Wypatrzmy jaki zajazd dla robotników, tylko tani, żeby te kilkadziesiąt dolarów, jakie mamy w kieszeni, starczyło choć na tydzień, póki robota się nie trafi.

Mrocki uznał słuszność tego zapatrywania. Zaczęli poszukiwać taniego hotelu. Niebawem wskazano im duży, paropiętrowy budynek, mający to przeznaczenie.

Był to rzeczywiście hotel, ale bardzo prymitywnie urządzone. Wszystko tam było brudne, ordynarne, budziło wstręt w przybyszu; ale za to ceny były przystępne.

Pokój kosztował sześć dolarów tygodniowo.

Grzymała jednak narzekał:

— Sześć dolarów tygodniowo! Toż to straszne pieniądze! Trzeba koniecznie oszczędzać!...

— Na czym?

— Choćby na wikcie! Będziemy się obywali byle czym!

Mrocki zgodził się na to. Obaj więc zamiast schodzić na dół, do sali jadalnej, pozostawali u siebie i kazali sobie przynieść po funcie chleba z szynką albo kiełbasą. Na takim skromnym posiłku poprzestawali w nadziei, że w ten sposób opędzą utrzymanie z mieszkaniem za jakie osiem dolarów tygodniowo. Wczesnym rankiem wychodzili z domu i szukali pracy po fabrykach. Gdziekolwiek jednak zjawili się, wszędzie otrzymywali jednakową odpowiedź: „Nie ma miejsc wolnych”.

Udawali się o protekcję do starych robotników, którzy mieszkali w tym samym hotelu, ale ci nie mogli także nic dla nich uczynić. Nowy Jork był przepełniony wolnymi rękami, należało chyba udać się na zachód.

Piątego dnia Grzymała, zniechęcony, zaczął mówić o wyjeździe. Był głodny i zamiast zadowolnić się jak dotąd chlebem z szynką czy kiełbasą, postanowił zjeść cały, porządny obiad. Udali się więc obaj do jadalni i zajęli miejsca u wielkiego stołu, gdzie siedzieli już niemal wszyscy lokatorowie hotelu. Murzyni i Chińczycy roznosili potrawy; każdy nakładał sobie bez żadnej ceremonii, ile mu się podobało, jak zwykle przy table d'hôte. Grzymała naśladował ich. Na jego talerzu urosła istna góra mięsa i jarzyn, nie licząc pół bochenka chleba. Mrocki postąpił tak samo i po raz pierwszy od przyjazdu nasycił się.

Przy stole zawarli znajomość z jakimś Czechem, który z biedą, ale mógł się z nimi rozmówić.

— Cóż to, wczoraj dopiero przyjechaliście, że was tutaj nie widziałem? — pytał trącając się szklanką piwa z naszymi dwoma zuchami.

— Et, siedzimy już tu od pięciu dni, ale przez oszczędność jedliśmy na zimno, w pokoju, u siebie. Bo i tak za samo mieszkanie trzeba płacić sześć dolarów tygodniowo! — rzekł Witold.

Czech zaczął się śmiać aż do łez.

— Więc nic nie jedliście, tylko po kawałek chleba z kiełbasą przez cały dzień?

— Czegóż to wydziwiać? — mruknął Grzymała, cokolwiek urażony wesołością Czecha.

— A bo mogliście za te same pieniądze jeść, ile się zmieści!

— Gadanie!

— Prawda! Sześć dolarów od osoby kosztuje tutaj pokój z całym utrzymaniem. Do-stalibyście za to śniadanie, lunch i obiad.

— Bajki!

— Przecież wiem, bo sam tyle płacę!

Grzymała splunął.

— Bodajże to wciórności! — mruknął. — Człowiek każdego kęsa sobie żałował, a tu za nic pieniądze wezmą.

Istotnie, Czech miał słuszność. Rachunek trzeba było uregulować po sześć dolarów od osoby, chociaż dwaj przyjaciele zajmowali przez oszczędność tylko jeden wspólny pokój.

Ale od tego dnia Grzymała starał się odbić za swoje i odbił.

Na razie musiano pogodzić się z życiem hotelowym, ale zabrano się tym energiczniej do poszukiwania pracy.

„Co to jest? — rzekł sobie Mrocki. — W mieście żyją miliony ludzi, a ja jeden nie miałbym sobie tutaj zdobyć kawałka chleba? Nie jestem przecież niedołąg!”

Najbardziej dawała mu się we znaki niezajomość języka angielskiego. Starał się więc obcować ciągle z Amerykanami, przysłuchiwał się bacznie wymowie, kupił sobie słowniczek i gramatykę i wieczorami, kiedy nie mógł już chodzić za interesami, siedział w izdebce swojej i uczył się do późnej nocy.

Wstawali obaj rano i szli odbywać swoją pielgrzymkę. W fabrykach zajęcia nie było, panował bowiem w przemyśle zastój. Zniechęcony Mrocki zwrócił się do pospolitszych zajęć.

W sąsiedniej gospodzie mieszkało kilku kelnerów z lepszych restauracji nowojorskich. Mrocki udał się do nich o protekcję. Obiecano mu wystarać się o cokolwiek. Przez trzy dni nie było nic, nareszcie czwartego, kiedy nasi przyjaciele zamierzali już, dla oszczędności, przenieść się do innej, jeszcze tańszej gospody, pewien kelner, Czech z pochodzenia, zaofiarował Mrockiemu posadę.

Sobiesław, niezmiernie zadowolony, udał się ze swoim protektorem do wielkiego gmachu, gdzie na piętrze mieściła się jadłownia, urządzona prawdziwie po amerykańsku. Był to raczej wielki bar, do którego o każdej porze dnia można było wejść na zimną albo gorącą przekąskę i gdzie o pewnej godzinie dawano lunch i obiad przy ogólnym stole, jak to się praktykuje w Ameryce.

Publiczność, uczęszczająca tutaj, składała się przeważnie z ludzi biegających przez cały dzień za interesami w środku miasta i nie mających czasu na to, żeby pojechać tramwajem elektrycznym gdzieś na przedmieście, aby zjeść obiad u siebie w domu.

Ludzie ci zawsze się bardzo śpieszyli. Śmiesznie było patrzeć, jak nerwowy gość wpadał, niby po ognie, do wielkiej sali, biegł niemal pędem do bufetu, sam sobie nakładał kawał mięsa z jarzyną na talerz, sam brał nie czekając, aż mu podadzą, nóż i widelec, stawał pod ścianą, wzdłuż której biegła półeczka marmurowa zastępująca stoliki, i pochłaniał swoją porcję, zapijając ją piwem albo bulionem. Potem płacił w kasie i wynosił się ustępując swego miejsca pod ścianą tym, którzy już na to czekali.

I tak działo się przez cały dzień, od dziesiątej rano do dziesiątej wieczorem.

Przez bufet przechodziły istne góry rozmaitego mięsiwa, niezliczone baterie butelek. W to piekło wprowadzono Mrockiego. Niestety, nie dano mu zajęcia od frontu, przy gościach, chociaż miał po temu za wysokie nawet kwalifikacje, ale zaprowadzono go na dół, do suterenu, gdzie mieściły się kuchnie i składy restauracyjne.

Sobiesław rozglądał się z podziwem w tych podziemiach, nie miał bowiem pojęcia o tym, że tyle ludzi pracuje tutaj. Nie wdawano się z nim w rozmowy, nie pytano ani czym był, ani co umie. Oddano go do rozporządzenia kucharzowi, który potrzebował właśnie człowieka do zabijania drobiu i co drobniejszej zwierzyny.

Czynność ta polegała na tym, że się brało kilkadziesiąt kur, perliczek, indyczek, królików, wreszcie kto wie, czy nie kotów, i na pieńku — małym, ostrym toporkiem — ścinało skazańcom głowy.

Dalszy ciąg nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

68 SESJA MKOL W WARSZAWIE



Delegacja uczestników 68 Sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z przewodniczącym Avery Brundage (pierwszy z lewej) i prezesem Polskiego Związku Olimpijskiego W. Reczkiem (drugi z lewej) złożyła wieniec na grobie Janusza Kusocińskiego

W dniach od 6 do 10 czerwca obradowała w Warszawie 68 Sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Była ona podwójnie uroczysta, gdyż właśnie w roku 1969 zbiegły się dwa jubileusze: 75-lecie istnienia MKOl i 50-lecie powołania do życia Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Otwarcia obrad sesji MKOl dokonał uroczystie przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski Marian Spychalski, który w swym przemówieniu podkreślił niezwykle ważny fakt, że Polska, która stała się pierwszą ofiarą hitlerowskiej agresji, pragnie — by zawsze panowały na świecie idee olimpijskie, głoszące pokój między narodami i przyjaźń młodzieży wszystkich ras, religii i przekonań. M. Spychalski przypominał, że wśród sześciu milionów zamordowanych obywateli polskich było wielu wybitnych sportowców, olimpijczyków jak Janusz Kusociński.

Uczestnicy Sesji delegowali specjalnych przedstawicieli, którzy udali się do Palmir pod Warszawą, gdzie Janusz Kusociński został rozstrzelany i gdzie znajduje się jego grób. Na czele dele-

gacji MKOl stanął przewodniczący tej organizacji Amerykanin Avery Brundage. Jako pierwsza wieniec na grobie złotego medalisty z Los Angeles złożyła delegacja MKOl w składzie: A. Brundage, A. Romanow (ZSRR) i W. Reczek. Na szarfach napis „Wielkiemu olimpijczykowi J. Kusocińskiemu — MKOl”. Następnie wieniec złożyła delegacja narodowych komitetów olimpijskich z jej prezesem G. Onesti (Włochy), sekretarzem E. Wiczorkiem (Polska) i Gaffnerem (Szwajcaria) oraz Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

68 sesja MKOl była bardzo owocna. Rozstrzygnięto na niej wiele ważnych spraw. Należy do nich przede wszystkim przyznanie należnych praw sportowcom Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, którzy odłąd występować będą pod pełną nazwą swych krajów. Do programu Igrzysk Olimpijskich wprowadzono kilka nowych konkurencji lekkoatletycznych dla kobiet, zdecydowano, że rozgrywane będą zawody w łucznicztwie oraz w slalomie kajakowym. Nie wyrażono natomiast zgody na wprowadzenie do programu igrzysk zimowych konkurencji tańców na lodzie. Ograniczono też liczbę drużyn uczestniczących w finałach olimpijskich do ośmiu.

Wiadomo już, gdyż i to zatwierdzono na 68 sesji, że Igrzyska Olimpijskie w Monachium będą trwały 16 dni, podczas gdy Olimpiada Zimowa w Sapporo — 11 dni.

Program obrad był bardzo obszerny i mówiono na nich o wielu innych sprawach, które w mniejszym stopniu interesują kibiców lub ludzi, interesujących się sportem jako kibice. W każdym razie podczas konferencji prasowej, po zakończeniu sesji przewodniczący MKOl Avery Brundage, stwierdził, że jej obrady w Warszawie były bardzo owocne, do czego przyczyniło się świetne przygotowanie organizacyjne sesji przez Polski Komitet Olimpijski.

✱

Wyrazem tego uznania dla PKOl było przyznanie przez 68 sesję Pucharu Olimpijskiego. Puchar ten otrzymuje co roku tylko jedna instytucja lub organizacja. Bardzo rzadko otrzymują go komitety olimpijskie. Raczej tylko te, które wyróżniły się organizacją Igrzysk. Puchar, ufundowany przed 63 laty przez twórcę nowoczesnych Igrzysk barona Pierre de Coubertin został przyznany PKOl w uznaniu:

- 50 lat niezwykle aktywnej działalności w służbie idei i ruchu olimpijskiego,
- aktywnego i nieprzerwanego udziału w Igrzyskach Olimpijskich od 1924 r. oraz wspaniałych wyników, uzyskanych przez zawodników polskich,
- sukcesów w dziedzinie krzewienia idei olimpijskiej wśród młodzieży polskiej oraz w dziedzinie upowszechniania wychowania fizycznego i sportu w Polsce,
- wysokich kwalifikacji i zdolności polskich działaczy olimpijskich,
- autorytetu, jakim cieszy się PKOl w Kraju i za granicą.

W. KORYCKI

LA SEMAINE SPORTIVE

Les Championnats Hippiques Internationaux Officiels qui se sont déroulés à Olsztyn se sont terminés par les succès des cavaliers français, polonais, soviétiques et allemands. La coupe des Nations a été remportée par l'équipe polonaise, elle obtient ce succès pour la troisième fois depuis la guerre et la huitième dans l'histoire du hippisme polonais.

Les footballeurs polonais par contre n'ont pas eu de chance. Face à une équipe bulgare en forme extraordinaire, les Polonais ont été battus à Sofia par 4 buts à 1. Les chances de la Pologne pour les championnats de Mexico se font de plus en plus moindres.

La saison d'athlétisme prend son départ. Au cours des championnats de Varsovie Teresa Nowakowa a égalisé le record d'Europe du 100 mètres haies qui est de 13,5 sec. On se prépare au Mémorial Kusociński qui sera une des éliminatoires au match d'athlétisme Europe — Amérique.

PUCHAR NARODÓW DLA POLSKICH JEJDCÓW

W Olsztynie przez cały tydzień odbywały się CHIO to jest Międzynarodowe Oficjalne Zawody Hipiczne, w których uczestniczyli jeźdźcy z Polski, Francji, ZSRR, NRD i Węgier. Warto podkreślić, że była to pierwsza oficjalna wizyta jeźdźców francuskich po wojnie w Polsce. Poziom zawodów w Olsztynie był bardzo wysoki, przy czym zwycięstwa w poszczególnych konkursach odnieśli jeźdźcy francuscy, radzieccy i polscy oraz z NRD. Najważniejszą nagrodę, Puchar Narodów, zdobyła ekipa polska. Stało się tak po raz trzeci po wojnie, a ósmy w historii polskiej hipiki.

Nie popisałi się polscy pilkarze, którzy w eliminacyjnym meczu przed mistrzostwami świata w Meksyku przegrali kolejny mecz, tym razem z Bułgarią 1:4 (1:2). W ten sposób Polska straciła praktycznie możliwość awansowania do finału mistrzostw świata.

Sezon lekkoatletyczny rozkręca się coraz bardziej. Podczas mistrzostw Warszawy Teresa Nowakowa wyrównała rekord Europy w biegu na 100 metrów przez płotki, należący do Rosendahl (NRF) wynikiem 13,5 sek. Dobrych wyników należy też oczekiwać na zbliżającym się XV Memoriale Janusza Kusocińskiego, podczas którego w pięciu konkurencjach odbędą się eliminacje przed meczem Europa — Ameryka.

VOYAGES France-Pologne

13, Rue Paul Lelong
PARIS (2e)
tel. 236-10-11

Voyage spécialement étudié
à l'intention des
Touristes d'origine polonaise

1 MOIS EN POLOGNE

— 10 jours visites touristiques
— 20 jours famille

680 Francs tout compris

1-er Août:

— Départ de Paris—Nord vers 15 h.
— Départ d'Aulnoye vers 16 h.

2 Août:

— Arrivée à Varsovie vers 18 h. 30.
Accueil par le guide, transfert à l'hôtel, dîner, logement.

3 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de la ville avec interprète et projection du film „Varsovie quand même”.
Après le déjeuner: temps libre ou excursion au Palais de Wilanów (ancienne résidence du Roi Jan Sobieski III).
Dîner.
Spectacle au théâtre ou à l'Opéra.

4 Août:

— Après le petit déjeuner, excursion locale à Żelazowa Wola (lieu natal de F. Chopin).
Déjeuner à Łowicz et visite du Musée d'art folklorique.
Dîner et logement à Varsovie.

5 Août:

— Après le petit déjeuner départ pour Cracovie.
Déjeuner à Kielce.
Visite du combinat métallurgique de Nowa Huta.
Dîner et logement à Cracovie.

6 Août:

— Après le petit déjeuner, excursion toute la journée à Zakopane.
Ascension par téléphérique au pic de Kasprowy Wierch. Déjeuner au restaurant au sommet du Mont Gubałówka (ascension par funiculaire).
Dîner et logement à Cracovie.

7 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de Cracovie. Le matin: le Château de Wawel, l'église de la Sainte-Vierge et la Halle aux Draps. Déjeuner.

Après-midi: visite de l'Université et des autres monuments historiques.
Dîner et logement.

8 Août:

— Après le petit déjeuner, départ pour Wrocław.
En cours de route visite d'Oświęcim (visite de l'ancien camp d'extermination de la dernière guerre mondiale).
Déjeuner à Katowice.
Dîner et logement à Wrocław.

9 Août:

— Après le petit déjeuner visite de la ville (la place du marché, Ostrów Tumski, églises gothiques).
Déjeuner et départ pour Poznań.
Dîner et logement à Poznań.

10 Août:

— Après le petit déjeuner, visite de la ville (la place du Marché, la cathédrale, l'hôtel de ville).
Déjeuner. Après-midi libre.
Dîner et logement à Poznań.

11 Août:

— Après le petit déjeuner, départ pour Varsovie.
Déjeuner à Konin.
Arrivée à Varsovie dans l'après-midi.
Dîner et logement.

12 Août:

— Les touristes se dirigent dans leur famille jusqu'au 29 Août.

30 Août:

— RENDEZ-VOUS POUR LE VOYAGE DE RETOUR A POZNAŃ.
Départ du train vers Paris à 16 h. 34.

31 Août:

— Arrivée à Aulnoye vers 14 h.
— Arrivée à Paris—Nord vers 16 h.

VOYAGES France-Pologne

13, Rue Paul Lelong
PARIS (2e)
tel. 236-10-11

Podróż opracowana specjalnie
dla

Turystów pochodzenia polskiego

1 MIESIĄC W POLSCE

— 10 dni turystyki i zwiedzania
— 20 dni u rodziny

680 Franków łącznie ze wszystkimi kosztami

1 sierpnia:

— Odjazd z Paryża około 15 godz.
— Odjazd z Aulnoye około 16 godz.

2 sierpnia:

— Przyjazd do Warszawy około g. 18.30.
Powitanie przez przewodnika, transfer do hotelu, kolacja, nocleg.

3 sierpnia:

— Po śniadaniu zwiedzanie miasta z przewodnikiem-tłumaczem oraz projekcja filmu „Varsovie quand même”.
Po obiedzie: czas wolny lub wycieczka do pałacu w Wilanowie (dawna rezydencja Króla Jana III Sobieskiego).
Kolacja.
Spektakl w teatrze lub Operze.

4 sierpnia:

— Po śniadaniu wycieczka do Żelazowej Woli (miejsce urodzenia F. Chopina).
Obiad w Łowiczu oraz zwiedzanie Muzeum Sztuki Folklorystycznej.
Kolacja i nocleg w Warszawie.

5 sierpnia:

— Po śniadaniu wyjazd do Krakowa.
Obiad w Kielcach.
Zwiedzanie kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie.
Kolacja i nocleg w Krakowie.

6 sierpnia:

— Po śniadaniu całodzienna wycieczka do Zakopanego. Wjazd kolejką linową na Kasprowy Wierch. Obiad w restauracji na szczycie Gubałówki (wjazd kolejką zębata).
Kolacja i nocleg w Krakowie.

7 sierpnia:

— Po śniadaniu zwiedzanie Krakowa. Rano: zamek na Wawelu, Kościół Mariacki i Sukiennice.

Obiad.
Po południu zwiedzanie Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych zabytków historycznych.
Kolacja i nocleg.

8 sierpnia:

— Po śniadaniu wyjazd do Wrocławia. Po drodze zwiedzanie Oświęcimia (obóz koncentracyjny z lat ostatniej wojny światowej).
Obiad w Katowicach.
Kolacja i nocleg w Wrocławiu.

9 sierpnia:

— Po śniadaniu zwiedzanie miasta: Rynek, Ostrów Tumski, kościoły gotyckie. Obiad i nocleg w Poznaniu.

10 sierpnia:

— Po śniadaniu zwiedzanie miasta: Rynek, Katedra, Ratusz.
Obiad.
Popołudnie wolne.
Kolacja i nocleg w Poznaniu.

11 sierpnia:

— Po śniadaniu odjazd do Warszawy. Obiad w Koninie.
Przyjazd do Warszawy po południu.
Kolacja i nocleg.

12 sierpnia:

— Turyści rozjeżdżają się do swych rodzin na pobyt do 29 sierpnia.

30 sierpnia:

— SPOTKANIE NA PODRÓŻ POWROTNA W POZNANIU
— Odjazd pociągu do Paryża o g. 16.34.

31 sierpnia:

— Przyjazd do Aulnoye około godz. 14.
— Przyjazd do Paryża na Gare du Nord około godz. 16.

REGINE

C'est depuis trois ans que l'on voit monter à travers une sorte de légende l'auréolant du titre de „REINE DE LA NUIT”, le vrai visage de REGINE. Cette REGINE, cachée qui a toujours eu une préférence pour la mélodie populaire.

La chanson l'avait tentée depuis toujours. Renée LEBAS a cru en son talent, Maurice CHEVALIER, Charles AZNAVOUR, Serge GAINSBOURG l'ont poussée à chanter et ont écrit pour elle. Son premier disque comportait deux titres de Charles AZNAVOUR: „NOUNOURS” et „TU M'BATS PLUS” et un titre d'Henri SALVADOR: „OUBLIE-MOI”.

Avant le deuxième disque, Serge GAINSBOURG lui donne „IL S'APPELLE REVIENT” et „LES PETITS PAPIERS”; Serge LAMA: „AIMEZ-VOUS LES POMMES” et „DES QUE JE DANSE”.

Mais, c'est après son premier disque que l'on commença à connaître REGINE par le petit écran et la scène. En choisissant pour ce premier contact les faubourgs et le théâtre populaire de Villejuif, elle a démontré qu'elle savait venir au devant du public sans tricherie et sans flatterie. En effet, si elle est à l'avant-garde des rythmes nouveaux et encore inconnus, la romance que fredonne Margot est toujours sa préférée.

Les premières chaînes étrangères, allemandes, italiennes lui ont consacré une heure dans leur portrait de Femmes Célèbres et la Télévision Française elle-même avec Jacqueline JOUBERT comme réalisatrice, a présenté en cinquante cinq minutes, au mois de janvier 67, une émission entièrement consacrée à REGINE et à ses chansons.

Elle fut interviewée par Jean CAU, Marie BELLE, Philippe BOUVARD, Serge GAINSBOURG, sur l'amitié, sur l'amour, la gloire et elle

dans avec Arthur PLAS-SCHAERT pour la première fois sur scène et sur l'écran.

Ensuite Claude FAYARD a fait un portrait d'elle d'une demi-heure en couleurs et en noir et blanc pour la deuxième chaîne. C'était un condensé inattendu, insolite, de REGINE chez elle, à son lever, à son coucher, travaillant, recevant ses amis...

Dans son troisième disque, elle chantait les amours des filles du soir et de la rue. „CA NE SERT A RIEN”, et „QUEST — CE QUE VOUS VOULEZ QUE J'EN FASSE” de Fr. Dorin et Fr. LAI et „LES DIAMANTS” de Serge GAINSBOURG.

Son quatrième disque „POURQUOI UN PYJAMA?” de S. GAINSBOURG, „LA GRANDE ZOA” de F. Botton et „NE FAIS PAS DE L'OEIL A LILI” de Georges GARVARENTZ, l'a consacrée définitivement comme une très grande vedette de la chanson.

Un 33 tours au Printemps 67 lui apporta le prix Pierre BRIVE de l'Académie Charles CROS.

Ensuite c'est une longue liste de triomphes à travers la France, en commençant par le Palais d'Hiver à Lyon... Vedette d'un MUSICORAMA, vedette de plusieurs émissions de TV, elle fait l'ouver-



ture des Jeux Olympiques etc etc. Un an plus tard elle est vedette d'un programme d'OLYMPIA, elle fait une nouvelle tournée en France, elle part pour l'Amérique, Le Japon, L'Allemagne... Après ce „démarrage” brillant sa carrière part sur des bases solides vers une célébrité internationale...

Il est inutile de vous citer ses dernières chansons tout le monde les connaît très bien.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

GRAZYNA MAKOWSKA — Warszawa, ul. Stoleczna 8 m 98 — pisze do redakcji: „Jestem stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”. Bardzo lubię to pismo bo zawsze znajduje kilka artykułów i reportaży, które jakby były dla mnie napisane. Wielu czytelników wyraża swoje zale i prośby, osmielałam się i ja prosić o zamieszczenie mojego nazwiska w rubryce pt. „Wymieniamy korespondencję”. Bardzo chciałabym mieć przyjaciół wśród młodzieży francuskiej. Od dawna interesuję się Francją i darzę ten kraj ogromną sympatią. Znam język francuski i w tym języku chciałabym korespondować. Przyrzekam odpowiedzieć na każdy list”.

HENRYK BIEDA — Poznań, ul. Młyńska 11 — lat 19, uczeń Liceum Plastycznego, interesuje się plastyką, filmem. Kolekcjonuje widokówki kolorowe i znaczki pocztowe. Poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijnej z Francji i Belgii.

ZDZISŁAWA BUKRAJEWSKA — Augustów, poczta i powiat Augustów, ul. Kopernika 32, woj. białostockie — uczennica, lat 17. Od dawna marzy o nawiązaniu korespondencji z młodzieżą francuską lub belgijską w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek i fotosów aktorów. Interesuje się również muzyką, filmem i sportem.

◆ CIEKAWY . CIEKAWY ◆

KONKURENTKA CHLORELLI

Do niedawna sądzono, że z hektara zasiewów rośliny zwanej chlorellą można otrzymać w ciągu roku dziesięciokrotnie więcej białka niż z jakiegokolwiek innej kultury. Tymczasem okazało się — jak donoszą uczeni francuscy — iż roślina „alga spirulina”, używana jako pożywienie przez liczne plemiona afrykańskie, zawiera od 60 do 68% białka i wiele witamin. Z jednego akra (0,405 ha) zbiera się do 14 ton masy roślinnej, przy czym „alga spirulina” stawia hodowcom znacznie mniejsze wymagania niż chlorella.

SZCZOTKA NA JEDEN RAZ

Zwykła szczoteczka do mycia zębów, jeśli nie jest czyszczona i starannie przechowywana, może stać się siedliskiem szkodliwych bakterii wywołujących poważne schorzenia jamy ustnej. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, w USA opatentowano szczoteczkę do zębów z plastiku do jednorazowego użycia. Jest to rodzaj pochwetki, naciąganej na palec, opatrzonej „włosem” ze sztucznego tworzywa.

WINDA DO HELIKOPTERA

Stosowane dotychczas urządzenia do wchodzenia i wychodzenia z zawieszzonego w powietrzu helikoptera nie były zbyt wygodne dla pasażerów. Ani drabinki linowe, ani różnego rodzaju siatki nie stanowiły rozwiązania idealnego. Niedawno pewna firma amerykańska zademonstrowała nowy wynalazek — rodzaj windy czy raczej schodów ruchomych, których zmontowanie na typowym helikopterze zajmuje mniej niż godzinę. Urządzenie podnosi 20 ludzi na wysokości 30 m w ciągu 4 minut, czyli dziesięciokrotnie szybciej od środków tradycyjnych.

DOM Z AMORTYZATORAMI

W jugosłowiańskim mieście Skopje, nawiedzonym, jak wiadomo, w swoim czasie przez tragiczne trzęsienie ziemi, zbudowano ostatnio „wstrząsoodporną” szkołę. W trakcie budowy gmachu położono na fundamentach rodzaj wieńca z drewna. Gdy budynek był już gotowy, podniesiono go specjalnymi dźwigarami, drewniany wieńec usunięto, a na jego miejsce położono 54 podkładki gumowe o grubości 35 cm. Następnie budynek opuszczono z powrotem. Specjaliści twierdzą, że w wypadku trzęsienia ziemi w szkole tej nawet szyby nie pękają.

GDZIE NAJCIAŚNIEJ?

Liczba mieszkańców miasta nie stanowi jeszcze żadnej informacji o gęstości jego zaludnienia. Jeśli idzie o ciastnotę — jak wyliczono — na pierwszym miejscu w świecie znajduje się Paryż (32.000 mieszkańców na 1 km kwadratu), dalej Tokio (16.000), następnie Nowy Jork (13.200) i wreszcie Londyn (10.300).

La semaine des Jeunes



J'ai reçu il y a quelque temps une lettre de la Radiodiffusion-Télévision Polonaise. Peut-être vous a-t-on envoyé ça à vous aussi? Il s'agissait d'une lettre dans laquelle la Radiodiffusion-Télévision Polonaise informait qu'à l'occasion du vingt-cinquième anniversaire de la Pologne Populaire, elle-même (c'est-à-dire la Radiodiffusion-Télévision Polonaise), l'agence de voyages „Orbis” et les lignes aériennes „LOT” organisent un grand concours à l'intention des auditeurs étrangers de Radio-Varsovie. Il fallait répondre — jusqu'au 15 juin — au moins à une de ces trois questions: 1) Quand et dans quelles circonstances vous êtes-vous, pour la première fois, intéressé(e) à la Pologne? 2) A quoi le mot de Pologne vous fait-il penser? A un nom, à une mélodie, à un événement?... 3) Quelle est l'in-

formation concernant la Pologne qui au cours des vingt-cinq dernières années vous a paru la plus intéressante et la plus importante? Ce concours — vous vous en souvenez peut-être — a également été annoncé dans les colonnes de „La Semaine Polonaise”. Pour ce qui me concerne, les questions posées par la Radiodiffusion m'ont plu, mais je n'ai malheureusement pas pu y répondre avant le 15 juin. Je voudrais y réfléchir maintenant, là, devant vous, à haute voix, publiquement. Puissé-je vous inciter à suivre mes brisées!

Commençons par le commencement. Quand et dans quelles circonstances me suis-je, pour la première fois, intéressée à la Pologne? Eh bien, je suis comme vous tous. Je m'y intéresse depuis toujours. Comment pourrait-il en être autrement? Je suis venue au monde en France, mais dans une maison où tout respirait l'amour de la Pologne. Les premières chansons que j'ai apprises étaient toutes polonaises. „Płynię Wisła, płynię, po polskiej krainie...”, „Umarł Maciek, umarł, już leży na desce...”, „Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie os...” — vous rappelez-vous? Sûrement que votre maman à vous vous chantait ces airs-là aussi, n'est-ce pas? Tous ceux qui m'entouraient parlaient toujours en polonais — dans cette langue dont, comme l'a-

dit le grand écrivain américain Henry Miller (dans „Plexus”), „rien n'est plus propre à décrire les modulations, les dissonances et les distillations (...) que le mot alchimie”. Comme tous les enfants de France, j'ai été envoûtée par le Petit Poucet, par le Sans Famille d'Hector Malot, par le Petit Chose d'Alphonse Daudet, par la petite Cosette des „Misérables”, bien sûr; mais dans mon imagination à moi, les Sans Famille et les Petit Chose français étaient toujours accompagnés de Sans Famille et de Petit Chose polonais, savoir le petit cordonnier Skuba, dont grand-père m'avait dit qu'il avait ingénieusement réussi à débarrasser la Pologne du vilain dragon de Cracovie, Jaś et Małgosia, la princesse Wanda, qui préféra se noyer dans la Vistule plutôt que d'épouser un prince germanique, etc. Conclusion: l'attachement pour la Pologne, on me l'a en quelque sorte insufflé avec la vie.

Prenons maintenant la deuxième question. A quoi le mot de Pologne me fait-il penser? D'abord à mon enfance. A tout ce dont je viens de parler. A la carte murale de Pologne et aux portraits de Kościuszko et du général Sikorski (le de Gaulle polonais), qui ornaient notre salle à manger. A l'institutrice polonaise qui organisait des

fêtes de Noël polonaises... Oui, pour moi — comme pour bien d'autres jeunes gens d'ailleurs — le mot de Pologne évoque d'abord et surtout ma cité natale, l'endroit où on m'a appris à aimer ce pays que je n'avais jamais vu.

Le mot de Pologne me fait aussi toujours songer à un poème sur Varsovie que l'institutrice polonaise m'avait demandé de réciter à une „Gwiazdka”. Je le sais encore par coeur — il est resté gravé dans ma mémoire. Ecrit le 17 janvier 1946, c'est-à-dire le jour même de la libération de Varsovie, il commence par une apostrophe à la capitale martyre:

„Maçonage de mort, de sang, de rêves sombres, te revoici soupir, parole et corps vivant. Le battement d'un coeur, fût-il le plus puissant, ne m'émeut aussi fort que tes mornes décombres”.

Ce poème de Zbigniew Bieńkowski m'avait, je m'en souviens, rempli d'épouvante. Je m'imaginai la Pologne sous les espèces déchirantes d'un paysage apocalyptiquement désolé, ravagé, je me disais qu'il faudrait des dizaines et des dizaines d'années pour reconstruire un pays aussi affreusement mutilé. Or, l'année dernière, j'ai pu constater par moi-même

POUR LES VINGT-CINQ ANS DE LA NOUVELLE POLOGNE

que le „maçonage de mort, de sang, de rêves sombres” n'est plus qu'un souvenir, qu'en moins d'un quart de siècle, les Polonais ont réussi non seulement à avoir raison des „mornes décombres”, mais encore à bâtir une nouvelle Pologne. Depuis que j'ai vu cette nouvelle Pologne de mes propres yeux, j'ai encore plus d'admiration pour le peuple polonais qu'auparavant.

Cette nouvelle Pologne fêtera bientôt — le mois prochain — son vingt-cinquième anniversaire. Quelle a été, au cours de ces dernières années (je ne peux pas écrire: au cours de ces vingt-cinq ans, car il y a vingt-cinq ans même la cigogne qui m'a, paraît-il, apportée à mes parents n'était pas encore née...), l'information concernant la Pologne qui m'a paru la plus intéressante, la plus importante? Je pense que ce fut l'annonce de l'inauguration des cérémonies du millénaire de l'Etat polonais. Cette information m'a fait prendre conscience de l'importance de l'héritage culturel polonais, elle m'a poussée à étudier l'histoire du pays de nos parents, à essayer de comprendre, d'élucider les raisons de mon attachement à la Pologne, à m'instruire de moi-même.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

NA RAMIĘ... WITAMINY!

— Nigdy nie wyglądałaś tak kwitnąco... mówi przyjaćciółka, świdując cię oczami z grymasem satysfakcji.

Dziękujesz za komplement, a w domu czym prędzej chwytasz za lusterko i przyglądasz się swej twarzy w ostrym świetle południa. Te worki pod oczami, te zmarszczki w kątach ust, ten nos błyszczący, policzki szare, włosy orzech-mat. Istotnie, przyjaciółka miała powód do zadowolenia.

— Ja jej pokażę — odgrązasz się w myśli. — Nie minie tydzień, a będę wyglądała jak Brigitte Bardot w eastman-colorze. I biegniesz do telefonu, aby zamówić wizytę u kosmetyczki.

STOP, MIŁA — NIE O TO CHODZI

Pani generałowa Zajączek nigdy nie widziała kosmetyczki, a mając lat dziewięćdziesiąt obnosiła po Warszawie buzię świeżą jak malina. Niedawno jakiś szperacz dociekił jej tajemnicę. Generałowa przez okragły rok sypiała przy otwartym oknie i wypijała całe konwie siodkiego i zsiadłego mleka.

Mlekiem konserwowała swoją piękność legendarna Popea, żona Nerona, Francuzki Ninon de Leclos i Mistinguett od dzieciństwa do śmierci, która poraziła je „w pełni młodości” (gdy dobiegały dziewiątego krzyżyka), spożywały na surowo wszystko, co jadalne i zielone — sałatę, groszek, nać pietruszki, nać selera, pora, rzeżuchę, szczypiorek, koperek, listki rzodkiewki, kapustę itd.

**ZANIM POLAK
KAZIMIERZ FUNK
ODKRYŁ WITAMINY**

Babki matkom, a matki córkom już powierzały sekrety wiecznej piękności i młodości, polegające na spożywaniu witamin. Półtora wieku wcześniej, nim higieniści zaalarmowali mieszkańców miast, że nie dotleniają organizmu, co grozi ustaniem jego najważniejszych czynności — generałowa Zajączek, ozdoba dworu króla Stanisława Augusta, nigdy nie pozwalała zamykać okien swojej sypialni.

Tak weszliśmy na trop domowych sposobów przywrócenia oczom blasku, alicom rumieńca po długich miesiącach zimy.

Jeśli nawet sądzić, że jesteśmy dobrze wyspane, dołożmy przez dwa tygodnie po godzinie snu na dobę. Jednocześnie chwytamy każdą okazję, aby przejść się po ulicy, wysiąść z metra, przejść parkiem, pospacerować z dala od zabudowań miejskich.

Pozostałe domowe przepisy na urodę są bardziej skomplikowane i musimy się przy nich zatrzymać dłużej.

Winowajcą naszego wiosennego znużenia i zbrzydnięcia nie jest „rozbierające” powietrze, ani — jak lubimy się pocieszać — niedyskretne słońce, lecz brak protein. Choć spożywamy je we wszystkich pokarmach pochodzenia zwierzęcego, ani sobie uświadomiamy, ani liczymy się z tym, ile trzeba organizmowi, żeby zaspokoić jego bieżące i trwałe zapotrzebowanie na energię. Zapamiętajmy więc, że

**NA KAŻDY KILOGRAM
WŁASNEJ WAGI POWINNIŚMY
SPOŻYĆ DZIENNIE 1
GRAM PROTEIN.**

Do wyboru: w mięsie — 20 proc. białka, w stanowią — 20 proc. ciężaru, w serze — od

15 do 30 proc., w jajkach — 10 proc., w mleku — 3,5 proc., w rybie — 15 proc. Chcąc się wprawić w tej buchalterii, powinniśmy skrupulatnie zapisywać wszystkie spożyte proteiny, następnie skontrolować, czy ich łączna waga odpowiada potrzebom organizmu, a jeśli nie — poprawić jadłospis tak, aby dociągnąć do normy; gdy ją osiągniemy, a jeszcze lepiej — trochę przekroczymy, już po tygodniu poczujemy się jak odrodzone.

**...A TERAZ DUŻO
ZWYKŁYCH WITAMIN**

Kiedy sen, powietrze i proteiny przywrócą nam pożądaną wygodę i uczucie rześkości, nie dajmy ich sobie znów zrabować w sezonie upałów. Niezawodny konserwator dobrego samopoczucia i urody to witaminy z grupy B: w chlebie żytnim i razowym, nieluskany ryż, wątrobie, jogurcie. I choć wiosną i latem nie powinno brakować okazji do radości, dajmy im łatwiejszy dostęp. Witamina C — w sałacie, szczypiorku, naci pietruszki, liściach rzodkiewki, truskawkach, cytrynie — to podręczny magazyn dobrego humoru i ożywienia, którym — jak przekazuje historia — dziewięćdziesięcioletnie piękności brylowały na polskim i francuskim dworze, wdzięcznie wsparte na ramieniu zakochanych kawalerów, młodszych o... kilkadziesiąt lat.

GDY TRZY KROPLE KRWI RATUJĄ CZŁOWIEKA...

Analiza trzech kropli krwi pobranych z palca noworodka pozwala na wykrycie choroby wrodzonej, grożącej ciężkim niedorozwojem umysłowym dziecka. Choroba ta nosi nader trudną nazwę — fenylketonurii. Jej właściwość polega na tym, że wskutek braku jednego z enzymów (wada wrodzona) biorącego udział w przemianie materii, a ściślej białek, następuje nadmierne gromadzenie się we krwi i płynach ustrojowych organizmu jednego z aminokwasów (fenylalaniny), który powoduje uszkodzenie mózgu.

Proces ten rozpoczyna się już w pierwszych dniach po urodzeniu dziecka. Oczywiście zmiany są wtedy jeszcze niedostrzegalne. Widoczne stają się one dopiero po kilku miesiącach, w dalszej fazie rozwoju psychicznego dziecka. Pojawiają się objawy upośledzenia i niedorozwoju umysłowego. Leczenie jest wtedy jednak bardzo utrudnione i właściwie już spóźnione wskutek powstałych uszkodzeń mózgu.

Rozwojowi choroby można skutecznie zapobiegać, gdy zostanie ona rozpoznana bardzo wcześnie, tj. w kilka dni po urodzeniu dziecka. Celowi temu służą właśnie wspomniane na wstępie badania. Wystarczy trzy krople krwi zasuszone na odpowiedniej bibule. W Kraju prowadzi się już takie właśnie badania krwi noworodków.

Wykryta kilka dni po urodze-

ni choroba i natychmiast podjęte odpowiednie leczenie zapobiegają zmianom w mózgu, ratując dziecko przed nieuleczalnym kalectwem psychicznym. Fenylketonuria jest jedną z wielu przyczyn upośledzenia psychicznego. Oblicza się, że np. w Polsce co roku przychodzi na świat 80-100 dzieci z tą właśnie chorobą.

Leczenie fenylketonurii polega na stosowaniu właściwej diety, a mianowicie na prawie całkowitym wyeliminowaniu z pożywienia dziecka białek naturalnych. W tym celu z pożywienia niemowląt usunięte zostaje całkowicie mleko, które jest zastępowane specjalnym preparatem wypełniającym zapotrzebowania organizmu na białko. Dzieciom starszym (przy odpowiedniej diecie) dodaje się również do pokarmów ten właśnie preparat.

Pierwszy etap leczenia zaburzeń przemiany materii odbywa się w klinice Instytutu. Dalsza kuracja prowadzona jest już w domu według ścisłych zaleceń lekarskich. Odpowiednie przeszkolenie w tym zakresie musi przejść matka dziecka w Instytucie w Warszawie. Zostaje ona m. in. przeszkolona w umiejętności pobierania próbek krwi od dziecka, które na wspomnianą już bibulę muszą być okresowo przesyłane do analizy do Instytutu. Dziecko musi bowiem pozostawać pod stałą kontrolą lekarzy z Instytutu.

RADY

od
serca



KOCHANA PANI ANNO!

Jestem żonaty od piętnastu lat. Nie mamy dzieci. Stosunki między nami układały się zawsze bardzo poprawnie i wszyscy uważali nas za wzorowe małżeństwo. Nie łączyła nas wielka miłość, ale dobrze rozumieliśmy się nawzajem i byliśmy sobie potrzebni. Zaszło jednak coś, co zupełnie zmieniło nasze życie. Poznałem dziewczynę, dużo młodszą ode mnie, bardzo piękną, zgrabną, urocze zjawisko. Zakochałem się. Zaczęłem się z nią spotykać coraz częściej, nastąpiło zbliżenie, moja miłość powiększała się z każdym dniem i wreszcie postanowiłem rozejść się z żoną i ożenić ponownie z tą dziewczyną. Nie wiedziałem tylko w jaki sposób powiedzieć o tym żonie. Sądziłem, że ona niczego się nie domyśli i że będzie to dla niej straszny cios. Tymczasem gdy pewnego dnia wróciłem do domu wcześniej z podróży niż to było zaplanowane, zastałem żonę w objęciach innego mężczyzny. Powie pani — świetnie się wszystko ułożyło. Teraz może pan spokojnie rozejść się z żoną. Ale tak nie jest. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć, ale skutek jest wprost odwrotny. Zrozumiałem, że tylko żonę kocham naprawdę i że nigdy jej nie opuszczę. Przeżyłem straszny wstrząs i nie mogę dojść do siebie. Wyznałem wszystko mojej żonie i postanowiliśmy wspólnie zapomnieć o tym, co było i zacząć nowe życie. Ale co mam zrobić z tamą dziewczyną? Zaczęłem jej unikać, ale pewnego dnia muszę jej przeciw powiedzieć, że moje plany się zmieniły.

NAWRÓCONY

SZANOWNY PANIE!

Wydaje mi się, że pana przypadek jest zupełnie zrozumiały psychologicznie. Po prostu przestał pan w pewnym momencie patrzeć na swą żonę jak na kobietę. Dopiero gdy inny mężczyzna przypomniał panu o tym, wszystkie pana uczucia o-

budziły się na nowo. Jedną tylko przestroga — nie należy takiego faktu traktować jako reguły postępowania z mężami czy żonami. Co do owej młodej dziewczyny — musi pan jej jak najszybciej wytłumaczyć swoje postępowanie i przekonać ją, że i dla niej, i dla pana będzie lepiej, jeśli się rozstaniecie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam starego ojca. Mieszka u mnie w domu i wszystkim przeszkadza. Mój mąż nie może na niego patrzeć, najstarszy syn dokuca dziadkowi na każdym kroku. Tylko moja dziesięcioletnia córka kocha swego dziadka i jest dla niego jedynym jasnym promieniem. Ale to za mało. Dziecko chodzi do szkoły i wtedy, gdy go nie ma, dziadek jest samotny i nieszczęśliwy. Ja robię co mogę, żeby mu osłodzić starość, ale nie mogę zbyt wiele, bo nie mam czasu. Jest to dla mnie okropnie bolesna sprawa. On jest już niezaradny, wszystko zapomina, nie umie mi w niczym pomóc. Trzeba go ciągle kogoś robić. Ale najgorsze, że ojca tak nie lubią w domu. Próbowalam wytłumaczyć mężowi, synowi. Prosiłam, żeby się zmienili. Nic nie pomaga. Wydawałoby się, że to są dobrzy ludzie i wszyscy mają ich za dobrych, bo dla sąsiadów zrobił wszystko, tylko dla tego mojego biednego ojca są tacy źli. Mam jeszcze brata, mieszka w innym mieście i dobrze mu się powodzi. Jak pani myśli, czy może zaproponować bratu i bratowej, by wzięli ojca do siebie? Może tam mu będzie lepiej niż u mnie? Muszę dodać, że ja sama nie pracuję, tylko w domu, nie zarabiam i mąż mi jeszcze wymawia, że musi utrzymywać mojego ojca.

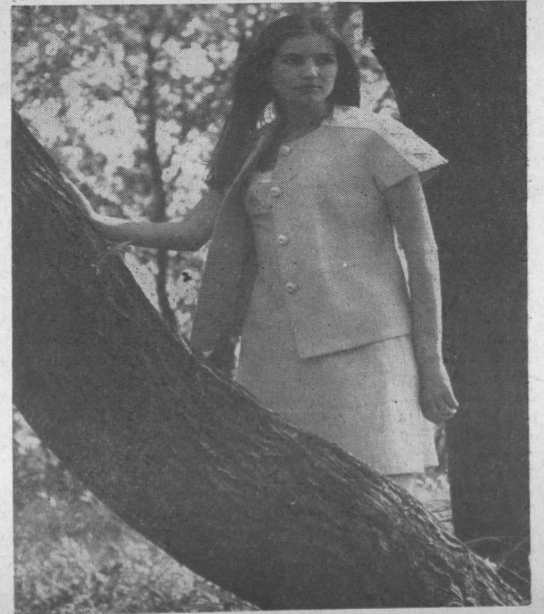
ZMARTWIONA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, że i pani nie jest bez winy. Co to znaczy, że pani nie zarabia? A to, co pani robi w domu, a całe gospodarstwo na głowie? Na pani miejscu powiedziałabym mężowi całą prawdę prosto w oczy — że jest złym człowiekiem, skoro żąda starości dachu nad głową. Pani winą jest także i to, że syn, przez panią przeciw wychowany, nie ma dla dziadka odrobiny uczucia. Cóż może pani poradzić? Jeśli naprawdę u brata byłoby lepiej ojcu, warto go tam umieścić.

ANNA

CHŁOPKI I INNE



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Odwiedził mnie dzisiaj z rana mój kum, stary Pluta, ten sam, co to byłem z nim w Paryżu. Pluta przyszedł zły — minę miał taką, jakby już dziesięciu zabił, a na jedenastego czekał, potwornie przeklinał i po każdym „pięrotie”, „jasnym gwincie” czy innym „krucyfiksie” mówił: „Boże, daruj mi ten grzech!”. On ma taki zwyczaj: kiedy się czymś zdenerwuje, to klnie tak okropnie, że nawet takiemu staremu grzesznikowi jak ja robi się słabo, ale po każdym przekleństwie nieodmiennie powtarza: „Boże, daruj mi ten grzech!”. Ludzie są dziwni, no nie? Ale mniejsza z tym. Ciekawiście pewnie za czyją to sprawą starego Plutę tak krew zalała? Otóż roznudczył go tak nasz — jak to my tutaj na Nordzie mówimy — „golorz”, czyli — po polsku — fryzjer. Wszystkiemu winien fryzjer, Józiu Błaszczak, „ten (jak to powiada Pluta), paskud, ta głupia gapa, ta trąba zatracona”. Co się stało? Po prostu Józiu tak Plutę ostrzygł, że Pluta wygląda jak strach na wróble. Nie myślcie czasem, że Józiu uległ jakiejś nerwowej, niepohamowanej chęci i zrobił to namiętnie, albo że jest on takim fryzjerem, że barany mu strzyć, a nie ludzi. Nie, Józiu jest człowiekiem zrównoważonym i dobrym fryzjerem. Tylko ma on bzika na punkcie „Tour de France”. Kiedy zaczyna się „Tour de France”, lepiej do niego nie chodzić, bo strzyże on wtedy jednym, że tak powiem, okiem, zaś drugim okiem wpatruje się jak wół w malowane wrota — w telewizor. Albo strzyże i jednocześnie czyta „L'Equipe”. Albo słucha radia. Jeśli mi nie wierzycie, spytajcie się starego Plutę.

Zresztą — co mielibyście mi nie wierzyć. Przecież chyba i Wy zauważyliście, że od paru dni — od chwili rozpoczęcia się „Tour de France” — ludzie się zmienili, stali się jacyś inni. Przecież chyba i Wy widzicie, że od paru dni jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęły indywidualne zainteresowania; że świat męski przestał dzielić się na tradycyjne cztery stronnictwa — na tych, którzy wolą blondynki, na tych, którzy wolą brunetki, na tych, którzy wolą rude, i na tych, którzy mają tak pojemne serca, że potrafią woleć wszystkie kobietki naraz; że nawet i między tymi, którzy holdują powiedzeniu, że „z prochu powstałeś, w małpe się obrócisz”, zawarty został rozejm; że — słowem — panuje prawdziwa jedność, że miliony ludzi zostały tknięte rzadką łaską — łaską solidarności przeżywania — prąd? Przecież i Was chyba szlag trafiła, że Wasz ulubieniec znowu przyjechał drugi, a nie pierwszy, albo że mu pękła kieszka, albo że akurat przed samą metą koło mu się psakrewskie musiało jak na złość zepsuć? Przecież i Wy pewnie śledzicie przebieg „Tour de France” w prasie codziennej, radiu i telewizji; z pewnością i Wy także wspominaliście w tych dniach dawnych kolarskich mistrzów — Bartalich, Coppich, Kublerów, Marcelaków, Klabińskich — no nie?

Ja oczywiście pasjonuję się kolarskim wyścigiem dookoła Francji równie namiętnie jak Wy, chociaż tak na dobrą sprawę to sam nie wiem dlaczego, bo do koła (to jest do roweru) zbytnią miłością nie palam. Zbrzydło mi ono w czasie wojny, kiedy to musiałem jeździć za masłem i „gziką” aż za Saint-Pol. Poza tym oglądając wieczorem telewizyjny reportaż z wyścigu myślę sobie nieraz, że przecież właściwie jest to — ten „Tour de France” — kawał nudy. Kupa rowerzystów godzinami jeździ kupa. Nie można nikogo rozpoznać, kurzy się jak diabli, nie ma w tym nic takiego, co mogłoby człowieka przyprowadzić o żywsze bicie serca. A jednak człowiek się tym przejmując, i to jeszcze jak. Ja, kiedy na kilkaset metrów przed metą zaczyna się prawdziwa walka, to poce się jak ruda mysz, tak jakbym to ja pedałował. Czasem aż się tego swojego dzikiego entuzjazmu trochę wstydzę. No bo jak to wygląda: stary, żonaty, dzieciaty chłop, a wariuje jak dziecko, i żeby to jeszcze z powodu jakiejś pięknej miódki, ale gdzie tam — z powodu zwyczajnego, głupiego koła! Widział to świat?!

A widział! Właśnie, że widział! Tego entuzjazmu dla „Tour de France” nie ma się co wstydząć. „Głupie koło” fascynowało i nadal fascynuje nie tyl-

„TOUR DE FRANCE” CZYLI MAGIA KOŁA

ko takich jak my prostych zjadaczy chleba, ale także i najgłębsze na świecie głowy. Zeby nie być gołosłownym, opowiem Wam na koniec anegdotę. Pod koniec ubiegłego wieku — to znaczy w okresie, kiedy koło było jeszcze, jeśli można tak powiedzieć, w powiekach i nosiło cudaczną nazwę bicyklu — dwaj redaktorzy paryskiego pisma „Vélo” udali się do Emila Zoli, by zapytać sławnego pisarza o jego zdanie na temat „sportu cyklowego”. „Wiem, po co przybyliście do mnie, panowie — przyjął ich Zola. — Dlatego, że zaabonowałem „Vélo”; jestem cyklistą, a życie na bicyklu jest bardzo interesujące, nawet dla ludzi takich jak ja, którzy już przekroczyli wiek dalekich i szybkich wycieczek (...). Może napiszę kiedy powieść specjalnie o bicyklu, uznając w zupełności użytek takiej książki i zainteresowanie, jakie ona wzbudzi, ale zdaje mi się, że nie wybiła jeszcze godzina odpowiednia do

napisania jej. Przewroty wynikające z bicyklu nie są jeszcze dokonane (...). Ale za dwa lub trzy lata (...) prawdopodobnie napiszę powieść poświęconą bicyklowi”.

Zona właśnie włączyła telewizor. Jada. Aż mnie coś podrywa na krzesło. To błędne, to czerwienie na przemian. Ale jada! Jak starzy! Jak szwacy! Jak jakie magiki! „Co tak skaczesz — mówi żona — koła nigdy nie widziałeś, czy co?” Ech, te kobiety. One by tylko ciągiem prawyły i słuchały o „lamur”. Wszystko inne je nudzi. Niech sobie gadają. Wybacz im, Panie, boć przecie nie wiedzą, co czynią. Ja tam powiadam, że koło to jest coś, i już.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

USINE GARE COURBEVOIE

(7 minutes de St. Lazare)

Recherche

- DESSINATEURS D'Etudes Pos. I et II expérimentés en Mécanique générale pour études machines automatiques spéciales
- AGENT TECHNIQUE ELECTRICIEN 2-ème Echelon
- AJUSTEURS P1 et P2
- TOLIERIS
- CABLEURS

Place stables — Horaire 49H30
Semaine 5 jours — Cantine
Retraite complémentaire
Vacances mois d'août

Ecrire ou s'adresser à ADRESSOPRESSE

71, rue Raymond Ridet — 92 — LA GARENNE



Lipiec. Nikt się nie rodzi ogrodnikiem. Gdy się ma „żyłkę” zamiłowania do tej pracy, doświadczenie nabywa się stopniowo, szuka przyczyn powodzenia i niepowodzenia, które stanowią naukę dla amatora przy następnej obróbce, opiece lub zagospodarowaniu działki. Aby osiągnąć jak najlepszą korzyść z włożonej pracy, każdy ogrodnik musi przede wszystkim rozumieć potrzeby posianych czy posadzonych roślin, ocenić wartość ziemi, nie szczędzić opieki rosnącym warzywom. Nasz wkład redakcyjny — zresztą w skromnych ramach — ogranicza się do wskazania najlepszych odmian i do zasadniczego przypomnienia czytelnikowi o pracy w danym miesiącu, a rady te uzalednione są od warunków klimatu tak różnego dla obszaru całej Francji. Podstawą czasu prac ogrodniczych dla nas jest region Paryża.

O CZYM PAMIĘTAMY W LIPCU?

W ogrodzie warzywnym sadzić pory (poireaux) na zbiór zimowy i wiosenny. W ziemi piaszczystej w środku rowków, w wilgotnej, na równym zagonie. Przy korzeniu młodych sadzonek nie trzeba za mocno uciskać ziemi. Nie polewajcie w pełnym słońcu, szczególnie roślin liściastych, bo grozi im rdzawienie. Jeśli marchew nie

WYRÓŻNIENIE PROF. PAWŁA WYCZYŃSKIEGO

Na Uniwersytecie w Ottawie tegoroczną nagrodę za najlepsze osiągnięcia w tej uczelni uzyskał jej profesor dr Paweł Wyczyński. Rozpoczął on swoją pracę na Uniwersytecie Ottawskim w roku 1951 w charakterze wykładowcy, w 1952 r. doktoryzował się, po czym stanął na czele ośrodka badawczego nad literaturą francusko-kanadyjską, która stanowi jego specjalność. W 1964 r. dr P. Wyczyński został zwyczajnym profesorem Uniwersytetu w Ottawie. Jest on autorem kilku znakomitych prac o literaturze francusko-kanadyjskiej.

JUBILEUSZ POLSKIEGO KOŚCIOŁA W KURYTYBIE

W związku z planowanym uroczystym obchodem stulecia istnienia Polonii brazylijskiej, prasa katolicka w Polsce przypomina, że w bieżącym roku przypada 60 rocznica zbudowania polskiego kościoła w Kurytybie, mieście skupiającym największą Polonię w Brazylii. Prace związane z budową polskiego kościoła w Kurytybie prowadzone były od 1879 r., jednak dopiero w 1902 r. ks. Fulianowski zdołał plan skonstruować. W 1909 r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowej świątyni polskiej.

POLSKA WYSTAWA W BUFFALO

W ramach obchodów 25-lecia PRL, w Klubie Mickiewicza w Buffalo burmistrz miasta dokonał otwarcia wystawy zatytułowanej „Polska dzisiejsza”. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miejskich, organizacji społecznych i polonijnych.

W DETROIT ZAMKNIĘTO 14 POLSKICH SZKÓŁ

Arcybiskup detroicki zarządził zamknięcie 14 polskich szkół parafialnych jako niezdołnych do utrzymania się finansowo z własnych zasobów. Również w New Castle, Pa. grozi zamknięcie polskiej szkoły parafialnej. Centrala Towarzystw Polskich w Pittsburghu wypowiedziała się przeciwko zamierzonym planom „konsolidacji i zamknięcia szkół etnicznych, a zwłaszcza tych, które zostały pobudowane przez emigrantów polskich”.

MISS POLONII KANADYJSKIEJ

Podczas inauguracyjnego rejsu ts/s „Stefan Batory” w Montrealu na wniosek Polonii kanadyjskiej naczelny dyrektor PLO mgr S. Bejger wyraził zgodę na ufundowanie przez polskiego armatora biletu na przejazd z Kanady do Gdyni zwyciężczyni w konkursie urządzonym przez redakcję tamtejszego pisma „Związkowiec”. Miss czytelników 1969 r. została wyłoniona z 10 finalistek. Została nią Linda Ross z Toronto, młoda uczennica i klasek, która jeszcze nigdy nie była w Polsce.

Równolegle wybrano na tym konkursie miss Polonii kanadyjskiej. Została nią Joanna Gajda, również z Toronto. Bilet na przejazd do Polski w nagrodę uzyskała ona od holenderskich linii lotniczych KLM. Tamtejsza Polonia stale korzysta z usług lotniczych Holendrów i stąd fundacja tej linii.

faldują poddać dezynfekcji DDT, a po deszczu spulchnić ziemię. Na zakończenie: lepiej spulchnić tylko ziemię pod wysiew lub sadzenie latem niż kopać; nigdy również tego samego warzywa na miejscu sprzątniętego lub należącego do tej samej rodziny; zagon również nie powinien „próżnować”.

A TERAZ TROCHĘ O PRACY WŚRÓD DRZEW OWOCOWYCH

Szczepić można „w oczko” brzoskwinie (Péchiers) i morele (Abricotiers). Trzeba się jednak przekończyć czy skóra drzew odkleja się łatwo. Oczkowanie w T jest łatwe, ale musi być staranne i czyste. Ułatwiającej brzoskwiniom rodziny nowych gałązek na koronie, skracając do 2-3 oczek gałązki, które już owocowały. Wykonywać tę pracę trzy razy i co kilka dni. Brzoskwinie owocują na gałązkach jednorocznych. Doglądać trzeba gałęzi obciążonych owocem i aby się nie łamały wiązać specjalnie fabrykowanym sznurem le souillien. Trzyma gałęzie bez podpórki, mocny i nie kaleczy kory.

WRESZCIE W OGRÓDKU KWIETNYM

W szkółce siejemy rośliny dwuletnie, mające stanowić ozdobę kwietną na wiosnę. Wysiew lekko posypać mielonym torfem i polewać co dzień. Wiązanki bulw przekwitłych kwiatów odmładzamy rozdziałając je na mniejsze i zdrowsze. Kwiaty doniczkowe i inne wzmacniamy rozpuszczalnym nawozem Plantora, SEP 7 itd. Starajmy się o dobry wygląd trawników, usuwanie dzikiej trawy, chwastów i przekwitłych kwiatów, a większe działki ziemi wzmacniać można również nawozem rozpuszczalnym w ilości 5—10 gramów na litr wody.

WASZ OGRÓDNIK



DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

ABSCON. Na podstawie ostatnio przeprowadzonych egzaminów komisja departamentalna obrony cywilnej przyznała dyplomy p. Anne-Marie Kolendzie, p. Jean Kolendzie i p. Bernardowi Plutniakowi.

RECITAL MUZYCZNY

MARLES-les-MINES. W ramach tygodnia polskiej kultury emigracyjnej wystąpił z koncertem fortepianowym p. Henryk Witkowski, rodem z Marles. Tutejsza Polonia dumna jest z sukcesów Rodaka, który, wychodząc ze środowiska robotniczego, potrafił ostatnio zdobyć najwyższe odznaczenia i wyróżnienia muzyczne w konserwatorium Rachmaninowa w Paryżu. Koncert jego w Marles osiągnął licznych melomanów, nawet z Paryża.

KRÓLOWA KORSA KWIATOWEGO

BOIS-du-VERNE. Tradycyjnym zwyczajem tutejszy zarząd miejski podejmował lampką wina przedstawicieli rozmaitych towarzystw lokalnych. W ramach tego przyjęcia mer miasta wręczył p. Karlinskiej piękny upominek za najładniejsze korso kwiatowe.

ZASŁUŻONA MATKA

HARNES. Medalem brązowym „La Famille Française” została ostatnio odznaczona p. Elżbieta Cormont z domu Wojtkowiak za wychowanie sześciorga dzieci.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

ST. VALLIER. Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki złożyli na cele społeczne: p. Michelle Berthelon i p. Jan Kamiński.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE

CALAIS. Za zasługi w obronie życia ludzkiego został ostatnio odznaczony medalem za zasługi drogowe p. Leon Krawczyk, funkcjonariusz służby bezpieczeństwa drogowego.

ROZMAITE KONKURSY

BÉTHUNE. W ostatnio zorganizowanym konkursie bulistycznym p. Ignacy Michalak zajął miejsce 5, p. Jan Kałużny 6 i Jean-Pierre Kałużny 8.

NOEUX-les-MINES. W dzielnicy Fosse nr 3 odbyły się rozmaite popisy młodzieżowe. Konkurs śpiewu wygrała p. Evelyne Marciniak.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SADACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5 e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

LA SAULE. Kolejny konkurs petanki w dubletach wygrała para Fabisiak-Kumerek przed parą Laplace-Wójcik z Ferrey i parą Kaczmarek-Joseph. Dalsze miejsca zajęli p. Andrzejewski z Gautherets, bracia Skorupińscy, p. Brzozowski i p. Danielewicz, wszyscy z La Saule.

PERRECY-les-FORGES. W konkursie zorganizowanym przez „Joyeuse Pétanque de Perrecy” p. Balicki z Gueugnon zajął drugie miejsce. W półfinale odpadł p. Bartnicki z Perrecy.

LES CAUTHERETS. Miejscowi bułisci zorganizowali konkurs wiosenny. Najlepiej wypadł p. Karczynski z Les Baudras, który doszedł do półfinału. Niezłe wyniki osiągnął również p. Koszarek z St. Vallier.

LIÉVIN. Tutejsi miłośnicy wędki zorganizowali ostatnio konkurs na połów pstrągów. P. Franciszek Manczak zajął miejsce 2, a p. Stanisław Przybył — 20.

NAJLEPSI NA EGZAMINACH

W ramach odbywających się ostatnio egzaminów C.E.P.

specjalne wyróżnienia otrzymali: w Barlin: Dorota Pajaczyńska i Daniel Komoszyński z C.E.G., Marles-les-Mines: Edmond Jankowski (Ecole Curie), Sallaumines: Bernadette Kaczmarek, Sonia Mieszczakowska, z C.E.S., Patrycja Aniol z Joliot Curie, Daniel Zorko z Ecole Barbusse; Noyelles-sous-Lens: Anne-Marie Poturalska z Ecole Publique, Jean-Michel Mularczyk z C.E.G., Jacqueline Jakimczuk z M. Curie; Bruay-en-Artois: Alfred Krzyżaniak z C.E.S.

DYPLOMY ZAWODOWE

LILLE. Wyższe dyplomy księgowości zdobyli ostatnio: p. Bronisław Grześkowiak, p. Martine Zajonc, p. Lucien Gadek, p. Ryszard Janowski, p. Serge Łączny, p. Christian Smagała, p. Jan Skolimowski.

FOLKLOR POLSKI

CARVIN. Miejscowy zespół polskiego folkloru przejawia ostatnio żywą działalność. Po dużych sukcesach odsienionych w Lens i w St. Amand-les-Eaux, zespół wystąpił ostatnio w Hersin-Coupigny, zdobywając pierwsze miejsce w kategorii tanecznej.

UROCZYSTOŚCI W NECHIN

W 24 rocznicę kapitulacji Niemiec hitlerowskich odbyło się pod pomnikiem poległych Francuzów, Belgów i Polaków w Néchin uroczyste złożenie wieńców. Wśród osobistości biorących udział w uroczy-

stości byli m. in.: mjr Lambert, por. Cuich — reprezentujący lotników, mer miasta Néchin — p. Jules Desneck oraz prezes ZUPRO i Federacji Kombatantów Alianckich w Europie p. Paweł Poziemski.



NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Avion: Weronika Swiniarska. **Sallaumines:** Corinne Kupsz, Jean-Pierre Czajka. **Lens:** David Wojcieszak, Sylvie Sadowska. **Annay-sous-Lens:** Dominique Kurtek, David Kurtek. **Hersin-Coupigny:** Karolina Bojczuk. **Béthune:** Janina Kudła, Christine Chretien, córka Marcela i Anne-Marie z domu Krzyżaniak, Katarzyna Kosior. **Auchel:** Reynald Grzelczyk. **Labouissiere:** Nadine Dyrka. **Somain:** Jean-Marc Gunia, David Janura, Katarzyna Podolczak, Patrycja Jasiak, Myriam Walczak, Corinne Chojnacka, Laurent Pakosz, Filip Sorek, Sandrine Rutkowska, Bernard Walczak, Laurent Matuszczak. **Noeux-les-Mines:** Cathy Roskoszny. **Billy-Montigny:** Christine Kmieć, Edward Kmieć. **Liévin:** Christophe Dziengielewski. **Mericourt:** Katarzyna Haleba, Sabina Kaliszewska. **Roost-Warendin:** Christelle-Esther Laskowska. **Douai:** Wincenty Laskowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Mericourt: Lydia Gendaszyk i Jean-Marie Matecki, Christiane Kowalska i Bernard Ciesielski, Monika Mikołajczak i Zenon Gorgol, Stefania Krzyżoszczak i Brahim Terch, Tania Dym i Michel Stelmans. **Billy-Montigny:** Janina Stawska i Gerard Louf,



Złote gody państwa

Hipolita i Józefa Lange

NIECH ŻYJĄ, ŻYJĄ NAM!

W niedzielę pierwszego czerwca obchodzili złote gody — pięćdziesięciolecie małżeństwa — państwo HIPOLITA i JOZEF LANGE z Waziers (Nord). Państwo Lange są czytelnikami „Tygodnika” od pierwszego numeru. Z okazji tej niecodziennej uroczystości złożyliśmy im wizytę i przeprowadziliśmy z nimi rozmowę.

— Mam już dzisiaj 80 lat — powiedział nam p. Lange. — Do Francji emigrowałem w r. 1926. Pochodzimy oboje z żoną z Gójska, to jest na Mazowszu, koło Płocka. Pobraliśmy się dokładnie pięćdziesiąt lat temu, 1 czerwca 1919 r. w Gójsku. Przed pierwszą wojną światową służyłem w armii carskiej, na Syberii. W sumie byłem w wojsku 10 lat. W r. 1916 zostałem wzięty przez Niemców do niewoli. Po pierwszej wojnie światowej wróciłem do Kraju i zacząłem pracować na kolei. Po paru jednak latach zaczęło się w naszej Polsce robić niedobrze: z tego, co człowiek zarabiał na kolei, nie można było żyć, a innej pracy nie mogłem się chwycić, bo jej nie było... Wzorem tedy ty-

się innych Rodaków wybrałem się za chlebem do Francji, no i trafiłem tutaj, do Waziers. Z miejsca poszedłem do kopalni; pracowałem „na dole” równe 20 lat. Od 1947 r. jestem na emeryturze. Ot i macie całe moje życie. Moje marzenie? Chciałbym jeszcze móc zobaczyć nasze Mazowsze i Polskę w ogóle. Polskę widziałem po raz ostatni w r. 1938 — odwiedziłem wtedy Kraj wraz z synem Henrykiem... Najmilsze moje wspomnienie? Jedną z najmiłszych chwil w moim życiu był przyjazd do Francji żony i dzieci. Ja, widzicie, wyjechałem z Polski sam jeden, żona i dzieci przyjechały w parę miesięcy po mnie. Pamiętam, że nie mogłem się ich doczekać. Byli już wprawdzie wtedy z mężem w Waziers Polacy, ale mimo to czułem się osamotniony. Toteż przyjazd żony i dzieci sprawił mi radość ogromną...

— Kiedy wychodziłam za mąż, miałam lat 20, a dzisiaj mam lat 70 — tłumaczyła nam jubilatka, pani Józefa Lange. — Stoimy dzisiaj wraz z mężem na czele, jeśli można tak powiedzieć, sporej rodzinki: jest nas razem 28 osób. Mamy dwoje dzieci — syna Henryka, który mieszka w Waziers i jest jak ojciec górnikami, ma już poza sobą 32 lata pracy w kopalni, oraz córkę Stanisławę, która mieszka pod Paryżem, w Rosny-sous-Bois, siedem wnuczek i jedenastu prawnuków. O czym ja dzisiaj, w pięćdziesięciolecie naszego ślubu, myślę? Trochę o wszystkim. O tym, że to już upłynęło tyle lat — przecież w przyszłym roku z kolei syn nasz i synowa będą obchodzili srebrne gody! O tym, jak to było, kiedy przyszły na świat dzieci... Smutno mi, że z powodu choroby nie mogła spędzić dziesięć dni razem z nami nasza córka... Wzruszona jestem wczorajszym przyjęciem na merostwie — bo nasze merostwo uczciło nas miłą uroczystością: sponzorowano nam dwa fotele, ofiarowano nam kwiaty, wręczono nam pamiątkowy medal... Złote gody to jest taki wielki dzień, tyle snuje się człowiekowi tego dnia po głowie różnych wspomnień, tyle się przeżywa, że trudno się skupić i powiedzieć coś składnego. Moje marzenie? Obyśmy mogli oboje z mężem cieszyć się jak najdłużej względnie dobrym zdrowiem...

Podobnie jak dzieci, wnuczki, prawnuki, przyjaciele i znajomi, redakcja „Tygodnika” życzy Jubilatom spełnienia się wszystkich ich życzeń i doczekania godów diamentowych. Sto lat! Niech żyją, żyją nam!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Somain: Praxeda Pach z domu Buriaga, lat 62, Andrzej Fietko, lat 74. **Sin-le-Noble:** Józef Perz, lat 49. **Billy-Montigny:** Adonise Kijowska z domu Pinguet. **Mericourt:** Wiktoria Kwiczyszyn, lat 81. **Béthune:** Jadwiga Kowalewska z domu Kolecka, lat 68, Franciszek Musielak, lat 61. **Lens:** Edmund Ratajczak, lat 54, Józef Wrotecki, lat 66. **Harnes:** Stefan Olejarz, lat 45. **Haillicourt:** Elżbieta Rzepa z domu Dudek. **Loison-sous-Lens:** Ignacy Smyczyński. **Hersin-Coupigny:** Józef Toryński, lat 42. **Trosley-Breuil:** Daniel Grzesiczak.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9								10						
D				11											
E	12								13						
F															
G	14						15				16				17
H															
I	18		19					20					21		
K															
L	22				23				24		25				
M							26								
N	27										28				
O															
P	29								30						

KRZYZOWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) ferie letnie, 5) usmażony kawałek słoniny, szperka, 9) jedna z części trylogii H. Sienkiewicza, 10) kabel telefoniczny lub elektryczny, 11) arena teatralna, 12) wieża radiostacji, 13) rodzaj gleby, 14) ostatni dzień tygodnia, 16) przesunięcie na wyższe stanowisko, 18) ptak domowy z koralami, 20) samolot bezsilnikowy, 22) ludźerca, 25) dychawica, 26) huragan, 27) dziarskość, werwa, zapal, 28) urzędystwione słowa, uczynki, 29) całkowite wytepienie, zniweczenie, 30) sklep tytoniowy.

PIONOWO: 1) rozmowy o minionych czasach, 2) męczarnie, tortury, 3) sygnał ogłaszający czas spoczynku nocnego w wojsku, 4) zamek błyskawiczny, 5) niepotrzebne świstki papieru, stare papierzyska, 6) ropień, 7) równa, płaska nizina, 8) narodowa reprezentacja sportowa, 15) gwałtowny wybuch, 16) bezczelne zachowanie, niegrzeczność, 17) bardzo słodka sztuczna namiastka cukru, 19) tańce w lokalu publicznym, 21) podstępne knowania wywołujące nieporozumienia i konflikty, 22) końska płeć piękna, 23) rodzaj marynarki o fasonie koszulowym, 24) piywająca jednostka wojenna.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: N-5, E-9, C-2, I-3, A-2, L-5, A-7, E-4, A-1, E-11, E-12, L-4, O-9, H-1, D-3, O-7, D-7, N-6, P-9, O-11, B-5, L-1, K-7, F-5, F-3, H-5, E-14, E-10, E-5, B-3, I-10, A-14, N-12, K-15, P-2, M-3, N-7, N-13, A-10, K-3.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-ru 23

POZIOMO: 1) dobrobyt, 7) rejent, 8) kadencja, 9) rynek, 11) zabawka, 14) Chełm Lubelski, 16) agresja, 20) arkan, 22) sierżant, 23) krzewy, 24) rozprawa.

PIONOWO: 1) dekoracja, 2) badanie, 3) bacia, 4) trasa, 5) zjawy, 6) antyk, 10) komis, 11) złuda, 12) bieda, 13) awionetka, 15) sukmana, 17) gwara, 18) ekler, 19) jasyr, 21) mecz.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z N-ru 23

KTO RĘCZY, TEN JĘCZY.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) parkiet, 2) portier, 3) Poronin, 4) poprawa, 5) prześło, 6) procent, 7) paszcza, 8) przytyk, 9) Pasteur, 10) przekaz, 11) pionier, 12) projekt, 13) przedza, 14) piechur, 15) prezent, 16) pozytywy.

GEN. BEM – BOHATER DWÓCH NARODÓW

Na rynku miasta Kiskörös stanie w tym roku pomnik gen. Józefa Bema, drugi na Węgrzech. Pierwszy wzniesiony został na Placu im. Józefa Bema w Budzie. Kiskörös jest miastem rodzinnym największego poety węgierskiego, Sandora Petöfiiego, który walczył pod rozkazami Bema w okresie Wiosny Ludów i rozsiawił go w swych wierszach.

W tym roku mija 175 rocznica urodzin Bema. Będzie ona uroczystość obchodzona na Węgrzech. Młodzież Budapesztu złożyła wiązanki kwiatów pod jego pomnikiem. Imię Bema noszą liczne szkoły i drużyny pionierskie, ulice i place miast węgierskich. Wybitny historyk dr Endre Kovacs, autor książki poświęconej J. Bemowi, za którą otrzymał nagrodę Kosutha, pisze w „Nepszabadsag” o zasługach gen. Bema dla rewolucji węgierskiej, o jego wybitnych zdolnościach strategicznych i dowódczych, o mistrzowsko przeprowadzonych kampaniach, które przez następne dwudziestolecie były przedmiotem studiów w Wiedeńskiej Akademii Wojskowej.

Przed wszystkim jednak pisze o Bemie demokracie, internacjonalistę, żołnierzu z okresu Powstania Listopadowego, bohaterze spod Ostro-

łęki, z barykad Wiednia 1848 r. i generale węgierskich honwedów. Był tym dowódcą i politykiem węgierskiej Wiosny Ludów, który pragnął doprowadzić do sojuszu wszystkich sił rewolucyjnych na zasadzie równouprawnienia narodów, zjednoczyć je w walce przeciwko feudalizmowi i absolutyzmowi monarchii.

Jego imię przybrało działające na Węgrzech Stowarzyszenie Kulturalne Polaków, które uczciło 175 rocznicę urodzin gen. Bema na specjalnym uroczystym wieczorze.

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche)
LE COMTE YORSTER A BIEN L'HONNEUR — un film feuilleton de Michael Braum — 12.30 (sauf lundi et dimanche) à partir du -er juillet
UNE FEMME A AIMER — un nouveau feuilleton réal. Robert Guez, scénario Gérard Lucas — 13.15 (sauf dimanche et lundi) à partir du 1-er juillet.
ETE MAGAZINE — actualité télévisée — 19.00 et 19.40 (suite) à partir du 1 juillet (sauf le dimanche).

DIMANCHE 29 JUIN.

9.00. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.40. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche.
17.10. „Le grand boum” avec Laurel et Hardy.
18.40. Ouvrir les yeux.
19.30. „Minouche”.
20.30. Eurovision: Tour de France cycliste.
20.50. „Therèse Desqueyroux” — un film de Georges Franju (Emmanuèle Riva, Edith Scob, Sami Frey).

22.35. Ombre et lumière: „Les architectes révolutionnaires”

LUNDI 30 JUIN.

16.30. Eurovision: Tour de France.
18.25. Total 3000.
20.30. Eurovision: Tour de France.
20.40. „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters”.
22.30. Sérieux s'abstenir.
21.30. Forum Jeunesse.
23.00. Micros et caméras.

MARDI 1 JUILLET.

13.30. Je voudrais savoir.
16.30. Eurovision: Tour de France.
18.30. Echec au hasard.
20.30. Eurovision: Tour de France.
20.40. „Le librairie du soleil” de Diego Fabbri, réal. E. Tybrowski
22.10. Paris à l'heure de New York — de Jacques Sallebert.
22.40. Emission musicale.

MERCREDI 2 JUILLET.

16.30. Tour de France.
18.30. Permis de conduire.
20.30. Tour de France.
20.40. La Grande Bouculade — une émission de variété de G. et M. Carpentier (Nana Mouscouri, Les Freres Jacques, Guy Beart, Mina, Jacques Dutronc, Julien Clerc, Michel Polnareff)
21.40. Atelier 70 — une émission de Roger Bertin.
22.20. Grand Angle.

JEUDI 3 JUILLET.

16.30. Tour de France.
18.30. La séquence du jeune spectateur.
20.30. Tour de France.
20.40. Panorama.
21.40. „Que ferait donc Faber?” (1er épisode) réal. Dolorès Grassin.
22.40. Psychologie — Adolescence (1 partie) — „La rupture” — une émission de M. Chapsal et A. Costa.

VENDREDI 4 JUILLET.

15.30. Tour de France.
18.30. Loisirs et tourisme.
20.30. Tour de France.
20.40. Au cinema ce soir: Actualités sur les écrans 1935, Interview de Françoise Rosay, „La Kermesse Heroique” — un film de Jacques Feyder.

SAMEDI 5 JUILLET.

16.30. Tour de France.
17.30. Athletisme: France-Pologne transmis du stade de Colombes.
18.30. Accordéon Variétés.
20.30. „Match contre la vie” — feuilleton nr. 1.
21.20. „L'inconnu de Sèvres” — une oeuvre originale de Cl. Desailly, réal. Lucien Brunel.
22.30. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

COLORIX EMISSIONS POUR LES JEUNES — (C) — 18.55.

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.15.
TELE-SOIR-COULEUR — 19.35.
TELE-SPORT (C) — 19.55.

DIMANCHE 29 JUIN.

14.30. (C) „Le Chevalier du Roi” — un film de Rudy Mate.
16.05. (C) „L'Invité du dimanche”.
20.00. (C) Le cheval de fer.
20.50. (C) „Der Freischütz” — opéra de Weber.
23.05. (C) Chansons du bout du monde.

LUNDI 30 JUIN.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. Chambre noire.
21.30. Festival du Western „La Charge Fantastique” — un film de Raoul Walsh (Errol Flynn, Olivia de Havilland, Anthony Quinn).

MARDI 1 JUILLET.

14.15. (C) Eurovision: Investiture du Prince de Galles à Gaernarvon.
20.00. (C) „D'Iberville” nr. 2. „Le Fort Frontenac”.
20.30. Documentaire sur L'Afghanistan.
21.30. „Eternel Retour” dans le cycle de Jean Cocteau — un film de Jean Delannoy (Jean Marais, Madeleine Sologne).

MERCREDI 2 JUILLET.

20.00. (C) Les animaux du monde.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran — film: (C) „Seul sur le Pacifique” — Débat.

JEUDI 3 JUILLET.

20.00. Le mot le plus long.
20.30. (C) Music-Album — une émission de Maurice Dumay.
21.30. Au coeur de la musique.

VENDREDI 4 JUILLET.

20.00. Hollywood Panorama: Kim Novak.
20.30. (C) Carnet de voyage „La route des volontaires du progrès au Gabon”.
21.30. (C) Chansons bates — poèmes de Jean Anouilh.
22.30. (C) Une émission de Jean-Marie Drot.

SAMEDI 5 JUILLET.

20.00. (C) Itinéraires.
20.30. (C) Charmantes connaissances — une émis. de Variété de F. Chatel.
21.30. (C) Ce monde étrange et merveilleux, émis. de R. Marillac.
22.30. (C) „Le Modele” de Marcel Aymé — réal. Jacques Pierre.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

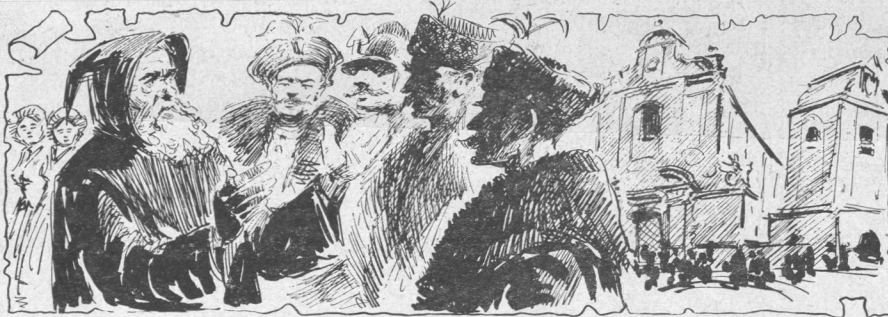
Kawaleria na okręty

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś:
Miłosne igraszki
z Dunkami

14

Rysował
Wł. Dybczyński



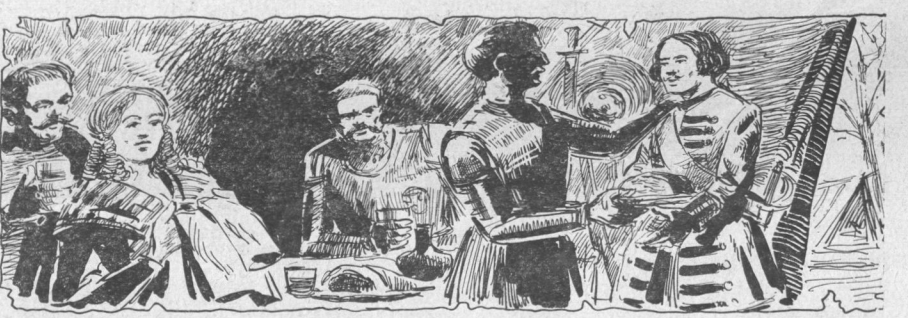
W oczekiwaniu na dalsze rozkazy żołnierze Czarnieckiego w Aarhusen wcale się nie nudzili. Przede wszystkim przyjaźnili się z Duńczykami. Szczególnym zainteresowaniem żołnierskiej młodzieży cieszyły się Dunki. Droga do zawierania znajomości prowadziła m.in. przez niedzielne nabożeństwa w kościołach luterańskich. „A kościoły tam bardzo piękne — informuje nas pan Pasek — dawniej były to kościoły katolickie, nabożeństwa też piękniejsze niżeli u naszych polskich kalwinistów, bo mają ołtarze i obrazy. Bywaliśmy na kazaniach, gdyż umyślnie dla nas przygotowali się po łacinie i zapraszali nas na swoje kazania i tak w nich ogólnie mówili, by w nich nic nie powiedzieć przeciw wierze katolickiej. Mówili do nas, że „my w to wierzymy, co i wy, i daremnie nas nazywacie odszczepieńcami” — ale nasz ksiądz Piekarski po staremu nas łajał, że do tych kościołów chodzimy”. Żołnierze polscy nie sobie jednak z kapłańskich uwag nie robili i nadal duńskie świątynie odwiedzali

Wieści o wydarzeniach na nabożeństwach w duńskich kościołach szybko się rozeszły wśród dygnitarzy sprzymierzonych. I jak zwykle w takim wypadku różnie je komentowano. Kurfirst brandenburski, Fryderyk Wilhelm, kiedy się u niego zjawił starosta kaniowski, Stefan Stanisław Czarniecki, synowiec wielkiego Czarnieckiego, powiedział mu: „Dla Boga, przestrzeż Waćpan Pana Wojewodę Czarnieckiego ode mnie, żeby zakazał panom Polakom w kościele bywać, bo się ich pewnie siła ponawraca na wiarę luterańską, gdyż jak słyszę tak się gorąco modlą, aż chustki pannom duńskim ta gorącość pożera”. Wojewoda oczywiście uśmieł się serdecznie z tej przestrogi. „Ten Wilhelm — mówi pan Pasek — książę, bardzo się nam grzecznie stawał, do wszystkich okazji przystosowywał się, częstował, po polsku chodził. Kiedy wojsko nasze przechodziło, to on przed namiot wychodził, by się kłaniać”. W rzeczywistości był to chytrus wyjątkowy, mający na oku wyłącznie swoje cele i interesy



„Ksiądz Piekarski nie rozumiał — przekonuje czytelnika pan Pasek — że nie jeden do kościoła luterańskiego chodził, żeby widzieć piękne panny i ich obyczaje. Mają Duńczycy jedno takie nabożeństwo, w którym kobiety oczy zasłaniają kwefami i schyliwszy się wkładają głowy pod ławki”. Bardzo się to naszym panom Polakom podobało i w tym czasie robili pięknym Dunkom różne zbytki, kradli im książki, chusteczki i inne ozdoby. „Sposzrzegli to raz pastor i okrutnie się zaśmiał. Nie mógł ze śmiechu kazania skończyć. I my także, cośmy się na to patrzyli, musieliśmy się śmiać. Ośłupieli luteranie, my się śmiejemy i kaznodzieja śmieje się z nami na głos. Przytoczył wtedy w czasie kazania przykład o owym żołnierzu, który prosił eremity, żeby się za niego pomodlił, a gdy eremita ukląkł, żołnierz tymczasem porwał mu baranka i tłumoczek z dobytkiem, poczem uciekł. Po przytoczeniu przykładu pastor dodał: O, pobożności nad pobożnościami! Jeden się modli, a drugi wtedy kradnie”

Z Polecenia króla polskiego, Fryderyk Wilhelm — elektor, był przełożonym pana Czarnieckiego i jego wojsk, ale swej wojskowej wyższości nie wykorzystywał, gdyż wiedział, że Czarniecki to wielki bojownik, wódz nieprzeciętny, sławny nie tylko wśród swoich, ale i szeroko wśród wojsk nieprzyjacielskich. Toteż nasi żołnierze w zgodzie dużej byli z jego wojskami, wyżej je ceniąc niżeli żołnierzy cesarskich, austriackich Niemców. Z tych ostatnich wielu na wyprawy wojenne chodziło ze swymi żonami. „Niedobrze było z nimi blisko obozem stać — mówi Pasek — bo zaraz do naszego obozu nasylali szwaczek. Dziwne to, że w kraju tak obfitym, gdzie wszystkiego było pełno, gdy oni tydzień gdzieś postali na miejscu, to zaraz do nas po kweście przysyłali żony. Przyszła taka kobieta nadobna, młoda, a chuda jak z najcięższego obłożenia i rzecze: „Mospan Polak, daj troszki chleba, będziem tobie koszul uszyć”. Kiedy się spojrzęło na taką nędzę, to z litości musiało się jej dać jałmużnę



Zarty z zabieraniem Dunkom różnych przedmiotów, gdy dziewczęta chowały głowy, udały się raz i drugi, ale odtąd Dunki najpierw chowały książeczki i chustki, i już więcej nie było okazji do śmiechu. Znajomości zostały jednak przy tej okazji zawarte. I to na dobre. Toteż po wyjściu z kościoła polscy pancerni i dragoni przystępowali do Dunek jak do swoich dziewcząt. „Kiepancy z nimi dyszkurował — opowiada Pasek — na jaką pamiątkę głowy kryją i oczy zasłaniają, bo przecież tak Pan Chrystus ani apostołowie nie czynili, jedna tylko odpowiedziała, że na pamiątkę, kiedy Żydzi Panu Chrystusowi oczy zasłaniaли i kazali mu prorokować. Ja im na to odpowiedział: Chcecie w tym naleźycie pamiątkę Męki Pańskiej wyrazić, to was przy tym zasłonięciu trzeba w kark bić, bo tam tak właśnie wtedy czyniono”. Ale zgłoszeniu trzeba w kark bić, bo tam tak właśnie wtedy czyniono”. Ale zgłoszeniu na te propozycje pan Pasek od Dunek nie otrzymał. Nie o wiarę jednak młodym w tych rozmowach chodziło, lecz o jak najbliższe zawarcie znajomości

Ale byli tacy, którym rzeczywiście potrzebne były koszule. O płótno nie było trudno, bo je z czatów, czyli zwyczajnie z rabunku przywożono. Wojsko polskie miało przy sobie tylko jedną kobietę. Ta zaś do żadnego szycia nie chciała się brać, gdyż pełniła funkcję trębaczki. Toteż z żonami cesarskich żołnierzy niektórzy Polacy mieli dużą wygodę. Ale jak taka zaczęła szyc, to szyla nieraz tydzień i dwa, a nieraz i na niedzielę w polskim obozie zostawała. Jak się zaś mąż nie mógł na nią doczekać, to przychodził i szukał jej u Polaków chodząc od namiotu do namiotu. Skoro znalazł, to ją zabierał ze sobą Polakom podziękowawszy, że ją żywili. Jeżeli jeszcze była potrzebna, gdyż koszul jeszcze do końca wszystkich nie doszła, to mężowi trzeba było dać sucharów i żonę zostawiał na dalszy czas, a sam do niej później w odwiedziny przychodził. „Za dwie niedziele, to taka niejedna młoda, dobrze u nas jedząc, tak się poprawiła — podaje pan Pasek — że rodzony mąż nie mógł jej poznać”

W następnym numerze: FRIDERICA W POLSKICH RĘKACH

TO, co przeczytacie, Drodzy Czytelnicy, nie będzie sprawozdaniem sportowym. Nie będzie choćby dlatego, że Wasz reporter nie jest sportowym sprawozdawcą, a nawet prawdę mówiąc nie bardzo się na tych dyscyplinach sportu zna. Poza tym nie chodzi w tym wypadku o wyniki sportowe, które jednak na chwilę popsuły humor francuskim gościom. Wszystkie spotkania na boisku zakończyły się zwycięstwem drużyn LOT-u. Wizyta pracowników Air France w Warszawie była okazją do nawiązania znajomości i przyjaźni ludzi tej samej branży z dwóch krajów.

Od pierwszej chwili goście francuscy podejmowani byli bardzo serdecznie. Na nowym, efektownym lotnisku warszawskim powitani zostali w końcu maja przez przedstawicieli LOT-u i pracowników placówki Air France w Warszawie. Nie zabrakło dziennikarzy, była polska TV. Program pobytu zawodników Air France nie ograniczył się wyłąc-



Air France contra LOT



nie do spotkań sportowych. 34-osobowa grupa zwiedziła Warszawę, a po rozegraniu meczów udała się na wycieczkę do Krakowa, Oświęcimia i Wieliczki.

24 maja wieczorem w asyście licznie przybyłych kibiców rozegrane zostały mecze koszykówki i siatkówki. Obie drużyny dostarczyły publiczności mnóstwo emocji. Gra była zacięta. Początkowo w obu spotkaniach szale zwycięstwa przechylały się na stronę Francuzów. Czy pierwsze sukcesy osłabiły czujność gości, czy też drużyny LOT-u zastosowały chytrą taktykę, trudno powiedzieć. Dość, że pod koniec obu spotkań Polacy zyskali dużą przewagę i pokonali przeciwników ku ogromnemu zdumieniu zarówno publiczności, jak i wszystkich zawodników.

Ulubieńcem publiczności stał się najstarszy zawodnik drużyny Air France 48-letni Pastel, autentyczny dziadek. Po boisku poruszał się z niewiarygodnie młodzieńczą werwą, wykazując dobrą kondycję, której pozazdrościć mu mogli niejedni młodzi. A przecież w koszykówce nie spaceruje się po boisku! Najbardziej nie mógł sobie darować przegranej czarny zawodnik Zebus. Dwoił się i troił, a każde niepowodzenie kwitował gestem pełnym rozpacz. Kiedy chwycił się za głowę, publiczność nagradzała go gorącymi oklaskami wyrażającymi sympatię. Mimo przegranej familijna kolacja obu drużyn minęła w uroczej, wesołej atmosferze. Nawiązały się liczne przyjaźnie.

Poranny mecz piłki nożnej w niedzielę ugruntował zwycięstwo drużyny LOT-u. I znów pierwsza połowa meczu zapewniała przewagę drużynie Air France. Stan 2 : 1 pozwalał przypuszczać, że w tej konkurencji Francuzi pokonają Polaków. Jednak po przerwie drużyna polska chwyciła „drugi oddech” i w żąrzanej walce strzeliła dwa gole. W ten sposób wynik meczu wyniósł 2 : 3 dla drużyny LOT-u.

Tekst: Krystyna MANKOWSKA

Foto: Andrzej WIERNICKI